



Cartland Barbara

Wygrywa miłość

Najpiękniejsze miłości 150

Tytuł oryginału LOVE WINS



Rozdział 1

ROK 1817

Przy nabrzeżu w Dover panował nieopisany chaos. Trwał rozładunek trzech statków, a inne oczekiwały na swoją kolej. Nabrzeże było zapchane towarami, że nawet szpilki nie dałoby się wetknąć. Wszędzie było pełno dział, skrzynek z amunicją, końskiej uprzęży i innego sprzętu. Konie jeszcze teraz oszołomione były morską podróżą, podobnie jak koniuchowie. Sanitariusze wynosili na brzeg rannych, którzy zdawali się półżywi, żołnierzom bez rąk i bez nóg pomagali kole-dzy będący również w opłakanym stanie. Niektórym gdzieś się zawieruszyły ka-rabiny i tomistry. Sierzanci usiłowali wydawać komendy, ale nikt ich nie słuchał.

„Jeśli tak wygląda pokój — pomyślał pułkownik Romney Wood schodząc po trapie — to trzeba przyznać, że na wojnie jest lepszy porządek,”

Mimo wyrzutów, że zachowuje się sentymentalnie, nie mógł powstrzymać wzruszenia, że po sześciu latach walk w obcych krajach znalazł się nareszcie w ojczyźnie. Po bitwie pod Waterloo i uwięzieniu Napoleona na Wyspie Św. Heleny miał nadzieję, jak cała armia, że wróci do domu, lecz powołanie armii okupacyjnej było zdaniem księcia Wellingtona konieczne dla utrzymania pokoju w Europie.

Początkowo pułkownik Wood sądził, że naciski głównodowodzącego nie mają uzasadnienia, zwłaszcza kiedy Paryż poddał się bez walki. Ale Wellington nie zamierzał mieszać się do działań przyszłego francuskiego rządu, pragnął tylko chronić ludność przed nadużyciami i gwałtami wojsk. Prusacy nie mieli nic przeciwko represjom wobec pokonanych, lecz różnica

zdań pomiędzy Brytyjczykami i ich aliantami ujawniła się zaraz po wygranej bitwie pod Waterloo.

Romney Wood nie mieszał się do polityki, lecz ksiązę Wellington bardzo go szanował i uważał za jednego z najlepszych swoich oficerów. W związku z tym nie tylko musiał doglądać własnych oddziałów, lecz był posyłany przez Wellingtona wszędzie tam, gdzie pojawiały się jakieś trudności i wybuchały nieporozumienia.

— Niech to wszyscy diabli porwą! — niemal co dzień skarżyli się młodszy oficerowie pułkownika Wooda. — Dzielnie walczyliśmy, pobiliśmy Napoleona i chyba powinniśmy już wrócić do domu?

Nie pojmowali, czemu księciu tak bardzo zależy na armii okupacyjnej, i zgadzali się z Francuzami, że utrzymanie stu pięćdziesięciotysięcznej armii będzie wyczynem nie lada.

Ksiązę posłał po Romneya Wooda.

— Mam polecenie, by natychmiast zwolnić do domu trzydzieści tysięcy żołnierzy — powiedział bez wstępu.

— Słyszałem o tym, wasza książęca mość. Podobno podjęto już w tej sprawie decyzję.

— Decyzję! — wtrącił ksiązę. — Ja tu jestem od tego, żeby decydować!

— Oczywiście, wasza wysokość — przytaknął Romney Wood.

— Już i tak zredukowałem stan liczebny wojska, posyłając do kraju osiemdziesiąt tysięcy ludzi — powiedział ksiązę.

Romney Wood nic na to nie odrzekł. Wiedział, że politycy w obu krajach nie zamierzali tym sobie zaprzętać głowy. W styczniu 1817 roku księżę zwrócił się do stałej rady złożonej z czterech ambasadorów:

— Zmieniłem zdanie i proponuję stopniową redukcję armii o trzydzieści tysięcy, od początku kwietnia.

Był to krok rozsądny, lecz madame de Stael i inne damy używały wszystkich swoich wpływów, żeby wojska okupacyjne opuściły Francję. Jednak nadzieje rozwiały się, gdyż jak to zwykle bywa, rządy zmieniały zdanie. Księżę Wellington pokazał pułkownikowi Woodowi list od hrabiego Bathurst, którego treść była następująca:

„Niecierpliwość Francuzów, żeby się pozbyć obcej okupacji, wcale mnie nie wzrusza i nie zamierzam się wycofywać.”

Romney Wood uśmiechnął się.

— Rozumiem doskonale, co czuje wasza książęca mość. Jednocześnie uważam, że byłoby błędem z naszej strony siedzieć zbyt długo, bo mogłoby to być potraktowane jako „odwrót”.

Księżę pokiwał głową. Wiedział równie dobrze jak Romney Wood, że wrogość pomiędzy oficerami francuskimi i angielskimi stale narastała. Teraz jednak po wielu kłopotach i trudnościach duża część armii brytyjskiej była już na ojczystej ziemi. Przepływając przez kanał La Manche Romney doszedł do wniosku, że ostatnie trzy lata nie należały do przyjemnych. Spędził wiele miłych chwil zwłaszcza w Paryżu, gdzie sytuacja wróciła do normy szybciej, niż się tego można było spodziewać, lecz nie miał zamiaru bawić się w dandysa i wolał pole bitwy od buduaru, a łoskot dział od dźwięków walca. Jednak po trudach zaznanych w Portugalii i we

Francji nie mógł nie zwrócić uwagi na to, że kuchnia francuska jest doskonała, a kobiety piękne, choć odnosił się do nich z wielką dozą cynizmu.

Jedno, co go martwiło, to fakt, że od tej chwili przestaje być żołnierzem. Zdał dokumenty i pożegnał się z księciem przed opuszczeniem Francji.

—Będzie mi pana brakowało — powiedział Wellington, a szczerść jego słów nie ulegała wątpliwości.

—Przed dwoma laty straciłem ojca — rzekł do księcia. — Muszę koniecznie wrócić do domu, żeby uporządkować swoje sprawy.

—Dobry Boże! — zawołał głównodowodzący. — Zupełnie zapomniałem, że jest pan obecnie lordem Heywoodem.

—Nie posługiwałem się tytułem będąc w wojsku — odrzekł pułkownik Wood. — Wasza książęca mość zapewne zrozumie, że z uwagi na to, że jestem jedynakiem, nie miał kto zajmować się majątkiem podczas mojej nieobecności. Prawdę powiedziawszy, nie byłem w Anglii od sześciu lat.

Książę nie wyraził sprzeciwu, lecz Romney Wood zdawał sobie sprawę, jak bardzo mu będzie brakowało ludzi, z którymi wojował przez tyle lat, bo przyjaźń zrodzona na wojnie nie jest tym samym co przyjaźń z czasów pokoju.

— Więc jestem w kraju! — mówił do siebie widząc bałagan panujący na nabrzeżu i starając się precyzyjnie do wyjścia.

Te sentymentalne myśli prysły, kiedy najechał na niego tragarz wiozący bagaże. Nie udało mu się też tego jeszcze dnia wyjechać z Dover. Mimo swojej wysokiej rangi, wyglądu i budzącego respekt zachowania z największym trudem udało mu się wynająć pokój, w którym mógł przenocować.

Następnego ranka czekało na niego jeszcze wiele spraw nie jego własnych, lecz podwładnych, które musiał załatwić. Musiał też odbyć spotkanie dotyczące go osobiście, lecz ani w hotelu, ani na mieście nie można było znaleźć miejsca, w którym można by spokojnie porozmawiać.

Jeszcze przed opuszczeniem Francji postanowił, że nie uda się do Londynu, lecz bezpośrednio do majątku, i dlatego napisał do kancelarii adwokackiej prowadzącej sprawę jego rodziny, żeby przysłała do Dover swego przedstawiciela.

Nie przewidział, że odnalezienie go w hotelowym holu pełnym wojskowych będzie nastęczało trudności, jak również że pojawią się kłopoty ze znalezieniem spokojnego miejsca, gdzie nie docierałyby odgłosy tego całego zamieszania. W końcu zarządca hotelu odstąpił mu swoje biuro i kiedy zamknął drzwi, wydało mu się, że znalazł się nagle w oazie ciszy i spokoju.

— Kiedy prosiłem, żeby pan do mnie przyjechał, panie Crosswaith, nie miałem pojęcia o tym, co się dzieje w Dover — odezwał się lord Heywood do prawnika.

— To całkiem zrozumiałe, milordzie — odparł pan Crosswaith.

Był to niewysoki starszy człowieczek, siwowłosy i w okularach. Romney Wood pomyślał, że rozpoznałby bez trudu jego profesję w każdych okolicznościach.

—Przede wszystkim chciałbym — odezwał się lord Heywood, gdy pan Crosswaith już usiadł ściskając w rękach wypchaną teczkę — podziękować panu za listy, które pan do mnie kierował do Francji. Wiadomości, które otrzymywałem od pana w ciągu ostatniego półtora roku, nie nastrajały optymistycznie.

— I nie ma w tym nic dziwnego, milordzie — odparł pan Crosswaith. — Wielu młodych ludzi zwolnionych jak pan z armii było niemile zaskoczonych sytuacją, jaką zastali w Anglii.

— Słyszałem, że wojna doprowadziła wielu ludzi do nędzy i niewyobrażalnych cierpień — rzekł lord Heywood.

— To prawda — przyznał pan Crosswaith — i nie będę tuił przed waszą lordowską mością, że sytuacja w kraju jest krytyczna i że szerzą się rozruchy.

O tym lord Heywood słyszał już od księcia Wellingtona, który odbył krótką podróż do Anglii.

— Sprawy przybierają bardzo burzliwy obrót — mówił dalej ostro. — Wiesza się głodujących rolników, rabuje sklepy z żywnością, niszczy maszyny, lecz te bandyckie czyny nie załatwiają niczego.

Lord Heywood zastanawiał się w tej chwili nad swoimi własnymi sprawami.

— Z pańskiego ostatniego listu, który otrzymałem — powiedział lord Heywood — dowiedziałem się, że mój majątek znajduje się na krawędzi bankructwa.

— To nie jest określenie, jakiego użyłem, milordzie — odrzekł adwokat. — Niestety, dzierżawcy nie są w stanie płacić tantem, ponieważ nie mają pieniędzy, jeśli więc wasza lordowska mość nie posiada gotówki, trudno będzie cokolwiek przedsięwziąć w najbliższej przyszłości.

— Więc jest aż tak źle? — zapytał lord Heywood.

Znał odpowiedź, zanim pan Crosswaith oznajmił:

— Jest gorzej, niż pan myśli!

— Zrozumiałem — rzekł. — Zastanówmy się więc wspólnie, co można by sprzedać.

— Spodziewałem się, że wasza lordowska mość zada mi takie pytanie — odezwał się pan Crosswaith. — Przygotowałem listę takich przedmiotów. Niestety, jest ich niezmiernie mało.

Lord Heywood zmarszczył brwi.

— Co to znaczy mało?

Pan Crosswaith zakaszłał.

— Wasza lordowska mość zdaje sobie zapewne sprawę, że pański dziadek, piąty baron Heywood, włączył wszystkie posiadłości rodzinne do majoratu, a tego nie da się ruszyć bez zgody trzech żyjących spadkobierców majątku.

— Nie miałem o tym pojęcia.

— Zabrałem ze sobą dokumenty, żeby wasza lordowska mość mógł je sobie obejrzeć.

— Wierzę panu na słowo, panie Crosswaith. A zatem utrzymuje pan, że nie da się sprzedać ani siedziby w Londynie, ani domu na wsi, ani też niczego z ich zawartości.

— Tak właśnie przedstawia się sytuacja — odparł pan Crosswaith.

Mówiąc to był rad, że nie musi wszystkiego szczegółowo opisywać. Lord Heywood bębnił palcami po stole, który zarządcy hotelu służył za biurko. Stół nosił ślady trunków i atramentu, lecz lord Heywood nie zwracał na to uwagi. Zastanawiał się, z czego będzie żył, ponieważ wiadomości przywiezione przez pana Crosswaitha oznaczały, że nie może na nic liczyć.

Przypomniał sobie, w jakim kwitjącym stanie znajdował się rodzinny majątek w Buckinghamshire, kiedy przyjeżdżał tam, gdy był jeszcze chłopcem. Dzierżawcy prosperowali świetnie, a najemni pracownicy rolni byli syci i uśmiechnięci. Stajnie w majątku były pełne koni, a w paradnym holu stałe dyżurowało co najmniej sześciu młodych lokajów. Cała armia ogrodników, stajennych, cieślów, drwali, leśników pracowała bez ustanku i dzięki ich wysiłkom majątek wyróżniał się w okolicy. Wprost wierzyć się nie chciało, że wszystko prysnęło niczym bańka mydlana i nic z dawnego blasku nie pozostało. Uważał, że to niemożliwe i że pan Crosswaith zapewne przesadza.

— Przyjrzałem się wszystkim aktywom bardzo starannie i mogę pana zapewnić, milordzie, że niemal niczego nie uda się spieniężyć.

— A co z drzewami?

— Zdrowe i dorodne drzewa zostały wycięte jeszcze na początku wojny. Te, które zostały, albo były za stare, albo za młode, żeby dawało się je wykorzystać do budowy statków czy też domów.

— Musi przecież być coś! — powiedział lord Heywood i choć bardzo się starał ukryć swe emocje, w jego głosie zabrzmiała nuta rozpacz. Zdawał sobie sprawę z własnych długów. Był zadłużony na spore sumy, ponieważ w ostatnich latach wielu ludzi wyciągało od niego pieniądze. Nie były to piękne kobiety, od których roił się cały Paryż, lecz koledzy oficerowie, którzy niejednokrotnie znajdowali się w dużo gorszej sytuacji niż on sam.

— Pojawię się w domu bez grosza przy duszy — skarżył się jeden z jego podwładnych.

— Jestem kompletnie zrujnowany — mówił jeden z młodszych. — Wojował człowiek dla króla i ojczyzny, a ci, co pozostali w kraju, tuczą się naszym kosztem.

Pożyczył jednemu, pożyczył drugiemu, nie licząc na zwrot pieniędzy. Była to cena, jaką płacił chętnie w imię przyjaźni. Był to rewanż za posłuszeństwo i podziw, jakie okazywali mu młodszy koledzy zarówno podczas działań wojennych, jak też w czasie służby w armii okupacyjnej. Teraz dopiero zdał sobie sprawę, że był zbyt hojny i zupełnie zapomniał o swoich obowiązkach wobec ludzi pracujących w jego własnym majątku. Zauważył, że pan Crosswaith przypatruje mu się zatroskanym wzrokiem.

— Wstrzymam się z decyzjami, dopóki nie sprawdzę wszystkiego na miejscu — powiedział do adwokata. — Jest pan pewien, że konto bankowe świeci pustkami?

— Zgodnie z pańskim zaleceniem przekazywaliśmy po śmierci pańskiego ojca pieniądze wysłużonym pracownikom majątku, jak też służącym, którzy pozostali na służbie do czasu znalezienia nowego miejsca.

— Ile osób pozostało na służbie w domu w Londynie? — zapytał lord Heywood.

— Tylko kamerdyner i jego żona, którzy byli zbyt posunięci w latach i właściwie powinno się im dać emeryturę i zapewnić dach nad głową, oraz jeden służący siedemdziesięcioletni i drugi osiemdziesięcioletni.

— A na wsi?

— Szczęśliwym zbiegiem okoliczności cała tamtejsza służba znalazła nowe zatrudnienie — odrzekł pan Crosswaith. — Pozostało tylko dwoje. —

Merrival i jego żona. On służył za lokaja w czasach pańskiego dziadka, a w domu pańskiego ojca został kamerdynerem.

— Tak, przypominam sobie Merrivala — rzekł lord Heywood.

— On już jest bardzo stary. Razem z żoną doglądają domu, a mieszka ją w niewielkim budynku obok stajennego podwórka.

— I to już wszyscy?

— Stajenny Crimshaw zmarł ubiegłym roku. Tak samo jak i ogrodnik Evans. Ich żony także nie żyją.

— Więc w całym majątku pozostali tylko Merrivalowie?

— Tak, milordzie. Nie było pieniędzy na opłacanie służby, a ponadto uznaliśmy, że służba jest zbyteczna w czasie pańskiej nieobecności.

— Zupełnie słusznie — przyznał lord Heywood. — A teraz proszę pokazać mi listę rzeczy do sprzedania.

Wyciągnął rękę i pan Crosswaith wręczył mu kartkę papieru, na której było wypisanych dwanaście pozycji.

— I to wszystko?

— Niestety tak, milordzie. Umieblowanie paradnych pomieszczeń, obrazy, srebra znajdują się w zastrzeżonym spisie inwentarza, a reszta rzeczy w domu, dywany, zasłony, meble z bocznych skrzydeł, gdyby je nawet sprzedać, przyniosłyby tak mały dochód, że nie warto się tym zajmować.

— I taka sama sytuacja jest zapewne w Londynie?

— Identyczna, milordzie.

Lord Heywood zacisnął wargi.

— Nie muszę nawet pytać — powiedział — czy w dzisiejszych czasach znalazłby się kupiec na ziemię, a zwłaszcza na podupadłe farmy.

— Na rynku panuje zastój — wyjaśnił pan Crosswaith. — Właściciele ziemscy usiłują spieniężać majątki, ale rynek jest już przesycony. Wprowadzone prawo zbożowe tylko pogorszyło sytuację ekonomiczną na wsi, ponieważ napływ taniego ziarna z zagranicy sprawił, że farmerzy nie są w stanie sprzedać swojej produkcji.

Lord Heywood chciał zauważyć, że są to koszty zwycięstwa, co powtarzano sobie z ust do ust, lecz powstrzymał się i nic nie odrzekł.

— Żałuję, że nie mogłem przynieść panu lepszych wiadomości — odezwał się pan Crosswaith zamykając teczkę. — Oczywiście, jeśli pan sobie tego życzy, ja i moi wspólnicy możemy rozejrzeć się jeszcze raz po pańskiej siedzibie w Londynie, lecz jak mi wiadomo, jedyną osobą, która w dzisiejszych czasach cokolwiek kupuje, jest książę regent, lecz on ma zwyczaj nie płacić swoich długów, więc nikt nie chce mu niczego sprzedawać.

— Zamierzam zaraz wybrać się do majątku — powiedział lord Heywood wstając. — Rozejrzę się w sytuacji i podejmę decyzję co do przyszłości, o czym pana oczywiście powiadomię.

— Dziękuję panu, milordzie.

— Jestem panu wdzięczny za zajmowanie się majątkiem podczas mojej nieobecności. Mam nadzieję, że również w przyszłości będzie pan prowadził moje sprawy.

— Jestem do usług waszej lordowskiej mości.

Lord Heywood pomyślał, że wątpliwym jest, czy będzie w stanie płacić honoraria firmie adwokackiej, lecz był przekonany, że pan Crosswaith zdaje sobie z tego sprawę. Adwokat uklonił się i wyszedł, a lord Heywood usiadł jeszcze na chwilę. Zastanawiał się nad tym, co powinien uczynić. W

końcu powiedział do siebie, że nie ma sensu robić jakichkolwiek planów, dopóki nie zobaczy domu i majątku.

Patrząc na stół, na którym pan Crosswaith zostawił stertę papierów, uświadomił sobie, że jest to spis inwentarza Heywood Abbey w hrabstwie Buckinghamshire oraz zawartość Heywood House w Londynie.

— Przecież musi tam coś być cennego — wyszeptał.

Nie miał co do tego wielkich nadziei, lecz pocieszała go myśl, że ma przy sobie dwadzieścia funtów w gotówce. Pochodziły one ze sprzedaży po bardzo niskiej cenie całego ruchomego majątku, jaki zdołał zgromadzić w Paryżu podczas służby jako prawa ręka Wellingtona, gdy musiał być w każdej chwili na jego skinienie. Gdyby mógł wybierać, wolałby znajdować się razem ze swymi ludźmi w namiotach lub w koszarach, które im wyznaczono na przedmieściach Paryża. Musiał jednak dzielić swój czas pomiędzy wiele różnych zajęć i miejsc.

Obecnie pomyślał, że powinien był wrócić do kraju dużo wcześniej. Gdyby przyjechał zaraz po tym, jak do niego dotarła wiadomość o śmierci ojca, znalazłby się w lepszej sytuacji i byłby w stanie uratować kilka farm należących do rodzinnego majątku. Lecz tego, co się stało, nie da już się odmienić. Jedyne, co mógł teraz uczynić, to jechać jak najszybciej do domu i rozejrzeć się na miejscu w sytuacji.

Był wczesny ranek, kiedy lord Heywood wraz ze swoim ordynansem Carterem wyruszył w stronę majątku. Nie było wcale łatwe wydostać się z Dover, a po drodze, choć jechali jak można najszybciej, zaskoczyły ich ciemności i musieli się zatrzymać w przydrożnej gospodzie. Była stara i

niewygodna, a rumak lorda Heywooda ledwo się mieścił w walącej się stajni, w której już nie było miejsca dla znacznie mniejszego konia Cartera. Gospodarz dał koniom siana, a lord Heywood pomyślał, że konie mają większe wygody niż on sam. Nie skarżył się, ponieważ biwakując pod gołym niebem w Portugalii zrozumiał, że komfort jest pojęciem względnym. Nie zamierzał jednak długo wylegiwać się na twardym jak kamień materacu i gdy tylko się przejaśniło, wyszedł na zewnątrz. Carter już oporządził konie. Na śniadanie podano im suchy chleb, twarde ser i nieświeże mleko.

— Zjem coś dopiero w domu—powiedział lord Heywood odsuwając talerz na bok.

Po zapłaceniu gospodarzowi za usługę ruszyli w dalszą drogę. Zbliżając się w dobrze mu znane strony rodzinne, lord Heywood przypomniał sobie uczucie wzruszenia, jakie go ogarnęło, gdy dotknął stopą ziemi ojczyznej w Dover. Lecz ta ziemia należała do niego, stanowiła część jego dziedzictwa, miał ją we krwi. Była świadkiem jego lat dziecińczych, z nią wiązały się liczne wspomnienia, do których od dawna nie wracał.

Teraz przed jego oczami poczęły przesuwać się obrazy z przeszłości. Widział siebie łapiącego ryby w stawie, czuł chłód wody, w której się zanurzał, choć broniono mu tego, przypominał sobie, jak płynął za łabędziami, płosząc je.

Oto ustrzelił pierwszego w życiu gołębia i z dumą przyniósł go do domu, żeby pokazać ojcu. Potem przyszła kolej na pierwszego zająca, pierwszą kuropatkę czy bażanta. Wspomnił pierwszego kucyka, potem większego konika, wreszcie dorosłe konie, które, jak mu się zdawało, były

szybkie niczym wiatr. Tych przeżyć z lat młodości nie sposób było zapomnieć.

Poprzedniego dnia powiedział do Cartera:

— Jeśli pojedziesz ze mną, nie spodziewaj się wygod. Anglia zmieniła się od czasu, kiedy ją opuściliśmy. Nie wiem, czy stać mnie będzie na jedzenie dla siebie, a co dopiero dla ciebie. — Przerwał na chwilę, a potem dodał: — Nie mam pojęcia, skąd wezmę pieniądze, żeby płacić za twoją pracę.

— Niech się pan o to nie martwi — odrzekł Carter. — Jakoś sobie radziliśmy dotychczas. Postaram się coś skombinować.

Lord Heywood uśmiechnął się.

— Jeśli masz na myśli kradzież, to ostrzegam cię, że grozi ci strychez lub deportacja. Nie jesteśmy w okupowanym kraju. Tu obowiązuje angielskie prawo!

Carter zachmurzył się.

— Mieliśmy szczęście, że ci francuscy farmerzy tak podle strzelają!

Lord Heywood uznał, że wdawanie się w dalsze dywagacje jest poniżej jego godności.

Powtarzał mu już nie raz, że Anglik nie może postępować tak jak Francuz i że należy płacić mieszkańcom za żywność, jaką się od nich bierze. Wielokrotnie musiał chodzić do rozwścieczonych farmerów, którym jego ordynans zwędził kilka kur czy nawet jagnię. Byli zdumieni postępowaniem Anglika, przyjmowali pieniądze skwapliwie, lecz węszyli jakiś podstęp.

— W moim majątku znajdzie się pewnie trochę zajęcy, które będziesz mógł ustrzelić, jeśli stać nas będzie na naboje — powiedział lord Heywood głośno.

Po drodze nie widział jednak ani zajęcy, ani królików, co go zdziwiło, nie dostrzegał też bażantów, których tu było zatrzesienie. Pomyślał, że z powodu braku strażników leśnych okoliczni mieszkańcy ośmielali się podjąć ryzyko kłusownictwa, byle tylko mieć co włożyć do garnka.

— Chyba nie jest aż tak źle — szepnął i zdał sobie sprawę, że będzie musiał obmyśleć jakieś rozwiązanie.

Było jeszcze bardzo wczesnie, mgła wciąż snuła się ponad stawem, kiedy spostrzegli zarysy domu. Siedziba była pierwotnie opactwem cystersów, lecz praktycznie nic z tej pierwotnej budowli nie pozostało. Drugi z kolei lord Heywood polecił młodemu jeszcze wówczas architektowi Robertowi Adamowi, żeby zbudował dla niego dom odpowiadający jego pozycji.

Budowla przedstawiała się imponująco, dach głównego skrzydła zdobiły rzeźby, a boczne skrzydła również były wspaniale zaprojektowane. Budynek posiadał doskonałą klasyczną symetrię, która wślawiła imię Roberta Adama. W delikatnych promieniach słońca budynek wyglądał niezwykle pięknie. Lord Heywood nagle sobie uświadomił, że przecież ten dom jest całkiem pusty, a jego nie stać na opłacenie nawet jednego służącego. Ściągnął cugle, a Carter zrobił to samo. Ciszę przerwał głos ordynansa:

— Czy to pański dom?

— Tak, mój.

Carter pokręcił głową z podziwem.

— Wygląda jak jakieś wielkie koszary. Lord Heywood roześmiał się. Carter pochodził z londyńskich przedmieść. Wstąpił do wojska, ponieważ miał żyłkę awanturniczą, lecz przekraczało jego wyobraźnię, że jeden człowiek może zajmować tak ogromny dom. Jednocześnie lord Heywood pomyślał, że gdyby przyszło mu tu zamieszkać na stałe, to Carter byłby osobą niezwykle cenną. Potrafił sobie radzić w każdej sytuacji i wykazywał wielki talent w zdobywaniu żywności. Poza tym nie opuszczał go nigdy dobry humor. Lord Heywood nie mógł też nie zauważyć, że ordynans ma w wielkim poważaniu jego osobę.

Carter był sierotą wychowanym w przytułku, oddanym później do terminu majstrowi, który go źle traktował i od którego uciekł zaciągając się do wojska. Jako ordynans był w służbie lorda Heywooda przez cały czas i całe jego życie obracało się dokoła jego pana.

— Koszary czy nie koszary — odezwał się głośno lord Heywood — tu będziemy teraz mieszkać i będzie nam zapewne wygodniej niż poprzedniej nocy.

— Nie będzie źle — odrzekł Carter wesoło. — Tylko zniszczymy sobie zelówki chodząc z jednego końca w drugi, a na przydział nowego obuwia nie ma co liczyć!

Lord Heywood uśmiechnął się, potem ruszył szybko w stronę domu. W stajniach panowała absolutna cisza, a w zagrodzie zajmowanej przez Merriwala i jego żonę zasłony w oknach nie były jeszcze odsunięte. Zaprowadziwszy konie do stajni i rozkulbaczywszy je, dali im pić i skierowali się do tylnego wejścia do domu.

— Jeśli nie uda nam się wejść do środka — odezwał się lord Heywood — będziemy musieli obudzić Merrivala. Wolałbym jednak tego nie robić i poczekać, aż sam wstanie.

— Chyba mam pomysł, proszę pana, to jest milordzie.

Carter wciąż nie mógł się przyzwycząić do nowego tytułu swego pana, a lord Heywood nie dbał o to, jak się do niego zwracano. Tylne wejście było zamknięte, lecz znajdowało się tam uchylone okienko, przez które Carter wślizgnął się do środka i otworzył większe okno, żeby jego pan mógł wejść wygodnie. Lord Heywood czuł się nieswojo, że w taki sposób dostaje się do własnego domu, lecz wolał, żeby mu nikt nie przeszkadzał i żeby nie musiał wysłuchiwać skarg i narzekań.

Posławszy Cartera do pomieszczeń kuchennych, żeby sprawdził, czy nie ma tam czegoś do jedzenia, skierował się w stronę mieszkalnej części domu. Wszystkie okna były pozasłaniane, przez szpary tylko sączyło się słabe światło słoneczne. W tym półmroku lordowi Heywoodowi zdawało się, że czas się cofnął, że jest znów małym chłopcem oszołomionym wielkością komnat i wsłuchującym się w rodzicielskie głosy. Zajrzał do wielkiej jadalni, pośrodku której znajdował się stół na pięćdziesiąt osób. Wszystkie sprzęty pokrywała warstwa kurzu. Pomyślał, że nigdy nie będzie go stać na to, żeby tu podejmować gości, i ze smutkiem opuścił komnatę. Przechodząc obok większych pomieszczeń wszedł do niewielkiego saloniku, w którym rodzice najchętniej przesiadywali. Paradne komnaty były przeznaczone na większe okazje.

Tutaj także okna były zasłonięte. Dostrzegł, że wszystkie meble przykryto pasiastymi pokrowcami. Podeszedł do drzwi biblioteki, w której znaj-

dowała się galeryjka, na którą po krętych schodkach wspinał się jako dziecko. Nie wszedł do środka, lecz udał się ozdobnymi schodami na pierwsze piętro. Na górze znajdował się salon. Tu odbywały się przyjęcia, na które przyjeżdżali znajomi z całego hrabstwa. Podejmowano nawet księcia Walii. Salon także zaścielały pokrowce. Pomyślał, że przyjdzie tu jeszcze, żeby odsunąć zasłony i wpuścić trochę światła, bo wszystko sprawiało bardzo ponure i przygnębiające wrażenie.

Udał się korytarzem w stronę pokoi zajmowanych przez rodziców. W sypialni, w której zmarł ojciec, chciał oddać w skupieniu hołd jego pamięci. O śmierci ojca dowiedział się dopiero po dwóch miesiącach. Był właśnie w drodze z Francji do Belgu pośród ciągłych zbrojnych utarczek, kiedy w końcu dotarł do jego rąk list z Anglii. W pierwszej chwili pomyślał, że to jakaś służbowa wiadomość. Kiedy zobaczył, skąd jest list, włożył go do kieszeni, żeby później przeczytać. Ponieważ tego dnia miał wiele zajęć, dopiero wieczorem w swoim namiocie przy świeczce odczytał wiadomości o śmierci ojca i o tym, że jest piątym lordem Heywoodem. Tytuł nie zrobił na nim najmniejszego wrażenia, nadal był znany zwierzchnikom i podwładnym jako pułkownik Wood.

Lord Heywood otworzył drzwi ojcowskiej sypialni, która wydała mu się równie wielka, jak ją zapamiętał, i podszedł do okna, żeby odsunąć zasłony. Stało tam wielkie baldachimowe łóżko wsparte na czterech kolumnkach, przykryte purpurową brokatową materią. U wezglowia znajdowały się poduszki wyhaftowane ręką żony drugiego barona Heywooda, gdy ten wojował pod wodzą księcia Maarkborough, w rodowe herby. Lord Heywo-

od zapamiętał dobrze całe umeblowanie komnaty. Pamiętał też swoje myśli z nią związane, gdy był jeszcze małym chłopcem:

„Pewnego dnia będę tu sypiał — to łóżko przypomina statek z purpurowymi żaglami.”

Rozejrzał się dokoła czując, że duch ojca wita go w rodzinnym domu. Potem skierował się w stronę korytarzyka łączącego pokój ojca z sypialnią matki. Ona też zmarła podczas jego pobytu w Portugalii i nie miał możliwości uczestniczyć w jej pogrzebie. Wspomniął, jak bardzo była urodziwa. Pomyślał też, że stale odczuwa jej brak. Było to uczucie niezwykle bolesne. Matka stała przed nim jak żywa, a on znów poczuł się jak mały chłopiec. Przypomniał sobie, jak ktoś mu kiedyś powiedział:

„Nigdy nie staniesz się naprawdę dorosły, dopóki twoi rodzice będą żyli i dopóki się nie usamodzielnisz. Dopiero gdy na zawsze cię opuszczą, staniesz się naprawdę mężczyzną.”

Drzwi wiodące do sypialni matki były zamknięte. Pomyślał, że zrobił to ojciec po śmierci swej żony. Wyszedł na korytarz i spróbował otworzyć główne drzwi, ale te również nie poddawały się. Zdziwił się, że nie może wejść do pokoju matki, jak tego pragnął, i pomyślał, że musi poprosić Merriwala o klucz. Nagle przypomniał sobie, że przez buduar prowadzi jeszcze jedno wejście do sypialni. Przeszedł kilka kroków w stronę drzwi buduaru i przekonał się, że są otwarte.

Zasłony były zasunięte, lecz w pokoju panował miły zapach. Nie zatrzymując się w buduarze przeszedł do sypialni i zbliżył się do okna zasłoniętego błękitnymi zasłonami, który to kolor upodobała sobie jego matka. Odsunął jedną z kotar i ku swemu zdumieniu przekonał się, że okno jest

otwarte. Poczul na twarzy ciepłe promienie słońca, które rzucało złocisty blask na ogród i staw.

Gdy odsunął też drugą kotarę, światło słoneczne zalało cały pokój. Odwrócił się i spojrzal w kierunku pięknego rzeźbionego łóża z jedwabnymi, pięknie drapowanymi zasłonami. Gdy tak patrzył na łóże i wspominał czasy dzieciństwa, coś się poruszyło. Wydało mu się, że to jakieś przywidzenie. Potem nakrycie uniosło się i dostrzegł głowę osoby siedzącej na posłaniu. Twarzyczka była drobna, niemal dziecięca. Otaczały ją jasne włosy opadające na białą nocną koszulę. Dwoje błękitnych oczu wpatrywało się w niego ciekawie.

— Kim pan jest? Co pan tutaj robi? — usłyszał pytanie.

TLR

Rozdział 2

Zapanowała cisza. Lord Heywood stał oniemiały.

— To ja, jako gospodarz, powinienem zadać takie pytanie.

— Gospodarz? Chyba nie jest pan lordem Heywoodem? Przecież on przebywa za granicą.

— Właśnie wróciłem — powiedział lord Heywood. — I jak się zdaje, w nie najodpowiedniejszym momencie.

— Istotnie — odrzekła leżąca w łóżku osoba. — Gdyby mi pan kazał natychmiast się wynieść, nie mogłabym tego zrobić.

— To zrozumiałe — odpowiedział spoglądając na przejrzystą nocną koszulę, pod którą widać było nagie piersi.

Dziewczyna naciągnęła wyżej kołdrę. Lord Heywood zauważył, że ozdobiona koronkami i falbankami pościel należała do matki.

— Urządziła się pani nie najgorzej — odezwał się z nutą sarkazmu.

— Nikt nie mógł mi w tym przeszkodzić. Ci starsi ludzie, którzy opiekują się domem, nigdy nie wchodzą na piętro.

Lord Heywood ruszył od okna w stronę łóża, lecz zatrzymał się w pewnej odległości, żeby nie krępować młodej kobiety. Teraz mógł jej się przyjrzeć dokładniej i przekonał się, że jest niezwykle urodziwa, zbyt piękna, żeby przebywać bez opieki w obcym domu.

— Zaczniemy wszystko od początku — powiedział. — Ponieważ pani już wie, kim ja jestem, proszę mi z kolei wyjawić swoje nazwisko i powód, dla którego się pani tu znalazła.

Zapanowała cisza, dziewczyna najwyraźniej zastanawiała się, co odpowiedzieć.

— Nazywam się Lalita! — rzekła po chwili.

— A dalej? — zapytał lord Heywood.

— Na razie musi to panu wystarczyć.

— Domyślam się, że uciekła pani z domu i ukrywa się.

— Bardzo inteligentnie pan to wykoncypował — rzekła ze śmiechem.

— Dziękuję za komplement, lecz pani wyjaśnienia mnie nie zadowala-
ją.

— Ale to wszystko, co mogę panu powiedzieć.

— A to czemu?

— Ponieważ, jak słusznie pan odgadł, uciekłam z domu i uznałam, że ten piękny opuszczony dom będzie dobrym dla mnie schronieniem.

— Przed kim?

Uśmiechnęła się szelmowsko.

— Proszę się nie spodziewać odpowiedzi na to pytanie.

— Niech mi pani chociaż powie, z jakiego powodu się pani ukrywa?

Lalita przechyliła głowę zastanawiając się, czy może mu zaufać.

— Obiecuję pani — powiedział po chwili — że niczego, co mi pani powie, nie wykorzystam przeciwko pani.

Roześmiała się wesoło.

— Zupełnie inaczej sobie pana wyobrażałam — rzekła. — Przyglądałam się portretom pańskich dostojnych przodków i pomyślałam, że musi pan być do nich podobny.

— Zawsze myślałam, że jest we mnie coś z rodzinnego dostojęstwa.

— Niewiele — muszę panu wyznać — lecz jest pan przystojniejszy i młodszy, niż myślałam.

— Dzięki za komplement, choć jak sądzę, nie jest on bezinteresowny.

— Bo nie jest! — uśmiechnęła się do niego. — Chciałabym, żeby mi pan pozwolił tu zostać.

— Zdaje sobie pani sprawę, że to niemożliwe.

Chcąc lepiej jej się przyjrzeć, lord Heywood odsunął zasłony jeszcze na jednym z okien. W zalanym słońcem pokoju Lalita wyglądała niczym zaczarowana królewna z bajki. Z jasnymi włosami i niebieskimi oczami zdawała się istotą nieziemską. Jej cera była tak delikatna, że zastanawiał się, czy dziewczyna nie jest tylko wytworem jego imaginacji. Usiadł na krześle obitym błękitnym brokatem.

— Jeśli pani pragnie, żebym pani dopomógł — powiedział — musi mnie pani przekonać, że to konieczne i słuszne.

Rzuciła mu spojrzenie swoich błękitnych oczu.

— Pewnie tak samo przesłuchuje pan swoich nieszczęsnych żołnierzy, kiedy któryś z nich spóźni się na paradę lub popełni jakieś okropne wykroczenie przeciwko dyscyplinie.

— Żołnierze przedstawiają mi zazwyczaj bardziej przekonujące usprawiedliwienia.

— Więc i ja panu powiem — rzekła w końcu. — Uciekłam, ponieważ mój opiekun zmusza mnie, żebym poślubiła idiotę.

Lord Heywood spojrziała na nią z niedowierzaniem.

— Mówię świętą prawdę! — wyjaśniła.

— A czemu pani opiekun sobie życzy, żeby pani to zrobiła?

— Ponieważ ten idiota to jego syn!

— To wprost nie do wiary.

— Oczywiście odmówiłam poślubienia człowieka, o którym służba mówi „stuknięty”, który się ślini jak dziecko i ma stale wilgotne dłonie.

Lord Heywood słuchając jej pełnych oburzenia słów nie mógł się powstrzymać od śmiechu.

— Panu to się wydaje zabawne — rzekła — lecz miałam do wyboru albo postąpić zgodnie z wolą stryja, albo uciec.

— A więc to stryj jest pani opiekunem! — zauważył lord Heywood.

— Stara się pan wyciągnąć mnie na słówka — odrzekła. — Lecz przysięgam, że jeśli odeśle mnie pan do domu, znów ucieknę lub się utopię.

— To brzmi dramatycznie! — oświadczył lord Heywood. — Ale to wszystko na nic.

— Czemu chce mnie pan stąd wyrzucić? — skarżyła się. — Znalazłam taką wspaniałą kryjówkę.

— Czym się pani żywiła?

Spojrziała na niego, zdecydowana powiedzieć prawdę.

— Nie było to jedzenie zbyt urozmaicone — rzekła. — Ten stary dozorca ma kury, które w różnych miejscach znoszą jaja, a ponadto w ogrodzie rosną warzywa.

— Widzę, że jest pani bardzo przedsiębiorcza — zauważył lord Heywood z przekąsem.

— Gdy mam wszystko, co trzeba, potrafię dobrze gotować, ale ponieważ nie wiedziałam, gdzie się zatrzymam, nie wzięłam z domu żadnego prowiantu.

— Musiała jednak mieć pani jakieś plany.

— Myślałam o dotarciu do Francji. Może by mi pan w tym dopomógł?

— Sądzę, że Francja w chwili obecnej nie jest odpowiednim schronieniem.

— Dlaczego? Przecież wojna się skończyła. Wprawdzie nie znam zbyt dobrze francuskiego, ale mogłabym się udać do przyjaciółki mamy, księżnej de Soissons, która z pewnością przyjąłaby mnie z otwartymi ramionami, gdyby tylko udało mi się ją odnaleźć.

— Zamierzała pani wędrować samotnie po Francji w poszukiwaniu księżnej, która być może od dawna nie żyje?

— Taka podróż byłaby wielką przygodą!

— Nie zdaje sobie pani sprawy, co mówi. Pomyślał w tym momencie o chaosie panującym w kraju, który niedawno opuścił. Dezerterzy z francuskiej armii grasowali na drogach napadając i rabując, chłopci po latach walk byli doprowadzeni do absolutnej nędzy. Wszędzie panował bałagan i szerzyła się korupcja. Nie wyobrażał sobie czegoś bardziej nedorzecznego niż podróż dziewczyny takiej jak Lalita właśnie do Francji.

— Jeśli nie radzi mi pan wyjeżdżać do Francji, to... jedynym wyjściem jest... pozostanie tutaj.

— Ale to jest zupełnie niemożliwe! — zawołał.

— Czemu? Dom jest przecież duży. Jeśli się pan obawia, że może mnie tu zobaczyć ktoś z pana znajomych, to ukryję się dobrze i nikt mnie nie znajdzie.

— Nie zamierzam przyjmować gości — odpowiedział lord Heywood.

— A to dlaczego? Pewnie wiele osób chce pana zobaczyć po latach niewidzenia, kiedy już wreszcie wrócił pan do domu.

— Do domu, na którego utrzymanie mnie nie stać! Nie zamierzał się skarżyć, lecz słowa same wymknęły mu się z ust.

— Znajduje się pan zatem w takiej samej sytuacji jak wielu ludzi, którzy wrócili z wojny? — zapytała Lalita.

— To zależy, co pani ma na myśli — odrzekł.

— Zdaje pan sobie chyba z tego sprawę — mówiła — że większość zdemobilizowanych żołnierzy znalazła się na krawędzi nędzy, ich domy są w ruinie, dzieci głodują i co najważniejsze, nie ma dla nich pracy.

Lord Heywood był zdumiony jej wystąpieniem, a szczególnie nutą współczucia, która rozbrzmiewała wyraźnie w jej głosie. Większość Angielek, z którymi się zetknął w Paryżu, nie myślała o niczym innym, tylko o rozrywkach i zabawie. Choć w kręgach wyższych oficerów mówiło się o nieszczęsnym położeniu kraju, lecz nie był to temat rozmów podczas spotkań towarzyskich. Odnosił wrażenie, że jeśli nawet biedni ludzie cierpieli niedostatek, bogatych nic to nie obchodziło. Widząc, że Lalita czeka na jego odpowiedź, odezwał się po chwili:

— Bardzo elokwentnie przedstawiła pani moją sytuację.

— Pan ma jednak ten dom. To duża rzecz, choć farmy w pańskim majątku są w takim samym opłakanym stanie jak gdzie indziej.

— Skąd pani wie?

— Oglądałam je.

— Kiedy?

— Nie zamierzam odpowiedzieć na to pytanie. Pan stara się pociągnąć mnie za język.

— Zdaje sobie pani jednak z tego sprawę, że nie będę mógł pani pomóc, jeśli się nie dowiem, czemu pani znalazła się tutaj.

— Już panu mówiłam, że gdybym wróciła do domu, musiałabym poświęcić tego okropnego mężczyznę. Na myśl o nim przechodzą mnie ciarki. Nie mam innego wyjścia, jak zdać się na łaskawość pana, dopóki mi pan nie pomoże wyjechać do Francji.

— Znow przedstawiła pani wszystko bardzo dramatycznie — rzekł — lecz nie mogę pani pomóc z kilku powodów. Po pierwsze, nie mogę pani trzymać u siebie nie narażając się na łamanie prawa, a po drugie, nie stać mnie na utrzymywanie gościa.

— Ja mogę za siebie zapłacić. Mam przy sobie trochę pieniędzy.

— Jeszcze tak nisko nie upadłem, żeby brać pieniądze od kobiet — oświadczył chłodno.

— Musi się pan zdecydować, czy jest pan biedny, czy bogaty — zażartowała, a potem niepewna, czy go nie uraziła, dodała: — Mając taki piękny dom nie może pan być biedakiem.

— Ten dom wraz z całym majątkiem należy do przyszłego spadkobiercy tytułu — powiedział.

— Ma pan na myśli swojego syna?

— Jeśli sprawy nie przyjmą lepszego obrotu, wątpię, żebym miał kiedykolwiek potomka.

— Lecz chciałby się pan ożenić?

— Ależ, broń Boże! — wypalił. — Mam dość kłopotów i bez tego!

— To świetnie się składa, bo obydwójce nie pragniemy małżeństwa, więc możemy sobie pomagać.

— Proszę mnie posłuchać, Lalito — powiedział. — Zamiast fantazjować musimy się liczyć z rzeczywistością. Przykro mi z powodu sytuacji, w jakiej się pani znalazła, jeśli oczywiście to, co pani mówi, jest prawdą, lecz nic nie mogę dla pani zrobić. Teraz pójdę zobaczyć, czy mój ordynans znalazł coś do jedzenia, a pani radzę udać się swoją drogą.

— To znaczy dokąd?

— To już pani sprawa.

— Jak pan może być tak brutalny i niehumanitarny i wyrzucać mnie, skoro pan wie, że nie mam co ze sobą zrobić?

— A może by tak pani wróciła do domu, niezależnie od wszystkiego.

— I poślubiła człowieka, którym pogardzam i brzydzę się? Nigdy nie pozwolę, żeby mnie dotknął!

W jej głosie brzmiało przerażenie. Wyraz jej twarzy powiedział mu, że jest istotnie przerażona na myśl o małżeństwie z człowiekiem, którego nie cierpi.

— Domyślam się, że jest pani sierotą. Czy nie ma pani jakichś innych krewnych? — zapytał.

— Nie sądzę, żeby zechcieli ukryć mnie przed stryjem.

— Kim jest pani stryj?

— Nie powiem panu tego i proszę mnie nie namawiać.

— Powinienem zmusić panią, żeby mi wyznała prawdę, a potem powiadomić stryja, gdzie się jego podopieczna znajduje, żeby przyjechał po panią.

— Lecz jak mi się zdaje, trochę mi pan współczuje, nieprawdaż?

Pytanie było próbą apelu do jego uczuć.

— Rozumiem pani sytuację, lecz jednocześnie uważam, że nie może pani tu pozostać.

— A dokąd mam pójść?

— Zastanowię się nad tym — powiedział — a tymczasem proszę się ubrać.

Ruszył ku drzwiom zdając sobie sprawę, że Lalita bacznie mu się przygląda.

— Nad czym pani tak дума? — zapytał.

— Przychodzi mi do głowy, czy nie lepiej będzie, gdy odmówię i zostanę w łóżku, chyba że pan obieca, iż pozwoli mi tu pozostać. Myślę, że nie wyrzuciliby mnie pan na śnieg tylko w nocnej koszuli?

Lord Heywood uśmiechnął się.

— Nawet gdybym to zrobił, pani i tak w końcu postawiłaby na swoim.

— A zatem mogę wstać bez obawy, że zaraz się pan mnie pozbędzie?

— Im prędzej pani wstanie z tego łóżka, tym lepiej. Nie mogę przecież wciąż tu z panią przesiadywać.

— A kogo mogłoby to zgorszyć oprócz myszy — odrzekła.

— Tu chodzi o zasadę — rzekł. — Poza tym, jeśli się pani nie pośpieszy, mogę zjeść wszystko, co zostanie przygotowane na śniadanie, bo bardzo jestem głodny.

Podszedł do drzwi, otworzył je i wyszedł na korytarz. Podejrzewał nie bez racji, że Lalita musi być także głodna. Schodząc na dół pomyślał, że nie tak wyobrażał sobie powrót do domu. Dzięki pojawieniu się Lality otrząsnął się z depresji, jaka go gnębiła, lecz jednocześnie stanął przed nim problem bardzo trudny do rozwiązania.

Lalita odsunęła pusty talerz.

— Teraz czuję się lepiej! — powiedziała. — Dwóch rzeczy brakowało mi w ciągu kilku ostatnich dni: chleba i masła.

Carter usmażył jajka na bekonie, do tego podał grzanki i masło, które udało się zdobyć na jednej z farm.

— Ten farmer bardzo się tłumaczył, milordzie, że nie mógł dać panu więcej — powiedział Carter, gdy lord Heywood znalazł go w kuchni.

— Tak się jednak składa, że będziemy musieli podzielić się jedzeniem jeszcze z kimś — odrzekł lord Heywood.

Ordynans patrzył na niego ze zdumieniem, więc mu wyjaśnił, że ukrywa się w domu pewna dama, która dostała się do środka pod nieobecność Merrivalów.

— To niezły pomysł, jeśli ta pani nie chce, żeby ją odnaleziono — zauważył Carter. — W tym domu mogłaby się ukryć cała armia. Myślę, że ta dama znalazła sobie jakiś wygodny schowek.

— Problem polega jednak na tym, co będziemy jedli — rzekł lord Heywood. — Mam nadzieję, że zapłaciłeś Merrivalom za wszystkie produkty, które od nich otrzymałeś.

— Oczywiście, milordzie. Nie kosztowało to wiele.

— Musisz im uczciwie płacić — oświadczył Heywood. — Żyją z nie-wielkiego zasiłku, a ja na razie nie jestem w stanie im go podwyższyć.

— Znalazłem farmę, gdzie można dostać coś konkretnego do jedzenia. Jeśli chce pan, milordzie, żebym płacił, proszę mi dać kilka szylingów.

Lord Heywood wyjął gwineę i położył ją na stole.

— To musi nam wystarczyć na dłuższy czas — powiedział. — Kupuj tylko to, co niezbędne. Po śniadaniu przejdę się do zbrojowni rozejrzeć się za sprzętem, który mógłby nam posłużyć przy polowaniu.

— Nie umrzemy z głodu, milordzie — odrzekł Carter. — Co się tyczy koni, to puściłem je na łąkę, żeby żywiły się same.

Lord Heywood był rad, że Carter pomyślał o wszystkim. W kwadrans później znów przekonał się o tym naocznie, zasiadając do śniadania w wielkiej jadalni przy zasłanym białym obrusem stole. Stał na nim ozdobiony rodzinnymi herbami serwis, który pamiętał z czasów dzieciństwa. Właśnie zamierzał zabrać się do jajek na bekonie przyniesionych przez Cartera z kuchni, kiedy w jadalni pojawiła się Lalita. Wstał na powitanie, lecz ona bardzo szybko podeszła do stołu i usiadła.

— Niech pan sobie nie przeszkadza — rzekła. Jeśli jedzenia nie ma pod dostatkiem, to niech przynajmniej nie stygnie!

— Bardzo pani uprzejma — odrzekł z nutką sarkazmu.

Właściwie powinien powitać z niechęcią intruza pojawiającego się przy jego stole, lecz w przypadku Lality trudno mu było zdobyć się na niechęć — tak uroczo wyglądała. Miała na sobie letnią sukienkę, która choć skromna, była w dobrym guście. Uwydatniała jej zgrabną figurkę, a błękitne wstążki podkreślały kolor jej oczu. Gdy tylko usiadła, Carter postawił przed nią talerz sadzonych jajek.

— Dzień dobry, panienko! — powiedział wesoło. — Mam nadzieję, że jedzenie będzie panience smakowało.

— Taka jestem głodna, że zjadłabym konia z kopytami! — odrzekła.

— Tylko nie któregoś z naszych! — zażartował Carter.

— Macie ze sobą konie! — zawołała Lalita. — To doskonale! Marzę o jeździe konnej.

— Widok pustych stajen jest bardzo przygnębiający? przypomina gniazdo, z którego wyfrunęły pisklęta.

— Jeśli się pani zdaje, że pozwolę pani dosiadać moich koni, to jest pani w błędzie! — rzekł ostro lord Heywood.

— A to czemu? — zapytała. — Bardzo dobrze opanowałam tę sztukę.

— Nie wątpię, lecz póki pani pozostaje u mnie, a nie sądzę, żeby trwało to długo, musi się pani trzymać powziętego planu i nie pokazywać się nikomu.

— Troszczy się pan o swoją reputację — zaśmiała się Lalita.

— Raczej o pani reputację — odrzekł. — Ale jeśli już pani wspomniała o mojej, to będąc głową rodu, nie życzę sobie, żeby miano mnie za rozpustnika.

— Spodziewa się pan wizyty kogoś z rodziny?

— Może tak się zdarzyć, choć nie sądzę. Nie mógłbym nikogo ugościć niczym atrakcyjnym, a jak sama pani rzekła, warzywa i jajka to strawa niezwykle monotonna.

— Bzdura! — krzyknęła Lalita. — Gdy się ma dobre oko, można ustrzelić rozmałą zwierzynę. — Spojrzała na niego zadziornie i dodała: — Oczywiście żołnierz francuski był łatwiejszym celem od kuropatwy czy zająca.

— Usiłuje mnie pani prowokować — rzekł. — Nie odpowiem pani, dopóki nie skończę jedzenia. Jak już wspomniałem, jestem bardzo głodny.

Kiedy zjedli wszystko, co było na stole, a Carter nie przyniósł niczego więcej, lord Heywood odezwał się:

— Musimy coś wymyślić, żeby mogła pani stąd wyjechać.

— A czy nie mogę tu zostać? Cieszyłabym się bardzo, gdybym zamieszkała z panem i z pańskim adiutantem. Chyba nazywa się Carter? Zauważyłam, że jest bardzo rozsądny i troszczy się o pana znakomicie, a ja potrafię sama zadbać o siebie, więc w czym problem?

Lord Heywood wydał okrzyk zdumienia.

— Proszę mnie posłuchać, Lalito, nie chcę wciąż tego powtarzać. Nie może pani tu zostać. Źle by się to skończyło, zarówno dla mnie, jak dla pani, gdyby się wykryło, że przebywała tu pani sama bez przyzwoitki.

— Dobrze, ale dokąd mam pójść?

— Nie spodziewa się pani chyba, że znajdę odpowiedź na to niemądre pytanie. Skąd niby mam to wiedzieć?

— A zatem równie niemądre jest stwierdzenie, że powinnam odejść. Powiedziałam już panu, że mogłabym wyjechać do Francji, bo zostając w

Anglii narazam się na to, że odnajdzie mnie mój stryj. Nie mogę przecież włączyć się w poszukiwaniu pustych domostw, a w hotelu patrzono by na mnie podejrzliwie, gdybym się tam pojawiła sama.

Lord Heywood rozumiał, że nie tylko patrzono by na nią podejrzliwie, ale być może odmówiono by gościny. Zdawał sobie jednak sprawę, że musiało istnieć jakieś rozwiązanie całej tej sprawy, lecz na razie nic mądrego nie przychodziło mu do głowy.

— Jeśli się pan zastanawia, jak mnie poćwiartować i zakopać w ogrodzie — rzekła — to może lepiej pójde i obejrzę pańskie konie.

— Chodźmy więc popatrzeć na Waterloo i Zwycięzcę — powiedział lord Heywood.

Lalita pisnęła z zachwytu.

— Tak je pan nazwał po zwycięskiej bitwie, nieprawdaż?

— To pomysł Cartera — rzekł lord Heywood. — Swego konia nazwał Zwycięzcą, a na mojego Rollo zaczął wołać Waterloo, z czym się w końcu zgodziłem.

— Pański koń musi być równie wspaniały jak pan! — powiedziała.

Sposób, w jaki to mówiła, w niczym nie przypominał płaskich komplementów, jakie mu prawily kobiety ubiegające się o jego względy. Było to proste stwierdzenie oczywistego faktu. Waterloo istotnie prezentował się wspaniale, kiedy go znaleźli na łące w pobliżu stajni. Lord Heywood zagwizdał i rumak natychmiast podbiegł do niego.

— Jakież on cudowny! — zawołała zachwycona Lalita. — Trudno się dziwić, że go pan kocha!

— Kto pani powiedział, że go Kocham? — zapytał.

— Zwraca się pan do niego szczególnym tonem — wyjaśniła — a ponadto wiem z doświadczenia, że zwierzę tylko wówczas słucha się swego pana, jeśli wie, że jest kochane.

Lord Heywood uniósł brwi szczerze zaskoczony, lecz nic nie powiedział. Pomyślał, że stojąc przy roslym rumaku stanowiliby oboje wspaniały temat dla jakiegoś malarza. Spojrzawszy na Lalitę i zobaczywszy niemą prośbę w jej oczach przekonał się, że nie jest w stanie niczego jej odmówić.

— Mam zamiar odwiedzić kilka farm zabierając ze sobą Waterloo — powiedział. — Myślę, że mogłaby pani towarzyszyć mi na Zwycięzcy.

— Naprawdę, mogłabym pojechać z panem?

— Tak, tylko kiedy ja udam się na farmę, pani pozostanie w lesie, żeby farmerzy pani nie zauważyli.

— Będę się trzymać z daleka. Bardzo panu dziękuję.

— A teraz musimy znaleźć odpowiednie siodło — rzekł.

Pomyślał, że mimo iż konie zostały sprzedane, uprząż zapewne została na miejscu. Weszli do specjalnego pomieszczenia i znaleźli nie tylko siodła, lecz także uprząż do zaprzęgów pełną srebrnych ozdób. Lord Heywood pomyślał, że to wszystko teoretycznie nadawałoby się na sprzedaż, lecz równocześnie był przekonany, że rynek jest wprost zapchany takimi przedmiotami. Kiedy już konie zostały osiodłane, uświadomił sobie, że Lalita nie wspomniała nawet słowem o przebraniu się w strój do konnej jazdy.

— Podejrzewam — powiedział po chwili — że nie ma pani ze sobą innego stroju niż ten na sobie.

— Zabrałam jeszcze dwie sukienki i oczywiście koszulę nocną, pakując je do walizy, która jednak okazała się tak ciężka, że z trudem doniosłam

ją na stację dyliżansów. — Zdając sobie sprawę, że powiedziała za dużo, dodała: — Dyliżanse z różnych kierunków zatrzymują się pośrodku wsi.

— Lecz dojdzie tam zajęło pani sporo czasu — zauważył. — Znaczy to, że musiała pani pokonać sporą odległość. A może wiedziała pani, że ten dom jest pusty, gdyż przebywam za granicą, czyli mogę przypuszczać, że mieszkała pani niedaleko stąd.

— Sprytnie pomyślane! — zawołała Lalita. — Jeśli każdego dnia ujawnię jeden szczegół, to po trzech latach dowie się pan, kim jestem, i będzie mógł mnie szantażować odesłaniem do domu.

— Nisko oceniałbym moją inteligencję, gdyby to miało trwać aż trzy lata! — zauważył lord Heywood. — Czy nie pomyślała pani jednak, że jeśli stryj będzie czynił poszukiwania, obsługa dyliżansu powie mu, gdzie pani wysiadła?

— I to przewidziałam — zawołała Lalita triumfalnie. — Powiedziałam, że zamierzam się przesiąść do szybszego dyliżansu jadącego do Oksfordu. Poinformowano mnie, że taki przybędzie za dwadzieścia minut.

Opowiadała w taki sposób, jakby była bardzo dumna, że wprowadziła w błąd przeciwnika. Lorda Heywooda bardzo to wszystko rozbawiło.

— Zaczynam przypuszczać, że nie jest pani wcale nieszczęsną sierotą, za jaką pragnie uchodzić, lecz cwana oszustką!

— Może tak jest w istocie — odrzekła. — A w takim razie niech się pan ma na baczności, żebym pana nie wywiodła w pole, jeśli zechce mnie pan zmuszać do czegoś, czego zrobić nie zamierzam.

Lord Heywood ze zdumieniem stwierdził, że Lalita jest zadziorna, zabawna, a już na pewno niezwykła. Zachowywała jednak względem niego

spora dozę ostrożności, ponieważ obawiała się, że zechce się jej pozbyć. On natomiast nie mógł się zdecydować, co powinien z nią zrobić. Nie było rzeczą rozsądną, żeby przebywała z nim razem w pustym domu, lecz skąd miał wziąć dla niej przyzwoitkę? Był ponadto tak zaabsorbowany własnymi sprawami, że nie miał czasu i sił na roztrząsanie problemów Lality.

Wizyta na pierwszej farmie zrobiła na nim przygnębiające wrażenie. Prowadzący ją farmer był już podeszły w latach, jeden z jego synów służył w armii, a drugi w marynarce.

Trzeci był jeszcze dzieckiem, lecz usiłował pomagać ojcu wraz z „wiejskim matołkiem”, jak tego parobka określił lord Heywood. Krowy w gospodarstwie były już zbyt stare, żeby dawać mleko, natomiast świnie, oszczędnie karmione, nie nadawały się na sprzedaż na targu. Oprócz kilku kur nie widział żadnego żywego inwentarza. Większość ziemi leżała odłogiem i zarastała chwastami i pokrzywą.

— W czasie wojny uzyskiwaliście chyba dobre oceny na produkty rolne? — zapytał lord Heywood farmera.

— To prawda, lecz nie było łatwo uzyskiwać plony, bo brakowało rąk do pracy. A przez ostatnie trzy lata sytuacja stale się pogarsza. Z każdym rokiem jest coraz trudniej!

Lord Heywood zdawał sobie sprawę, że spodziewano się po nim, iż dokona niezbędnych napraw i uzupełni inwentarz. Wspomniawszy ostrożnie, że musi najpierw zająć się innymi sprawami, nie ośmielił się przyznać otwarcie, że jego sytuacja finansowa jest beznadziejna. Nie lepiej przedstawiały się sprawy na drugiej z kolei farmie.

Wszystko to tak bardzo go zasmuciło, że postanowił przerwać objazd i wrócić do domu. Po drodze popadł w tak głęboką zadumę, że zapomniałby zupełnie o istnieniu Lality, gdyby nie to, że niespodziewanie odezwała się do niego:

— Musi pan koniecznie coś dla nich zrobić i oczywiście dla siebie także!

— Nie mam zupełnie pojęcia, jak się do tego zabrać — odpowiedział ostro.

— Trzeba koniecznie coś wymyślić.

— Tylko cud mógłby mnie uratować. Musiałyby to być deszcze złotych monet, które by na mnie spadły jak manna z nieba.

— Proszę nie tracić nadziei, bo cuda się zdarzają!

— Zdarzały się w przeszłości, czyta się o nich w Biblii, no i pełno ich w bajkach — odrzekł poważnie. — Lecz trzeba spojrzeć prawdzie prosto w oczy, nie licząc na cuda.

— Niech pan nie zapomina, że Pan Bóg pomaga tym, co pomagają sobie sami.

— Chętnie bym to zrobił, gdybym tylko wiedział jak — zauważył z goryczą w głosie.

Dom przedstawiał się z oddali imponująco, aż wierzyć się nie chciało, że mimo przebogatego wyposażenia wewnątrz jego właściciel nie ma ani grosza przy duszy. Jakby idąc za tokiem jego myśli, Lalita zapytała:

— Czy przejrzał już pan dokładnie spisy inwentarza?

— Oczywiście.

— Może gdzieś jednak popełniono omyłkę i znajdzie pan coś, czego nie uwzględniono?

— Mój adwokat zapewnił mnie, że wszystko bardzo dokładnie przeszedł.

— Więc może jakieś skarby ukryto gdzieś pod podłogą lub w piwnicy?

— Byłbym rad, gdybym w piwnicy znalazł jakąś butelkę wina, którą moglibyśmy wypić podczas kolacji.

— Z pańskich słów wnoszę, że mogę z panem zostać co najmniej do dzisiejszej kolacji — zażartowała.

— Wyciąga pani słuszny wniosek, lecz potem musi się pani spakować i rankiem wyruszyć w drogę.

— Chyba zdaje pan sobie z tego sprawę, że przejażdżka konna z Cartelem nie byłaby tak ciekawa jak ze mną.

Była to prawda i dlatego jej słowa rozdrażniły go.

— Musi pani zrozumieć, że w sytuacji, w jakiej się znalazłem, muszę najpierw myśleć o sobie i trudno mi wykoncypować, co mógłbym dla pani zrobić.

— To oczywiste — odparła. — Dlatego ja pragnę dopomóc panu.

— A cóż pani może zrobić?

— Proszę nie lekceważyć moich chęci. W moich żyłach płynie celtycka krew, a jak pan wie, Celtowie obdarzeni są szczególnymi właściwościami. Moja matka na przykład знаła się na różdżkarstwie i potrafiła odkryć podziemne żyły wodne.

— Dzięki za takie usługi, mamy tu pod dostatkiem wody dokoła — rzekł lord Heywood spoglądając w kierunku stawu.

— Nie tracę jednak nadziei, że pewnego dnia na coś się przydam i sam pan się tym zadziwi.

— Już mnie pani zadziwiła — zauważył. — Nigdy bym nie przypuścił, że wróciwszy do własnego domu ujrzę w łóżku mojej matki obcą osobę. To tak jakbym odkrył pasażera na gapę!

— Doskonale pan to ujął! — roześmiała się głośno. — Lecz to jeszcze nie powód, żeby kapitan okrętu miał mnie wyrzucać za burtę.

— Proszę nie zapominać — rzekł — że od pasażerów na gapę wymaga się, żeby odpracowali za podróż.

— Właśnie to jest moim zamiarem — odpowiedziała. — A kiedy się pan przekona, że jestem niezastąpiona, będzie wdzięczny losowi, że przywiódł mnie na pokład jego statku.

Sposób, w jaki to mówiła, wydał mu się bardzo zabawny. Przepuszczając ją przodem w stronę stajennej bramy i przypatrując się, jak uroczo wygląda w jasnej sukience z niebieskimi wstążkami, pomyślał, że gdyby opowiedział o swojej przygodzie któremuś z przyjaciół, nikt by mu nie uwierzył.

Rozdział 3

Lalito! — zawołał lord Heywood wchodząc do holu.

— Jestem tutaj!

Jej głos dobiegł z gabinetu, lecz nim zdążył tam wejść, wybiegła ku niemu.

— Już pan wrócił! — zawołała. — Co się stało?

Lalita domyśliła się, że wydarzyło się coś niemiłego, bo lord Heywood nic nie mówiąc wszedł do pokoju, z którego właśnie wyszła. Gabinetem do pisania listów określano elegancki salon sąsiadujący z biblioteką, który lord Heywood wybrał spośród innych pustych pokoi. Nie była to łatwa decyzja, lecz Lalita ułatwiła mu ją wskazując, że znajduje się tam eleganckie i wygodne biurko, którego wiek śmiało można określić na dwieście lat. W pomieszczeniu tym były białe ściany ze złotymi ornamentami, z sufitu zwieszał się piękny żyrandol, a cały pokój bardziej nadawał się do przyjęć niż do codziennego użytku.

Stały tam wygodne fotele wraz z sofą, a półki pod ścianami wypełnione były książkami, które Lalita właśnie odkurzała. Na jej rękach oraz na szmatce, którą trzymała, były ślady kurzu nie ścieranego od lat. Kiedy lord Heywood stanął pośrodku pokoju tyłem do kominka, Lalita uświadomiła sobie, że jej wygląd może mu się wydać dziwny. Na suknię miała narzucony fartuch, a na włosach zawiązaną chusteczkę, którą teraz w pośpiechu

ściągnęła z głowy. Promienie słoneczne igrały w jej jasnych lokach, a kiedy pragnęła je odsunąć z czoła, na jej białej skórze pozostał ślad rozmazanego kurzu.

Lecz lord Heywood zupełnie nie zwracał uwagi na jej wygląd. Miał chmurny wzrok i zaciśnięte wargi. Kiedy wychodził z domu po śniadaniu, oznajmił, że zamierza odwiedzić starych, wysłużonych pracowników majątku. Przewidywała, że nie będzie to miłe spotkanie ze starymi ludźmi, których nie widział od lat.

— I co tam słyhać? — zapytała.

— Z piętnastu domków, w których byłem, trzynaście wymaga natychmiastowego remontu — odpowiedział.

— Tego właśnie się spodziewałam.

— Dachy przeciekają, podłogi się wałają, piece dymią i Bóg jeden wie, co jeszcze szwankuje!

Zapanowało milczenie, lecz Lalita czuła, że nie powiedział wszystkiego.

— A co poza tym?

— Oni się spodziewają, że pod koniec tygodnia dostaną pensje, bo właśnie rozpoczyna się nowy miesiąc — rzekł. — Nie mam pojęcia, czy mój adwokat zdecyduje się na wypłacenie im należności. Powiększy to tylko sumy, które i tak jestem mu winien.

Ton, jakim to mówił, był bardziej wymowny niż słowa.

— I co zamierza pan uczynić? — zapytała.

— Muszę jutro pojechać do Londynu i skontaktować się z moimi doradcami prawnymi — odpowiedział. — Może uda mi się spieniężyć kilka

przedmiotów nie uwzględnionych w spisie inwentarza. A kiedy te pieniądze się skończą, może coś innego się wymyśli.

— Nie obejrzelśmy jeszcze tego domu dokładnie, żeby się przekonać, czy nie ma tu czegoś na sprzedaż — rzekła po chwili.

— Można tylko liczyć na przedmioty będące osobistą własnością mojej matki — wyjaśnił.

— Nie sędzę, żeby pan chciał się rozstać z obrazami wiszącymi w jej sypialni czy też z sekretarzykiem, który, jak mi pan mówił, należał do jej rodziny od pokoleń, zanim jeszcze poślubiła pańskiego ojca.

— Nie czas teraz na sentymety — odrzekł lord Heywood szorstkim tonem.

Zapanowało milczenie.

— Czy spodziewa się pan — zaczęła po chwili — że w Londynie znajdzie pan coś, czego nie uwzględnili pańscy adwokaci?

— Mam taką nadzieję — rzekł. — A ponadto zamierzam wynająć londyńską siedzibę, jeśli tylko znajdę chętnego.

Lecz zarówno on, jak i Lalita wiedzieli, że to złudne nadzieje. Zanim jeszcze opuściła dom, nasłuchiwała się opowieści o ludziach, którzy zamykali na klucz swoje londyńskie siedziby lub starali się je wynająć, bo nie byli w stanie utrzymać jednego domu, a co dopiero dwóch. Spojrzawszy na lorda Heywooda zaczęła nieśmiało:

— Mam ze sobą trochę biżuterii... należała do mojej matki... Gdyby ją pan spieniężył... nie musiałby pan pożyczać. Mógłby to pan potraktować jak pożyczkę, którą... kiedyś by mi pan zwrócił.

Lord Heywood bujał myślami daleko, a kiedy na nią spojrzął, zdawało się, jakby po raz pierwszy ją zobaczył. Spodziewała się, że odpowie coś opryskliwie, lecz on roześmiał się.

— Doceniam troskę o moje sprawy — rzekł. — Lecz, drogie dziecko, proszę raczej się zająć własnymi problemami. Proszę mi wierzyć, że każdy grosz będzie pani potrzebny, chyba że zamierza pani wrócić do domu.

— Przecież pan wie, że nie mogę tego uczynić — odpowiedziała — lecz gdyby mi pan pozwolił tu pozostać... nie potrzebowałabym pieniędzy.

— Znów wracamy do punktu wyjścia — rzekł. — Poznała już pani moją opinię na ten temat.

— Aż za dobrze! — odrzekła. — Gdyby pan jednak pomyślał rozsądnie, przekonałby się pan, że moja rada nie jest zła.

— Jestem odmiennego zdania. Mogę być biedny, ale nie zamierzam wyzbywać się poczucia dumy.

— Są sytuacje, w których trzeba zrezygnować z dumy.

Lord Heywood zbliżył się do okna. Lalita domyślała się, że zastanawia się, co zrobić z ludźmi, których los od niego zależał i którzy z powodu powojennej drożyzny z trudem utrzymywali się z niewielkich pensyjek. Istniały oczywiście przytułki, lecz były to miejsca, na których wspomnienie biedni ludzie nie mogli opanować drżenia. On sam jeszcze przed wyjazdem z kraju słyszał liczne opowieści o tym, jak źle byli traktowani podopieczni tego typu zakładów. Zapytywał sam siebie, czy może pozwolić na to, żeby ludzie, którzy długie lata przepracowali u jego ojca i dziadka, dogorywali w takich warunkach.

— Znajdę jakieś pieniądze — wyszeptał jakby do siebie.

— A gdyby pan tak sprzedał któryś z obrazów znajdujących się w spisie czy też coś z porcelany? Co by się wówczas stało? — zapytała.

— Gdyby to się wydało — wyjaśnił nie odwracając się — postawiono by mnie przed sądem i potraktowano jak złodzieja. Wybuchłby z tego powodu ogromny skandal.

Lalita westchnęła głęboko. Zdawała sobie sprawę, jakie byłoby to dla niego bolesne. Był zbyt prostolinijny i zbyt dumny, żeby ważyć się na coś podobnego.

— Musi pan znaleźć coś, co przyniesie trochę pieniędzy — rzekła.

— Trochę pieniędzy nie wystarczy — odpowiedział. — Tak czy inaczej jutro wyjeżdżam do Londynu.

Nie będąc w stanie dłużej rozmawiać na ten temat, wyszedł z pokoju. Lalita, zostawszy sama, podparła czoło ręką nie bacząc, że jest brudna. W ciągu trzech dni, które minęły od powrotu lorda Heywooda, przekonała się, że z każdym dniem problem pieniędzy stawał się coraz bardziej pilący. Ze spisem inwentarza, który lord Heywood otrzymał od pana Crosswaitha, przemierzała liczne pokoje w nadziei, że jakiś sprzęt przeoczono, lecz przekonała się wkrótce, iż niczego nie pominięto.

— Czemu pański dziadek był tak skrupulatny, że wszystko bez wyjątku umieścił w spisie? — zapytała.

— Mój dziadek, a także pradziadek byli zamiłowanymi kolekcjonerami dzieł sztuki — odpowiedział. — Sądzę, że mój ojciec sprawiał im wielkie kłopoty, gdy był młodzieńcem, i nie mieli do niego zaufania. — Spostrzegł,

że Lalita czeka na dalsze wyjaśnienia: — Studiując w Oksfordzie nie liczył się z pieniędzmi.

— Bali się, że może spieniężyć coś wartościowego, nieprawdaż?

Lord Heywood skinął głową.

— Kiedy go wyrzucono z uczelni, przeniósł się do Londynu, gdzie jego powozy i konie stanowiły temat dla karykaturzystów. W ciągu dwóch lat stracił grając w karty ogromne sumy.

— Teraz rozumiem, czemu pański dziadek obawiał się powierzyć mu zgromadzone tu skarby.

— Mój dziadek spłacał jego karciane długi i czynił mu stale wymówki, lecz ojciec mój nie ustatkował się aż do swojej śmierci. — Po chwili dodał ostrym tonem: — I dlatego znalazłem się w tak trudnej sytuacji.

— Lecz może pan mieszkać w tym wspaniałym domu pełnym dzieł sztuki o ogromnej wartości.

— I umrzeć z głodu! Nie jest to perspektywa pomyślna.

— Czy wolałby pan mieszkać w walącej się zagrodzie lub wprost pod drzewem?

Lord Heywood uśmiechnął się.

— Myślę, że gdyby mi przyszło spać pod gołym niebem, znalazłbym jakiś opustoszały dom należący do kogoś innego.

W oczach Lality rozbłysły iskierki.

— Chce pan przez to powiedzieć, że dobrze zrobiłam przychodząc tutaj. Przecież gdyby pan nie powrócił, nikt by się nie dowiedział, co się ze mną stało.

— I przebywałaby tu pani całe lata rozmawiając z myszami.

— Właśnie taki miałam plan, lecz pan zjawił się niespodziewanie w mojej sypialni. Był to dla mnie prawdziwy szok!

— Nie mniejszy niż dla mnie! — odezwał się lord Heywood.

Lalita zdawała sobie jednak sprawę, że dzięki jej obecności jego własne problemy nie wydają się tak przygniatające, jakby to miało miejsce, gdyby przebywał tylko z Carterem. Ordynans był tego samego zdania.

— To dobrze, że pułkownik ma sobie z kim pogawędzić, że się tak wyrażę — powiedział do niej kiedyś, gdy znalazła się w kuchni.

— Też o tym pomyślałam — rzekła.

— To niesamowite — mówił dalej Carter — ten dom jest pełen złota, a nikt z nas nie może tknąć żadnego przedmiotu.

— Ta sprawa wprawia w zły humor jego lordowską mość, lecz kłopoty nie tylko o siebie, ale też o ludzi, za których czuje się odpowiedzialny.

— Taki to już jest pułkownik — przytaknął Carter. — W całym pułku nie było oficera takiego jak on. Troszczył się o swoich podkomendnych, o sobie rzadko myślał. Ludzie w ogień by za nim poszli.

— Pewnie i ty zrobiłbyś dla niego wszystko — rzekła.

Wczoraj, kiedy lorda Heywooda nie było w domu, Lalita zeszła do kuchni i zastała Cartera wybierającego się po zakupy do najbliższej farmy. Przeliczył właśnie monety wyjęte z szuflady.

— Mam dla ciebie pewną propozycję — rzekła — tylko musisz mi przyrzec, że nic nie powiesz jego lordowskiej mości.

— To zależy, co to za sprawa — odpowiedział Carter.

— Uciekając z domu zabrałam ze sobą trochę pieniędzy — Carter przypatrywał się jej z uwagą, więc mówiła dalej: — Zaproponowałam jego lordowskiej mości, że będę płaciła za swoje utrzymanie, lecz on odmówił, bo jestem kobietą. A przecież kobiety też muszą jeść.

— Bez wątplenia — odrzekł Carter.

— Dlatego postanowiłam płacić za siebie bez wiedzy jego lordowskiej mości — rzekła, a obawiając się ze trony Cartera sprzeciwu dodała: — Albo więc sama pójdę po żywność i ludzie mnie zobaczą, albo będziesz kupował za moje pieniądze.

— Jego lordowska mość złoiłby mi skórę, gdyby się o tym dowiedział.

— A więc nie może się dowiedzieć — powiedziała Lalita kładąc na kuchennym stole trzy złote suwereny. — Kiedy to wydasz, dam ci następne. Jego lordowska mość musi się dobrze odżywiać, a jak mi się zdaje, mięso jest bardzo drogie.

Carter z błyskiem w oku wpatrywał się w złote monety.

— Tylko ani słowa jego lordowskiej mości — ostrzegła. — Jest wprawdzie silnym mężczyzną, ale trzeba dbać o niego. Poza tym konie też nie mogą być głodne.

— Zamierzałem ukraść trochę owsa dla nich — przyznał się Carter — lecz farmerzy okazali się równie biedni jak my.

— Farmerzy w całym kraju biedują — rzekła Lalita. — Musimy im płacić za to, co od nich bierzemy. Ponieważ mam pieniądze, nie będzie z tym kłopotu.

Carter zgarnął szybko monety chowając je do kieszeni.

— Niech mnie Bóg ma w swojej opiece, jeśli jego lordowską mość to wszystko wykryje! — oświadczył. — Ale wtedy powiem, że mnie Ewa skusiła!

— Stare jak świat usprawiedliwienie wszystkich mężczyzn! — roześmiała się Lalita.

Była zadowolona, że tak gładko jej poszło. Nie przypuszczała, żeby lord Heywood interesował się cenami żywności, i nie omyliła się. Ubiegłego wieczora podczas kolacji lord Heywood zjadł ze smakiem kilka plastrów doskonałej polędwicy wołowej.

— Wyśmienite, Carter! — powiedział skończywszy jedzenie. — Zawsze cię uważałem za najlepszego kucharza w całym pułku. Obawiałem się, żeby mi cię nie zabrano do kantyny oficerskiej.

— Już ja bym im tam ugotował! — rzekł Carter. — Po dwóch posiłkach by mnie wywalili!

Lord Heywood roześmiał się.

— Wiem, że masz pomysły! — powiedział. — Jednocześnie chcielibyśmy ci z panną Lalitą podziękować za doskonałe danie.

Carter zebrał ze stołu i ukradkiem mrugnął do Lality. Uznała jego zachowanie za naganne, lecz przyszło jej na myśl, że jedzenie wraz z butelką wina przyniesioną z piwnicy poprawiło nastrój lorda Heywooda. Usiedli potem w saloniku i lord Heywood nie wspominał o jej odejściu, lecz o tym, jak przeniosą z salonu dodatkowe krzesła. Był nawet skłonny przenieść tu ulubiony obraz Lality z jednego z nie używanych pokojów.

— Jutro wybiorę jakieś figurki, żeby je postawić na kominku — rzekła.
— Postawię też na stoliku w kącie te porcelanowe cacka z miśnieńskiej porcelany, które widziałam w dużym salonie.

Nie zaprotestował, tylko uśmiechnął się.
Pomyślała, że dobry humor dopisuje mu, bo jedzenie było wyśmienite.

— Chciałabym pana o coś zapytać — odezwała się następnego dnia podczas śniadania.

— Cóż takiego? — zapytał zajęty jedzeniem jajecznicy na bekonie i czytaniem gazety.

Gazeta była o dzień spóźniona, Carter przyniósł ją z wioski. Lord Heywood czytając ją uświadomił sobie, jak bardzo jest odcięty od politycznych i towarzyskich wiadomości.

— Jak panu wiadomo, zabrałam ze sobą tylko trzy sukienki wliczając tę, którą mam na sobie — odezwała się nieśmiało.

— Tak, wspominała pani o tym.

— Czy nie miałby mi pan za złe, gdybym mogła skorzystać z kostiumu do konnej jazdy pańskiej matki?

Lord Heywood spojrział na nią zdumiony.

— Kostium do konnej jazdy mojej matki? — powtórzył.

— W szafie w sypialni jest wiele jej rzeczy.

— Zupełnie o tym nie pomyślałem — rzekł. — Podobnie nie przyszło mi wcześniej do głowy, że są tu także moje dawne ubrania, które na mnie pasują, jak też sporo rzeczy po ojcu.

— Może nie życzy pan sobie, żebym nosiła garderobę pańskiej matki — rzekła niepewnie. — Choć w ten sposób zaoszczędziłabym moje sukienki nie używając ich do konnych przejażdżek.

— Rozumiem — rzekł. — Pani sukienki muszą wystarczyć na długo. — Uśmiechnął się i dodał: — Proszę wybrać ze strojów mojej matki, co pani odpowiada. Wydaje mi się, że gdyby o tym wiedziała, nie byłaby temu przeciwna.

— Dziękuję panu, bardzo dziękuję! — zawołała. — Sypiając w jej pokoju odnoszę wrażenie, że w przeciwieństwie do pana nie ma mi za złe, że uciekłam z domu!

— Nie da się tego udowodnić — powiedział lord Heywood. — Domyślałam się, że chce pani ze mną pojechać na przejażdżkę. Musi się więc pani przebrać.

— Zrobię to szybciotko! — obiecała i wybiegła pędem z jadalni.

Lord Heywood musiał przyznać, że obcowanie z nią sprawiało mu przyjemność. Nie było dnia ani godziny, żeby nie powiedziała czegoś niezwykłego i inteligentnego, a ponadto jej obecność chroniła go przed smutkiem i depresją. Zajmowała się utrzymywaniem porządku w pomieszczeniach, które zamieszkiwali. Nie wątpił, że nigdy przedtem nie miała obowiązku sprzątanía, lecz sposób, w jaki to teraz robiła, był godny podziwu. Żadna z pań, które znał w Paryżu czy też jeszcze wcześniej przed wyjazdem z kraju, nie zniżyłaby się do tak prozaicznego zajęcia jak zamiatanie czy ścieranie kurzu.

Wprawdzie Carter zajmował się cięższymi pracami jak trzepanie dywanów, jednak to Lalita polerowała meble, odkurzała bibeloty, stoły i lu-

stra. Lord Heywood zauważył, że jego łóżko zostało powleczone elegancką pościelą, i był przekonany, że to zasługa Lality. Każdego dnia wygląd jego pokoju coraz bardziej zbliżał się do tego, jaki zapamiętał z czasów dzieciństwa.

Oczywiście było niemożliwością wysprzątanie całego domu, lecz Lalita robiła, co mogła, nawet powycierała poręcze schodów, a Carter doprowadził do ładu jadalnię, że aż lśniła czystością.

Mimo wszystko lord Heywood nie mógł się uwolnić od wspomnień. Widział wciąż okiem wyobraźni sześciu roślących lokajów przyodzianych w liberie i dyżurujących w holu. Przypominało mu się, jak imponująco prezentował się niegdyś Merrival, kiedy oczekiwał na gości z istic kapłańskim dostojenstwem. Liczne pokojówki w fartuszkach i czepeczkach kręciły się po pokojach, a ochmistrzyni w czarnej sukni z tafty i z pękiem kluczy przy boku doglądała wszystkiego.

Zobaczywszy, że Lalita spogląda żałośnie na swoje dłonie, poczuł się winny.

— Nie musi pani tego robić — powiedział ostro godzinę później, kiedy wszedł do saloniku i ujrzał Lalitę przy odkurzaniu książek.

— Nie możemy brudzić sobie rąk za każdym razem, gdy bierzemy jakąś książkę — odrzekła. — A poza tym książki się mszczą, jeśli się je zaniedbuje.

— Nie musi się pani troszczyć o nie — powiedział bez zastanowienia.

Lalita znów przykucnęła i spoglądała na niego.

— Właśnie zamierzałam zaproponować, żeby pan poszedł obejrzyć brzoskwinie — rzekła.

— Brzoskwinie? — zdziwił się.

— Domyślam się, że nie zdażył pan zajrzeć ani do sadu, ani do oranżerii — mówiła dalej. — Brzoskwinie już zaczynają dojrzewać, a nektarynki, zdaniem Cartera, będą się nadawały do jedzenia za jakiś tydzień. A jeśli pan będzie miły, dostanie pan truskawki na deser.

Lord Heywood uśmiechnął się.

— Przypomina mi się, że kiedy wracałem ze szkoły, te wszystkie smakołyki stanowiły wielką pokusę i nagrodę.

— Bo one stanowią nagrodę — rzekła. — Gdyby pan jednak nie okazał się miły, zjem je sama.

Lord Heywood znów się uśmiechnął.

— Carter powiedział, że obiad będzie gotów za pięć minut, a wie pani, jaki on jest punktualny — powiedział. — Wystarczy pani chyba czasu, żeby umyć ręce.

— Z czystymi rękami czy brudnymi jestem i tak bardzo głodna! — rzekła Lalita.

Wstała z klęczek, zerwała z siebie fartuch i wybiegła z pokoju. Lord Heywood patrzył w ślad za nią i pomyślał, że bardzo jest jeszcze dziecinna, i choć dobrze się czuł w jej towarzystwie, jednak postanowił, że musi tę sytuację definitywnie rozwiązać.

— Gdy tylko wrócę z Londynu, muszę koniecznie coś z tym zrobić — powiedział do siebie.

Zdawał sobie doskonale sprawę, że wkrótce zaczną się tu pojawiać liczni znajomi zwabieni jego powrotem i powodowani ciekawością. Nie mógł dopuścić, żeby się wydało, że przebywa z nim młoda osoba bez przy-

zwoitki.

W dodatku nie potrafiłby nawet wymienić nazwiska tej damy. — Ona musi koniecznie opuścić ten dom — zdecydował.

Ale nie miał pojęcia, jak ją do tego namówić i dokąd właściwie miałyby się udać. Każdego wieczora bezskutecznie usiłował rozwiązać zagadkę jej pochodzenia. Jak to możliwe, że nagle zniknęła i nie miało to żadnych następstw?

Myślał, że w gazetach znajdzie coś na ten temat, ale gazety milczały. Z jej słów, ze znajomości jego domu i spraw majątku wywnioskował, że musiała mieszkać gdzieś w pobliżu. Mógł oczywiście poprosić Cartera, żeby zasięgnął języka w gospodzie lub zapytał farmerów, czy w okolicy ktoś nie zaginął, lecz taką akcję uznał za niegodną. Lalita mu zaufała i nie mógł jej zawieść.

Co jednak jej się przytrafiło? Była zbyt młoda i ładna, żeby dawać sobie radę w życiu sama. Pomyślał z drzeniem o niebezpieczeństwach, jakie na nią czyhały. Gdy tak jego myśli krążyły wokół jej osoby, weszła do pokoju już bez fartucha osłaniającego poprzednio suknię. Dostrzegł, że jej dłonie zaczerwieniły się na skutek szorowania ich z brudu. Podziwiał jej cerę białą i delikatną. Nie, nie była to osoba przystosowana do samotnej walki z wrogim światem.

Gdy szli w stronę jadalni, zastanawiał się, ilu mężczyzn z jego sfery postąpiłoby tak jak on w podobnej sytuacji. Myślał też o tym, że trudno było znaleźć kobietę, która nie starałaby się zachowywać wobec niego zalotnie. Znane mu kobiety usiłowałyby z nim flirtować. Lalita wprawdzie nieraz prowokowała go, lecz robiła to w sposób zabawny

i pozbawiony kokieterii. Sądził, że była zbyt niewinna, żeby w nim dostrzec mężczyznę.

Powiedziała mu wprawdzie, że jest przystojny i prezentuje się wsporniale. Było to stwierdzenie bardzo pochlebne, lecz różniło się od umizgów o niedwuznacznym podtekście, z którymi spotykał się zazwyczaj, zostając z kobietą sam na sam. Przypomniała mu się lady Irena. Jakże inaczej by wszystko wyglądało, gdyby ona była tu z nim.

Lady Irena Dowlish, którą poznał w Paryżu, nie kryła swoich wobec niego uczuć. I choć uważał ją za osobę bardzo atrakcyjną i choć czas z nią spędzony był przyjemną odmianą pośród służbowych obowiązków, jednak nie czuł żalu żegnając się z nią przed wyjazdem do Anglii. Mąż lady Ireny zginął w walce i został pochowany we Francji, żona przybyła na jego grób, gdy tylko zakończyły się działania wojenne.

To księżę Wellington poznał ich ze sobą, gdyż lady Irena była jego daleką kuzynką.

Lordowi Heywoodowi polecono w sposób nieoficjalny, żeby zaopiekował się wdową i rozweselił ją nieco. Wkrótce miał okazję przekonać się, że lady Irena wcale nie tonie w żalu po stracie męża, jak się tego można było spodziewać. Poślubiła go we wczesnej młodości, lecz wkrótce zaczęła żałować swojego postępku. Nie martwiła się, że owdowiała. Posiadała wielką fortunę i mogła żyć w zbytku, a ponadto w wielkim świecie cieszyła się opinią najpiękniejszej ze wszystkich kobiet.

Księżę Wellington, który miał słabość do uroczych dam, sam by się nią chętnie zajął, lecz w tym czasie przeżywał romans ze znaną pięknocią, bardzo zazdrosną i zaborczą. Dlatego polecił lordowi Heywoodowi, żeby

towarzyszył lady Irenie w Paryżu, a ponadto dopomógł jej odnaleźć grób męża. Lady Irena okazała się bardzo rada z opiekuna, jakiego dla niej wybrał książę. Szybko dała mu do zrozumienia, że tylko w jego ramionach zapomni o smutkach wdowieństwa i w jego towarzystwie będzie mogła doznać rozrywki, jakie oferowała stolica Francji.

Od dłuższego czasu lord Heywood nie miał okazji do przebywania w towarzystwie kobiety ze swojej sfery. Nic więc dziwnego, że ochoczo skorzystał z okazji, jaka się przed nim pojawiła. Jednak wkrótce zorientował się, że lady Irena pragnie być dla niego czymś więcej niż tylko przedmiotem rozrywki w jego obfitującym w liczne obowiązki życiu. Choć była zmienna w swoich afektach i każdego mężczyznę traktowała jak potencjalnego kochanka, jednak chciała wyjść powtórnie za mąż.

Kiedy się dowiedziała, że mężczyzna, którego poznała jako pułkownika Romneya Wooda, jest w istocie lordem Heywoodem, postanowiła, że zostanie jego żoną. Wiedziała, że brak mu pieniędzy, ale to nie miało znaczenia wobec faktu, że był właścicielem jednego z najpiękniejszych pałaców w Anglii. Lady Irena już widziała siebie podejmującą gości w Heywood House w Londynie, który był siedzibą bardziej imponującą niż pozostawiona przez lorda Dowlisha.

— Kocham cię, Romneyu! — wyznała mu pewnego wieczora jeszcze przed jego wyjazdem z Paryża. — Gdy tylko wrócę do Londynu, musimy koniecznie podjąć decyzję co do naszej przyszłości.

Po raz pierwszy powiedziała to tak wyraźnie — dotychczas napomykała tylko o wspólnym życiu — lecz lord Heywood nic na to nie odrzekł.

— Nigdy nikogo nie kochałam tak jak ciebie! — kontynuowała lady Irena przysuwając się do niego i obejmując go za szyję. — Będziemy ze sobą bardzo szczęśliwi. Żadna kobieta nie ma tak wspaniałego kochanka!

Namiętny pocałunek nie pozwolił lordowi Heywoodowi na udzielenie odpowiedzi. Wkrótce jej podniecenie udzieliło się i jemu, lecz jego umysł rozważał wszystko zimno i kazał mu podjąć decyzję, że nie ożeni się z lady Ireną ani z żadną kobietą do niej podobną. Nie wiedział dokładnie, jakiej żony właściwie pragnie, zdawał sobie tylko sprawę, że przez wiele lat nie będzie mógł pozwolić sobie na ożenek.

Równocześnie nie miał najmniejszej wątpliwości, że jeśli już miałby się ożenić, to nie z osobą, która — o czym był przekonany — gdy tylko opuści Paryż, pocieszy się w ramionach któregoś z jego kolegów oficerów lub młodych dyplomatów nie mających nic przeciwko przelotnemu roman-sowi.

Gdy obydwójce z Lalitą weszli do jadalni, spostrzegli, że Carter właśnie wnosi na tacy parujący jeszcze półmisek. Lordowi Heywoodowi przyszło na myśl, że nie bacząc na swój stan finansowy woli przebywać z Lalitą niż z majątną lady Ireną. Po obiedzie sporo jeździli konno, a potem przeszli do sadu i oranżerii. Lord Heywood spostrzegł, że brzoskwiniowe drzewka zdziczały i choć były obsypane owocami, nie były one tak dorodne, jak w czasach jego dzieciństwa. Rosły tam również winogrona, ściał kiść dla Lality, a ona zjadła owoce ze smakiem. Potem udali się do oranżerii. Orchidee, mimo że zanie-

dbane, wciąż kwitły. Zachwycona nimi Lalita zrobiła z nich bukiet z myślą o zaniesieniu do domu.

— Tyle tu wszędzie owoców, że będziemy mieli co jeść — rzekła. — Z tych brzoskwiń zrobię doskonały napój, taki sam jaki robiła moja mama, gdy byłam małą dziewczynką. Mama mówiła, że nauczyła się go przyrządzać jeszcze w czasach swojego dzieciństwa w Bostonie. — Lord Heywood spojrział na nią uważnie, a ona uśmiechnęła się i dodała: — To jest informacja dla pana na dzisiaj.

— Więc pani matka była Amerykanką!

— Wydaje mi się, że po tym potknięciu trudno byłoby kłamać czy unikać odpowiedzi.

— W istocie! — zgodził się lord Heywood. — Stopniowo, jak w układance, poszczególne części wchodzą na swoje miejsca i uzyskuję coraz więcej informacji. Wkrótce nie będzie miała pani innego wyjścia, jak opowiedzieć mi całą swoją historię.

— Niech pan pomyśli, jakie to będzie nieciekawe, gdy nie pozostanie już nic do odgadywania — rzekła.

— Pani z pewnością do tego nie dopuści — roześmiał się.

— Bardzo bym chciała wyznać panu wszystko, lecz to byłoby posunięcie niewłaściwe — rzekła.

— Z czyjego punktu widzenia: mojego czy pani?

— Z pańskiego — odpowiedziała. — Gdyby pan wiedział o mnie wszystko, czułby się pan w obowiązku powiadomić mojego opiekuna i odesłać do domu. A tak pańskie sumienie pozostaje czyste, bo nic pan nie wie i może pan tylko odgrywać rolę miłosiernego samarytanina.

Lord Heywood musiał przyznać, że była to prawda, więc nie starał się zadawać więcej pytań. Lalita wspomniała, że ma przy sobie pieniądze i biżuterię. Gdyby sama jeździła po kraju, prędzej czy później zostałaby obrabowana, a może nawet pobita. Czytał o rozbojach, jakich dokonywali zwolnieni z armii żołnierze, którzy pozbawieni środków do życia zebrali, kradli, rabowali podróżnych. Zdawał sobie sprawę, na jakie niebezpieczeństwo dziewczyna byłaby narażona w takich okolicznościach. Ona sama nie miała pojęcia o życiu i jego pułapkach. Jakby podążając tropem jego myśli, Lalita ujęła go za rękę.

— Jestem panu wdzięczna... bardzo wdzięczna — powiedziała. — Czasami mi się wydaje, że to mama kierowała moimi krokami i przywiodła pana do domu właśnie w odpowiednim momencie, żeby mi udzielić pomocy i wziąć mnie pod opiekę.

Lord Heywood chciał odpowiedzieć, że jej nadzieje z nim związane nie mogą się spełnić, lecz powstrzymał się. Jej dłoń spoczywała ufnie w jego dłoni. Zamiast słów cisnących się na usta zmienił temat.

— Z przyjemnością napiję się tego brzoskwiniowego soku — rzekł. — Na pewno będzie wyśmienity.

Tego wieczoru przed kolacją lord Heywood poinformował Cartera, że nazajutrz wybiera się do Londynu.

— Jak zamierza wasza lordowska mość podróżować?

— Wierzchem na Waterloo.

— W stajni stoi niewielki powozik.

— Powozik?

— Może wasza lordowska mość zaprząć do niego Zwycięzcę i do pary pożyczyć młodego konika od farmera z sąsiedztwa.

— W taki sposób rzeczywiście dojadę wygodniej — zauważył lord Heywood.

— A więc idę na farmę po konia. Trzeba obydwu dobrze nakarmić, żeby miały siłę dowieźć waszą lordowska mość na miejsce i wrócić bezpiecznie następnego dnia.

— Masz rację, w powozie będzie nie tylko wygodniej, lecz przybywszy do Londynu nie będę się musiał przebierać.

Choć Zwycięzca był bardziej rasowy niż konik farmera, jednak obydwu doskonale do siebie pasowały. Pomalowany na żółto powozik dawał się łatwo prowadzić i lord Heywood myślał o podróży z radością. Gdy włożył na głowę cylinder, spostrzegł, że Lalita patrzy na niego oczami pełnymi podziwu. Wprawił ją w zdumienie już wówczas, kiedy na śniadaniu pojawił się w stroju, w jakim nie widziała go dotychczas. Poprzednio nosił wyłącznie ubrania do konnej jazdy, proste i wygodne, nie spodziewała się go ujrzeć przemienionego w młodego londyńskiego dandysa.

Miał na sobie beżowe obcisłe pantalone, do tego wysokie buty wypolerowane przez Cartera do glansu. Do tego głęboko wyciętą marynarkę z długimi połami i krawat zawiązany w istne arcydzieło opisywane w magazynach mód. Lalita wpatrywała się w niego jak w obraz, co oczywiście sprawiało mu przyjemność.

— Nigdy bym nie przypuszczał, że moje stroje z czasów młodości zachowają się w tak dobrym stanie.

— I pasują na pana doskonale!

— Aż zanadto! Muszę przyznać szczerze, że marynarka ciśnie mnie nieco.

— Ale za to prezentuje się pan znakomicie! Niczym z żurnalu mód!

— Dziękuję za uznanie — uśmiechnął się lord Heywood. — Nigdy nie aspirowałem do tego, żeby wyglądać modnie. Zapewne odmiana stroju zrobiła na pani takie wrażenie.

— W tych ubraniach, w których widywałam pana dotychczas, nie czułby się pan dobrze w Londynie!

— Może ma pani rację — odpowiedział. — W bankach nie udzielają kredytu biednie wyglądającym klientom.

— Więc wybiera się pan do banku?

— Zamierzam starać się o pożyczkę, lecz nie robię sobie zbyt dużych nadziei.

— Jestem przekonana, że wykażą zrozumienie dla pańskiej sytuacji — rzekła

Lalita.

Podczas pańskiej nieobecności będę się modliła o powodzenie sprawy.

— Liczę, że modlitwy pani mi pomogą — rzekł. — A teraz czas mi w drogę.

Lalita odprowadziła go do frontowych drzwi. Poczuli się nie wiedzieć czemu samotni i opuszczeni.

— Będę doglądała domu do czasu pańskiego powrotu — rzekła.

— Myślę, że to raczej dom będzie stanowił dla pani ochronę — odpowiedział.

— Jest także... Carter.

— Mam nadzieję, że dacie sobie radę obydwójcie.

— Mimo wszystko proszę wracać szybko — wyszeptała.

Ujęły go jej słowa świadczące o tym, że będzie jej go brakowało.

— Wrócę najszybciej jak się tylko da, lecz gdybym jutro nie przyjechał, proszę się nie niepokoić.

— Łatwo tak tylko mówić — odrzekła. — Będziemy wieczorem czekać na pana z doskonałym posiłkiem.

Lord Heywood uśmiechnął się. Patrząc na jej rozszczebiotaną twarzyczkę poczuł chęć, żeby ją pocałować na pożegnanie. Rozmyślił się jednak, podbiegi do powozu, złapał lejce i szybko odjechał. Odwróciwszy się pomyślał, że Lalita na podeście schodów wygląda niezwykle pięknie. Zdawała się należeć do tego domu, który udzielał jej schronienia i stanowił tło dla jej urody.

Rozdział 4

Gdy powóz zniknął jej z oczu, Lalita weszła do domu.

— Mam nadzieję, że jego lordowska mość dojedzie szczęśliwie — odezwała się do Cartera.

— Jego lordowska mość potrafi powozić każdym zaprzęgiem, nawet gdyby się składał z osła i muła.

Lalita uśmiechnęła się. Wkrótce usłyszała odgłos kroków, a odwróciwszy się ujrzała listonosza. Wszedł na stopnie i wręczył Cartero-wi dwa listy.

— Dobijałem się do tylnego wejścia, ale nikt nie odpowiadał!

— Widocznie wszyscy lokaje się pokładli! — odrzekł Carter.

Lalita, nie czekając końca tej wymiany zdań, weszła do holu. Wkrótce pojawił się tam też Carter.

— Zastanawiałam się właśnie — rzekła do ordynansa — czy któryś z tych listów nie zawiera czegoś ważnego. Szkoda, że jego lordowska mość nie mógł ich przeczytać przed wyjazdem.

— Jeden zawiera z pewnością rachunek do zapłacenia — rzekł Carter oglądając listy — a drugi nie jest taki znów ważny.

— Skąd wiesz? — zapytała Lalita.

— Bo pochodzi od osoby, którą jego lordowska mość bez żalu pożegnał w Paryżu.

Lalita domyśliła się, że chodzi o kobietę, więc nie mogła powstrzymać ciekawości.

— Czy ta dama była piękna? — zapytała.

— Kto? Lady Irena?

— Więc tak się ta dama nazywa?

— Nazywa się Irena Dowhsh. Jeśli zaś chodzi o urodę, to ona sama uważa się z pewnością za najpiękniejszą.

Ton, z jakim to mówił, był impertynencki.

— Myślę — odezwała się po chwili — że wiele dam musiało kręcić się wokół jego lordowskiej mości. Jest taki przystojny.

— Leciały jak pszczoły do miodu — odparł Carter. — Często mnie prosiły o pomoc. — Widząc zdumienie Lality wyjaśnił udając kobiecy głos: — „O jakiej porze mogę zastać jego lordowską mość samego?” lub „Przekaż, że mam mu coś bardzo ważnego do powiedzenia”. — Carter roześmiał się drwiąco. — To oczywiście było dla nich ważne, a nie dla niego!

Lalita nic nie odrzekła, lecz poczęła teraz myśleć o lordzie Heywoodzie w zupełnie inny sposób. Widząc go takim eleganckim, gdy się wybierał do Londynu, pomyślała, że ani jej ojciec, ani jego przyjaciele nie mogliby się z nim równać. Był nie tylko od nich o wiele młodszy i przystojniejszy, ale posiadał coś, czego nie dostrzegła u żadnego innego mężczyzny.

Zaczęła podejrzewać, że wyjechał do Londynu nie tylko w sprawach majątku, lecz żeby spotkać się z jakąś uroczą damą, podobną do tej, która do niego napisała. Spojrzała na list, który Carter położył na stoliku, i zwróciła uwagę na piękne i ozdobne pismo. Oczami wyobraźni ujrzała damę, która przyciągnęła uwagę lorda Heywooda i której on się też spodobał.

— Zastanawiam się, czemu jego lordowska mość się dotychczas nie ożenił — odezwała się głośno.

— Ożenek! — zawołał Carter. — Odkąd z nim jestem, nigdy o tym nawet nie wspomniał i jak sądzę, nie stać go na to.

— Mógłby przecież wziąć sobie żonę bogatą.

— Żeby mu wydzielała pieniądze? — rzekł Carter. — To nie dla jego lordowskiej mości! Carter spojrzał wymownie na list leżący na stoliku.

— Wydaje mi się, że ta lady Irena jest bogata.

— Bo jest — odparł Carter.

— Gdyby wiec jego lordowska mość poślubił ją, mógłby doprowadzić ten dom do dawnej świetności. Byłaby tu liczna służba, ogrodnicy, stajenni. Nie musiałby się kłopotać ani o farmerów, ani o emerytów.

— Więcej by mu sprawiła kłopotu, niż przyniosła pożytku — orzekł Carter.

— Widzę, że jej nie lubisz.

— Czy jej nie lubię? — powtórzył. — Po prostu jej nie ufam. — Uświadomiwszy sobie, z kim rozmawia, dodał szybko: — To nie są sprawy, o których powinienem z panią mówić. Zupełnie zapomniałem, że czeka na mnie robota.

Pobiegł szybko w stronę kuchni, a Lalita z zasepioną miną udała się do saloniku. Ujrawszy walające się po podłodze gazety i kieliszek pozostawiony przez lorda Heywooda, pomyślała, że miejsce to opustoszało z chwilą, kiedy wyjechał. Zaczęła porządkować pokój myśląc jednocześnie, jak bardzo czuła się szczęśliwa w ciągu ostatnich kilku dni.

Nigdy dotąd nie przebywała sam na sam z młodym mężczyzną, z którym mogłaby rozmawiać i żartować. Po śmierci rodziców czuła się dobrze w towarzystwie dziadka, lecz był to starszy pan, nieskory do wysłuchiwania jej opinii. Wydawało jej się to bardzo ekscytujące, gdy mogła wobec lorda Heywooda wyrażać swoje myśli, a nawet starać się zbijać jego argumenty. Poruszali rozmaite tematy, często zajmowali się problemami, które nękały jego majątek. Pomyślała z wdzięcznością, że lord Heywood okazał się dżentelmenem i człowiekiem honoru, pozwalając jej przebywać w swoim domu.

— Wydaje mi się, że on polubił moje towarzystwo — mówiła do siebie.

Nagle pomyślała, że może wolałby przebywać z kimś takim jak lady Irena. Przyszedł jej też na myśl kuzyn, za którego chciał ją wydać stryj. Ta myśl była tak przerażająca, że złapała kieliszek i pobiegła do kuchni, bo tam mogła rozmawiać z Carterem i nie musiała wracać do niemiłych wspomnień. Carter był właśnie zajęty oporządzaniem zajęcia.

— Złapałeś go we wnyki? — zapytała.

— To już drugi zajac, którego udało mi się złapać — odrzekł.

— Biedne stworzonko — powiedziała. — To nieładnie zastawiać na nie pułapki, lecz tyle ich jest, a nam doskwiera głód.

— Niech się pani nie martwi o zajęcia, panienko — rzekł. — Już raczej niech pani pomyśli o jego lordowskiej mości, jak tam sobie radzi w podróży.

— Gdybym tak mogła myśleć o czymkolwiek innym! — powiedziała do siebie Lalita i przypomniała sobie, że obiecała lordowi Heywoodowi, że będzie się modliła o powodzenie jego sprawy w banku.

Lord Heywood dotarł do Londynu bez przygód. Konie biegły rażno, a on mógł zająć się obmyślaniami, jak powinien zachować się po przyjeździe na miejsce. Szczególnie, jak załatwić sprawę kredytu. Obliczył, że w londyńskiej siedzibie powinien się znaleźć około południa, i tak też się stało. Odstawił konie do pustych stajen mieszczących się na tyłach domu, przywołał stajennego z sąsiedztwa, żeby je nakarmił. Potem wrócił do frontowego wejścia i zadzwonił. Po długim dobijaniu się, w drzwiach pojawił się bardzo stary, pochylony mężczyzna. Z trudem rozpoznał w nim kamerdynera Johnsona, którego nie widział od wielu lat. Johnson był nie tylko głuchy, ale też niedowidział, więc lord Heywood musiał mu długo tłumaczyć, kim jest.

— Pan Romney! — zawołał w końcu starzec. — Nie spodziewałem się pańskiego przyjazdu!

— Ale w końcu przyjechałem! — rzekł lord Heywood. — Pan Crosswaith mówił mi, że razem z żoną opiekujecie się domem.

— Wszystko nie idzie tak, jak być powinno, ale jakoś sobie radzimy — odpowiedział stary kamerdyner.

Lord Heywood zrozumiał znaczenie jego słów, kiedy rozejrzał się dookoła. Wszystkie meble pokrywały pokrowce, jak to miało miejsce na wsi. Dom był ciemny, pachniało w nim kurzem i stęchlizną. Lecz jego interesowały przede wszystkim cenne meble nie objęte spisem inwentarza. Znalazł

je w pokojach zajmowanych niegdyś przez matkę. Każdy stojący tu przedmiot był świadkiem jego dziecięcych wspomnień. Bolało go serce na myśl o pozbyciu się tych pamiątek, ale zdawał sobie sprawę, że nie ma innego wyjścia.

Potem rozejrzał się w bocznych skrzydłach domu, mając nadzieję znaleźć jakiś mebel czy obraz, które umknęły uwagi jego dziadka. Znalazł dwa takie przedmioty, które po sprzedaży mogły dać nieznaczną sumę, a także kilka obrazków, które po oczyszczeniu może dałoby się spieniężyć. Liczył na to, że dzieła sztuki dawniej zaniedbane i lekceważone mogą obecnie cieszyć się zainteresowaniem nabywców. W Paryżu miał okazję oglądać liczne skarby zrabowane przez Napoleona w krajach przez niego podbitych. Podziwiając je nauczył się doceniać starych mistrzów włoskich i holenderskich.

Spodziewał się, że w domu znajdują się jeszcze dzieła sztuki, które dziadek uznał za niegodne uwagi, a które z czasem nabrały wartości. Do tego potrzebny był jednak ekspert, żeby to ocenił. W tych sprawach nie można było polegać na zdaniu pana Crosswaitha czy któregoś z jego współników. Nie mogąc liczyć na to, że stary Johnson podejmie go obiadem, postanowił wybrać się do klubu White'a.

Gdy się tam pojawił, powitali go liczni przyjaciele, zdumieni i zachwyceni, że wreszcie pojawił się po tylu latach. Wszyscy chcieli z nim wypić, wielu zapraszało go na obiad, dzięki czemu mógł zaoszczędzić własne skromne środki. Z trudem wyrwał się z klubu i umówiwszy się z trzema znajomymi, że zje z nimi kolację, pojechał do banku. Był w doskonałym nastroju i kiedy go zaprowadzono do dyrektora banku, zdawało mu się, że

zła passa minęła, i wszystkie jego sprawy potoczą się pomyślnie. Prawda okazała się jednak bolesna. Gdy ojciec umarł, na koncie bankowym były niedobory. W rok po jego śmierci dochody z majątku poważnie spadły. W ciągu ostatnich dwóch lat, w związku z pogarszającą się sytuacją ekonomiczną w kraju, majątek przestał dawać w ogóle jakiegokolwiek dochody. Spadła również wartość akcji giełdowych, których był właścicielem.

— Nie radziłbym panu teraz pozbywać się tych akcji mimo braku dywidendy — doradził dyrektor banku. — Być może za rok lub dwa sytuacja się poprawi. — Widząc wyraz twarzy lorda Heywooda dodał: — Teraz, po zakończeniu wojny, Europa staje znów na nogi. Z pewnością i u nas będzie lepiej.

— Przychyliam się do pańskiego zdania — rzekł lord Heywood — lecz w chwili obecnej nie stanowi to dla mnie żadnej pociechy.

Opuszczając bank czuł, że jego sytuacja finansowa jest taka sama jak wówczas, kiedy wyjeżdżał z domu. Poznawszy jednak wysokość ciążących na nim długów, popadł w jeszcze większą depresję. Wizyta w kancelarii adwokackiej nie poprawiła jego nastroju. Pan Crosswaith bardzo mu współczuł, lecz dopiero po wielkich naleganiach zgodził się wypłacić rentom ich należności za najbliższy miesiąc.

Dał wyraźnie do zrozumienia, że po powrocie lorda Heywooda do kraju nie zamierza prowadzić jego spraw majątkowych. Lordowi Heywoodowi nie pozostawało więc nic innego, jak podziękować mu za dotychczasowe usługi i udać się do domu aukcyjnego.

Właściciele tej firmy prowadzili najbardziej znany salon handlu dziełami sztuki w Londynie. Lord Heywood przypomniał sobie, że to oni wy-

stawili na aukcję zbiory znanego wszystkim George'a Brummella, jak też zbiory poety lorda Byrona. Jeden z współwłaścicieli firmy, który go przyjął, doskonale wiedział, o co chodzi jego klientowi.

— Przyślę do Heywood House mojego wypróbowanego rzeczoznawcę, milordzie — powiedział. — Zapewniam pana, że nie ujdzie jego uwagi żaden wartościowy przedmiot.

— Byłbym panu zobowiązany, gdyby ten ekspert mógł się pojawić również u mnie na wsi — rzekł lord Heywood. — Wprawdzie mój dziadek umieścił niemal wszystkie cenne przedmioty w spisie inwentarza, lecz być może coś przeoczył. Może któryś z obrazów, dawniej nie doceniany, nabrał teraz wartości.

— Wszystko jest możliwe — usłyszał na pożegnanie.

Kiedy wyszedł z domu aukcyjnego, zrobiło się już późno. Musiał jeszcze wstąpić do domu, żeby się przebrać w strój wieczorowy, zapakowany przez Cartera do walizy. Przebijając się w sypialni należącej niegdyś do ojca, rozmyślał nad jego rozrzutnością, jakby pieniądze pochodziły z nigdy się nie wyczerpującego rogu obfitości. Oczywiście, obecnie w stajniach nie było ani jednego konia nie licząc tych, którymi przyjechał. Stało tam natomiast, podobnie jak w wiejskiej siedzibie, wiele rozmaitych powozów, lecz wszystkie były zbyt obszerne jak na potrzeby jednej osoby.

Podczas jego pobytu za granicą ojciec przeprowadził wiele zmian w licznych pomieszczeniach, przyozdabiając je w ekstrawagancki sposób. Ściany salonu zdobiły ciężkie jedwabne tkaniny, w oknach wisiały pasujące do całości zasłony. W jadalni pełno było pozłacanych sztukaterii, a sufit pokrywały malowidła włoskiego artysty. Ojciec miał zawsze upodobanie

do pięknych przedmiotów, zwłaszcza jeśli nie musiał za nie płacić. Przytłoczony ponurymi myślami, poczuł nagłą chęć, żeby zniknąć, podobnie jak to zrobiła Lalita. Gdy o niej wspomniał, przyszło mu do głowy, że miałyby mu za złe, iż ulegał przeciwnościom, które pojawiły się na jego drodze.

— Musi pan koniecznie coś zrobić! — mówiła.

W jej głosie brzmiała nadzieja, lecz on był niedowiarkiem i nie wierzył w cuda.

„Ona stara się dodawać mi otuchy” — pomyślał i zdecydował, że im szybciej wróci na wieś, tym lepiej.

Elegancko odziany zszedł na dół do holu, gdzie zastał starego Johnsona.

— Zapomniałem wcześniej powiedzieć waszej lordowskiej mości, że z Dover przybyły bagaże.

— Właśnie chciałem o to zapytać — odparł lord Heywood. — Zamierzam te rzeczy zabrać ze sobą jutro na wieś.

Musiał wielokrotnie powtórzyć swoje postanowienie, zanim służący zrozumiał.

— Są też dla pana listy, milordzie — rzekł Johnson. — Przychodzą codziennie.

Rzut oka na listy leżące na srebrnej tacy wystarczył, żeby wiedział, od kogo pochodzą.
Zaadresowane były pismem Ireny Dowlish, domyślił się więc, że wróciła już do Angin.

— Przejrzę te listy, gdy wrócę — powiedział. — Zapytaj żonę, czy mogłaby dla mnie przygotować śniadanie na jutro na godzinę ósmą.

Pozostawiając listy pośpieszył do klubu. Nie opuszczał go dobry nastrój, aż jeden z przyjaciół powiedział:

— Pewna dama pytała o ciebie, Heywood, a kiedy jej powiedziałem, że jesteś w Londynie, bardzo się ucieszyła.

— Kto taki? — zapytał lord Heywood.

— Irena Dowlish! O ile wiem, spotykaliście się w Paryżu.

W głosie przyjaciela rozbrzmiewała nuta zazdrości,

— Mogę cię zapewnić, że nie byłem jedynym, z którym się widywała. Lady Irena odnosiła w Paryżu wielkie sukcesy, zwłaszcza wśród oficerów armii.

Rozległy się śmiechy, a ktoś inny zauważył:

— Piękna Irena świetnie pasuje do armii. Powinniśmy ją wysłać na następną konferencję pokojową. Wprowadziłaby ożywienie pośród delegatów i mogłaby pełnić funkcję ambasadora.

— Czemu nie zasugerujesz tego ministrowi spraw zagranicznych? — ktoś zażartował.

— Co do mnie, jestem przeciwny eksportowi pięknych kobiet — odezwał się ktoś inny.

Wspominając potem tę rozmowę lord Heywood pomyślał, że nie życzyłby sobie, żeby w podobny sposób mówiono o jego żonie. Leżąc już w łóżku otworzył dwa listy pochodzące od lady Ireny i przekonał się, że bardzo nalega na spotkanie z nim. Z jej listu wynikało niedwuznacznie, że zamierza wyjść za niego. Dawła mu to do zrozumienia jeszcze wyraźniej niż kiedykolwiek. W li-

stach było pełno namiętnych westchnień, lecz lord Heywood zastanawiał się cynicznie, ile razy przedtem używała podobnych zwrotów.

„Jestem tylko jednym z wielu, których usiłowała omotać” — pomyślał.

Jednocześnie był świadom, że tym razem tak łatwo się nie wypłacze. Z innymi kobietami, z którymi romansował, układał sobie przyjazne stosunki po wygaśnięciu afektu. Choć były zapewne bardziej zaangażowane uczuciowo od niego i choć niejednej złamał serce, nie unikał ich i często wspominał. Lecz lady Irena była inna. Był przekonany, że nie pozwoli mu tak łatwo odejść. Gdy ją poznał, nie sądził, że będzie chciała wyjść za niego za mąż.

Nie tała przecież, że miała przed nim wielu kochanków. Zdawał sobie sprawę, że pragnie powtórnego małżeństwa, lecz wydawało mu się, że wybierze kogoś bogatszego i posiadającego znakomitszy tytuł niż jego. Fakt, że ceniła go jako kochanka, był dla niego oczywisty. Zdumiewało go, że pragnie poślubić zaledwie barona. Wreszcie lordowi Heywoodowi przyszło na myśl, że chyba lady Irena musiała się pierwszy raz w życiu zakochać. Nie idealną miłością, o jakiej on marzył, ale cielesną, gwałtowną i namiętną.

Nagle uświadomił sobie, że lady Irena będzie walczyła o niego jak o cenną zdobycz. Gdy się rozebrał i położył, wciąż słowa listów leżących na stoliku parzyły go niczym ogień. Miał nadzieję, że po męczącym dniu natychmiast zaśnie, lecz sen nie przychodził. Wciąż myślał o tej kobiecie, i o tym, jak się od niej oswobodzić. Opuszczając Paryż sądził, że o nim zapomni. Przecież na wszystkich balach błyszczała niczym gwiazda, zaćmiewając inne damy. Asystowało jej wielu mężczyzn, którym się wydawało, że

byli w niej zakochani. Przed jego wyjazdem z Paryża oświadczyła mu wyraźnie:

— Należymy do siebie. Pragnę cię i nie wyobrażam sobie życia bez ciebie!

— Ale nie możesz być ze mną! — odparł. — Wracam teraz do domu, w którym nie ma służby. Mój majątek tonie w długach, a moja przyszłość jest niepewna.

— Nic się dla mnie nie liczy poza miłością do ciebie — rzekła lady Irena. — Mam wystarczająco dużo pieniędzy dla nas obojga, a ponieważ Ryszard nie żyje, papa zostawi wszystko mnie. Sposób, w jaki mówiła o bracie, który poległ przed dwoma laty, zaszokował go. Przypomniawszy sobie, że markiz Mortlike po śmierci syna był zupełnie zdruzgotany. Gdy nie znał jeszcze lady Ireny, żałował jej, bo utraciła na wojnie zarówno brata, jak i męża. Teraz mówiła obojętnie o najbliższych osobach. Uwolniwszy się z jej objęć powiedział:

— Jeśli to mają być oświadczenia, to choć jestem nimi zaszczycony, muszę odpowiedzieć „nie”.

— I ty sądzisz, że pozwolę ci odejść? — rzekła. — Kocham cię i nikt mi ciebie nie odbierze!

Lord Heywood nie mógł odpowiedzieć, ponieważ zaczęła go namiętnie całować.

— Jeszcze jeden kłopot do tylu innych! — powiedział do siebie leżąc w ciemności.

Przyszło mu do głowy, że będzie musiał opowiedzieć Lalicie o wszystkim, co udało mu się załatwić w Londynie.

„Ona to wszystko zrozumie" — rozmyślał, choć sam nie wiedział, skąd brała się ta jego pewność.

W drodze powrotnej na wieś lord Heywood miał wrażenie, jakby uciekał przed lady Ireną. Wprawdzie wstał bardzo wcześnie, lecz pani Johnson opóźniła się ze śniadaniem. Właśnie kiedy zamierzał pójść do stajni, żeby zaprząć konie do powoziku, służący noszący dobrze znaną mu liberię przyniósł list.

— Oto jeszcze jeden miłosny liścik. Jako Kupidyn powinienem chyba mieć skrzydełka! — powiedział, kiedy Johnson otwierał drzwi frontowe, a lord Heywood, który był jeszcze w holu, usłyszał jego słowa.

Służący nie wdając się w żadne rozmowy z Johnsonem wsiadł na konia i odjechał. Stary kamerdyner rozglądał się za tacą, żeby na niej położyć list i wręczyć go swemu panu.

— Niech ten list zostanie na stoliku — zarządził lord Heywood. — I gdyby się kto pytał, powiesz, że wyjechałem, zanim nadszedł.

— A co będzie, jeśli ta dama będzie się pytała, dokąd wasza lordowska mość pojechał? — stropił się stary sługa.

— Tak się składa, że sama się zapewne domyśli — odrzekł lord Heywood.

Potem poszedł do kuchni podziękować pani Johnson za śniadanie, a wręczywszy następnie staremu kamerdynerowi gwineę, tylnym wejściem skierował się ku stajniom.

— Gdyby mi się udało umknąć przed lady Ireną — powiedział do siebie — być może przestałaby mnie prześladować i znalazłaby sobie inny obiekt zainteresowań.

Miał jednak wrażenie, że lady Irena tak łatwo się nie podda. Kiedy rozważył sprawę dokładniej, doszedł do przekonania, że nie było wcale tak wielu wolnych mężczyzn, którzy byliby odpowiednią dla niej partią. Wiedział, że wśród arystokracji panuje zwyczaj wydawania dziewcząt za mąż w bardzo młodym wieku. To samo dotyczyło zresztą synów, gdy doszli do pełnoletności. Co będzie z tymi prawie dziećmi później, nikogo to nie obchodziło. Gdy chodzi o mężczyzn, to naśladowując krąg otaczający księcia regenta miewali rozliczne romanse.

Dojście do wieku lat trzydziestu i pozostanie w stanie bezzennym było niemalże unikalne. Kiedy pomyślał o mężczyznach, którzy się kręcili wokół lady Ireny, to poza nim może jeszcze ktoś jeden mógłby zaoferować jej małżeństwo. Pozostali to były „żółtodzioby” i gdyby przyjęła oświadczyny któregoś z nich, naraziłaby się tylko na drwiny.

— Nigdy wcześniej o tym nie pomyślałem — mówił do siebie z kwaśnym uśmiechem. — Jestem biedny, ale gdy chodzi o małżeństwo, moja osoba jest cenna.

Zawsze pogardzał matkami wydającymi -młodziutkie dziewczęta za rozwiązłych arystokratów. Im znakomitszy tytuł, tym lepsza partia. Uczucia nie wchodziły w rachubę i nie dbano o nie zupełnie.

„Miłość przyjdzie później” — słyszał cyniczne wypowiedzi.

— Gdybym miał się ożenić — mówił do siebie lord Heywood — to tylko z kobietą, którą pokocham i z którą będę chciał spędzić resztę życia.

Chciał być wierny swojej żonie i od niej także oczekiwałby wierności. Gdyby przyznał się do takich myśli któremuś ze swoich znajomych, zwłaszcza tych, z którymi rozmawiał w klubie, wzięto by go za wariata. Jednak nie zamierzał sprzeniewierzyć się swoim ideałom i żenić się bez miłości, choćby to miało okazać się korzystne ze względów materialnych.

Czuł, że pan Crosswaith nie ośmielał się wyrazić słowami swoich myśli, kiedy rozmawiali o trudnościach finansowych, w jakich się znalazł. Lord Heywood znał jego myśli i wiedział, że adwokat dziwi się, że utytułowany

Młody mężczyzna nie stara się znaleźć sobie bogatej żony, dzięki której stanąłby na nogi.

Pewnego razu pan Crosswaith dał mu to delikatnie do zrozumienia i lord Heywood z trudem powstrzymał się od ostrej odpowiedzi, że nie ma ochoty korzystać z pieniędzy żony i gdyby nie udało mu się uratować rodzinnej siedziby, strzeliłby sobie w łeb. Pan Crosswaith mówił jeszcze o innych sprawach, ale lord Heywood nie zwracał na to większej uwagi.

Teraz przypominał sobie całą rozmowę, kiedy konie wyjechały poza miasto i pewnie szły znanym im traktem. Cieszył się, że oddała się od Londynu, który zdawał mu się koszmarem. Jednocześnie rozumiał, że nie ucieknie przed trudnościami. Mógł pozostawić list lady Ireny bez czytania, lecz ona już wie, że był w Londynie i wyjechał nie spotkawszy się z nią. Słyszał wciąż jej namiętne słowa:

„Należysz do mnie, Romneyu! Nigdy nie pozwolę ci odejść!”

Rozdział 5

Zdążając wjazdową aleją lord Heywood pomyślał, że mimo pochmurnego dnia dom prezentuje się niezwykle pięknie. Dzień był parny i gorący, powietrze stało nieruchomo. Nieco ochłody mógł zaznać wyłącznie dzięki szybkiej jeździe. Kiedy zbliżał się do domu, zdawało mu się, że zdąża do przystani spokoju i bezpieczeństwa. Na ostatnich milach nie musiał nawet poganiać koni, bo same czując bliskość stajni przyspieszyły biegu. Teraz zatoczyły piękny krąg na zwirowanym podejździe i zatrzymały się równiutko na wprost schodów. Natychmiast z domu wybiegł Carter i odebrał lejce.

— Witamy w domu, milordzie!

Lord Heywood wysiadł z powoziku zdumiony nieco, że nigdzie nie widać Lality. Przemknęła mu przez głowę niespokojna myśl, że może równie niespodzianie, jak się pojawiła, tak samo nagle zniknęła. Chciał zapytać Cartera, ale ten odprowadzał już konie do stajni. Zaczął wchodzić na schody, kiedy usłyszał radosny okrzyk i ujrzał Lalitę zbiegającą ku niemu. Zarzuciła mu ramiona na szyję i pocałowała w policzek.

— Jak to dobrze, że pan wrócił! — zawołała. — Już się niepokoiłam, że dziś pana nie zobaczymy.

Ujęła go za rękę i razem weszli do holu.

— Co się wydarzyło w Londynie? — zapytała. — Muszę koniecznie wszystko wiedzieć.

Jej zachowanie było nieco dziecinne. Lord Heywood zdjął wolną ręką kapelusz i położył na stoliku. Zdawał sobie sprawę, że nie ma do przekazania żadnych pomyślnych wiadomości.

— Proszę mi opowiedzieć o wszystkim — prosiła. — Przygotowałam salonik na pańskie przywitane.

Wciąż trzymając go za rękę, pociągnęła go w stronę saloniku. Gdy tam weszli, lord Heywood przekonał się, że cały pokój tonął w kwiatach. Na stole stała butelka wina w kubelku z lodem oraz dzbanek z jakimś napojem. Lalita podeszła do stolika.

— Jest pan pewnie spragniony — rzekła. — Strasznie dziś gorąco, a na drodze na pewno wzbijał się straszny kurz.

Ze sposobu, w jaki to mówiła, wniósł, że przygotowała dla niego coś specjalnego do picia.

— Istotnie, bardzo jestem spragniony — powiedział.

— Tak też sobie pomyślałam — rzekła. — Carter wprawdzie sądził, że wybierze pan wino, ale ja przygotowałam dla pana sok brzoskwiniowy.

— Nic nie sprawi mi większej przyjemności! — odpowiedział entuzjastycznie.

Krzyknęła radośnie i zbliżyła się ku niemu trzymając w jednej ręce szklanekę, a w drugiej dzbanek. Usiadł wygodnie i przyglądając się, jak na-

lewa napój, pomyślał, że czuje się tak jak żonaty mężczyzna wracający do domu. Podniósł szklanę do ust wiedząc, że Lalita czeka niecierpliwie na jego ocenę.

— Doskonale! — powiedział. — Nigdy czegoś takiego nie próbowałem!

— Wiedziałam, że będzie panu smakowało — rzekła uśmiechając się.

Poczekala chwilę, aż wypije, następnie odstawiła szklanę i dzbanek na stół. Potem zbliżyła się do niego i usiadła nie na krześle, lecz na dywaniku u jego stóp. Wyglądała młodo i niewinnie, kiedy patrzyła na niego z niepokojem.

— Czy się wszystko udało? — zapytała.

— Jeśli pyta pani o pożyczkę, to nie.

Uśmiech zniknął z jej warg.

— A ja tak się modliłam — powiedziała. — Byłam pewna, że moje modły zostaną wysłuchane.

— Być może zostaną, lecz w inny sposób — pocieszał ją. — Znalazłem w Heywood House w Londynie meble i obrazy, które po sprzedaniu przyniosą trochę pieniędzy. W tym tygodniu ma się tam pojawić rzeczoznawca.

— To dobrze!

— Ten ekspert od dzieł sztuki przybędzie tu także. Namówiłem też adwokata, żeby jeszcze w tym miesiącu wypłacił emerytom pieniądze, więc na pewien czas spadł mi kamień z serca.

— Świetnie pan to załatwił!

— Nie tak świetnie, jak chciałem — odparł lord Heywood. — Jeśli będzie się pani nadal modliła, może ten ekspert znajdzie coś cennego.

— Nie omieszkam! — zapewniła i zaczęła teraz opowiadać, czego dokonała z Carterem podczas jego nieobecności.

— Zebraliśmy wszystkie dojrzałe brzoskwinie — mówiła. — Carter zdobył skądś słoiki, do których je powkładaliśmy, żeby je przechować do czasu, kiedy w sadzie nie będzie już owoców.

Z jej słów lord Heywood wywnioskował, że myśli o zimie. Był jednak przekonany, że wtedy już jej tu nie będzie, ale przez delikatność nic na ten temat nie wspominał. Wprawdzie jej opowieści były naiwne, lecz bawiły go nie mniej niż plotki wysłuchane w klubie.

— A teraz niech mi pan powie, gdzie jadł pan obiad i u kogo był pan na kolacji?

Słuchała uważnie, kiedy jej opisywał nie tylko przyjaciół, z którymi spędził czas, lecz także wymieniał dania i relacjonował przebieg rozmów.

— Wszystko to musiało być bardzo zajmujące — powiedziała kiedy skończył. — Lecz czy nie był pan gdzieś na balu czy też z wizytą u kogoś... w domu?

Z jej wahania przy ostatnich słowach domyślił się, że interesuje ją, czy nie odwiedził jakiejś damy.

— Ten wieczór w klubie spędziłem bardzo miło — rzekł — i kiedy wróciłem do domu, pełen wrażeń położyłem się do łóżka.

Zdawało mu się, że Lalita doznała ulgi słysząc te słowa. Pomyślał jednak, że nie musi się przecież liczyć z opinią osoby, która bądź co bądź jest nieproszonym gościem w jego domu.

— Mam nadzieję, że nie jadł pan dzisiaj zbyt obfitego obiadu — prze-
rwała tok jego rozmyślań.

— Zatrzymałem się na obiad w niewielkiej wiosce. Podczas posiłku
złożonego z chleba, sera i cienkiego piwa podkuto mi też konia, któremu
obluzowała się podkowa.

— Zależy mi na tym, żeby miał pan apetyt — odrzekła Lalita — po-
nieważ przygotowaliśmy z Carterem z okazji pańskiego powrotu wystawną
kolację.

— Z całą pewnością apetyt mi dopisze — zapewnił lord Heywood.

Ujrzał, jak jej oczy rozbłysły radością. Równocześnie słońce wyszło spoza chmur i nadało jej włosom złocistą
barwę. Wyglądała uroczo siedząc u jego stóp i przypominała świeżo roz-
kwitły kwiat. Gdy ich spojrzenia spotkały się, nie mógł wprost oderwać od
niej oczu.

Zanim lord Heywood udał się na górę, żeby się przebrać, czekało na
niego jeszcze wiele zajęć. W sypialni Carter przygotował dla niego kąpiel,
po której przebrał się w strój wieczorowy należący niegdyś do jego ojca.

Pomyślał, że właściwie powinien czuć się przybity po niepowodze-
niach, jakie spotkały go w Londynie. Lecz odczuwał prawdziwą radość z
powrotu do domu. Choć nie mógł tu niczego sprzedać, jednak mógł tu
mieszkać do końca życia. Choć nie było licznych lokajów i pokojówek,
wystarczała mu obecność Cartera i Lality i niczego mu więcej nie było po-
trzeba.

Wszedłszy do jadalni domyślił się, jak musieli się oboje napracować, żeby przygotować wystawną kolację na jego przyjęcie. Nakryty był wielki stół jadalny, a na nim stały srebrne wieloramienne świeczniki i srebrna zastawa, o której istnieniu niemal zapomniał. Wszystkie srebra lśniły i lord Heywood zdawał sobie sprawę, ile trudu kosztowało doprowadzenie ich do takiego stanu.

Lalita właśnie zapalała świece w jadalni i spojrzawszy na nią stwierdził, że ma na sobie suknię wieczorową, której nigdy nie widział, a na szyi brylantową kolbę. W jej włosach lśniła brylantowa brosza. Gdy podszedł bliżej, dygnęła, a w jej twarzy było coś z radości dziecka cieszącego się z przyjęcia.

— Ależ urządziła pani na moją cześć wspaniałą ucztę — powiedział.
— Dziękuję pani, Lalito.

— Zasłużył pan sobie na to i zawsze powinien pan być tak podejmowany — odrzekła. — Dziś nie będziemy rozmawiali o kłopotach i trudnościach, lecz będziemy się bawili.

— To doskonale — rzekł. Usiadł na swoim miejscu i spostrzegł, że przed nim stoi napełniony już kieliszek madery.

— Chciałbym wypić pani zdrowie, Lalito — rzekł wznosząc kieliszek — i podziękować raz jeszcze za trud, jaki pani sobie zadała.

Do jadalni wszedł Carter przyodziany w baronowską liberię ozdobioną srebrnymi guzikami, niosąc pierwszą potrawę. Lord Heywood był przekonany, że to Lalita zaplanowała dokładnie cały jadłospis i poinstruowała Cartera, jaki trunek podaje się do kolejnych potraw. Kiedy w końcu pojawił się szampan i sorbet brzoskwiniowy, lord Heywood odezwał się:

— Ujawniła pani przede mną jeszcze jedną ze swoich tajemnic: ojciec pani musiał lubić dobre jedzenie i picie i stąd pani wiedza na ten temat.

— Ma pan rację, lecz to dziadkowi zawdzięczam najwięcej.

— Zapiszę to w pani *dossier*.

— Myślę, że akta dotyczące mojej przeszłości są na razie bardzo skąpe.

— Zdziwi się pani, ale wiem o pani już wiele — odparł.

— Wydaje mi się, że *dossier* powinno zawierać nie tylko fakty z życia, lecz także opis charakteru — zauważyła.

— Całkowicie się z panią zgadzam.

— Zawsze byłem ciekawa, co pan o mnie myśli — rzekła.

Lord Heywood uśmiechnął się.

— Nareszcie pani ujawniła iście kobiecą ciekawość. Wszystkie kobiety interesują się, co inni o nich sądzą.

— Ja jestem ciekawa wyłącznie pańskiego zdania — odrzekła. — Jeśli pan opíše mój charakter, ja postaram się przedstawić pański.

Lord Heywood rozsiadł się wygodniej w krześle trzymając w ręku kieliszek szampana.

— Panie mają pierwszeństwo! — oświadczył. — Bardzo jestem ciekaw pani opinii o mnie.

Lalita przechyliła na bok główkę.

— Niech no się zastanowię — zaczęła powoli. — Jest pan człowiekiem silnym, zdecydowanym, lubiącym dominować nad innymi. Zapewne mówiono już panu o tym. — Lord Heywood uniósł w górę brwi, ale nic nie powiedział. — Ale jednocześnie — kontynuowała Lalita — jest pan miły, współczujący, obdarzony intuicją.

— Skąd pani to wie? — zapytał.

— Po prostu wyczuwam to. Jest to tak, jakby pan wysyłał ku mnie jakieś sygnały — powiedziała powoli. — Może nie wyrażam się zbyt jasno, lecz pańska intuicja z pewnością podpowie panu, co miałam na myśli.

— Zdziwiała mnie pani — rzekł.

— Czemu?

— Ponieważ nie sądziłem, że ktoś inny domyśli się tego.

Uśmiechnęła się do niego z trzpiotowatym błyskiem w oczach.

— Mówiłam panu przecież, że mam celtyckich przodków. Może mi pan nie wierzyć, ale panu powiem, że pańska przyszłość ułoży się tak, jak pan sobie tego życzy.

— Chciałbym, żeby to była prawda — odrzekł.

— Wygra pan, ponieważ zawsze pan wygrywa — przekonywała go. — Jest pan człowiekiem, który zawsze zwycięża zarówno ludzi, jak i okoliczności.

— Dziś wieczór jestem skłonny uwierzyć we wszystko — powiedział.

— Nawet w odnalezienie zakopanego skarbu.

— Bo go pan odnajdzie — odezwała się miękko, a po chwili dodała:

— Proszę mi teraz powiedzieć, jak pan mnie by scharakteryzował.

— Zdecydowana, uparta, przekorna, nieposłuszna — rzekł, a kiedy Lalita wydała okrzyk sprzeciwu, dodał: — Ale jednocześnie pełna fantazji, zrozumienia dla bliźnich, miła i bardzo ładna.

Po raz pierwszy, odkąd ją ujrzął, Lalita wyglądała na zawstydzoną. Po dziękowawszy Carterowi za doskonałą kolację, przeszli do saloniku, gdzie Lalita pokazała lordowi Heywoodowi starą książkę, którą odkryła podczas

porządków. Przedstawiała ona wiejską siedzibę lorda Heywooda w czasach, kiedy była opactwem. Były tam także szkice pokazujące, które części dawnego opactwa zachowały się podczas przebudowy dokonanej przez Roberta Adama.

— Jedna z kaplic pozostała w stanie, w jakim pobudowali ją zakonnicy — rzekła. — Gdy znajdę czas, pójdę ją uporządkować i ustawię kwiaty i świeczniki na ołtarzu. Pomodłę się też, żeby ci, którzy tu niegdyś mieszkali, wstawili się u Boga za nami.

— Bardzo by się przydało takie wstawiennictwo — rzekł lord Heywood.

Gdy tak siedzieli obok siebie na sofie, zajęcie oglądaniem ilustracji, lord Heywood czuł wyraźnie bliskość jej ciała, lecz ona zdawała się koncentrować wyłącznie na odwracaniu kart książki. Pachniała różami, było od niej ciepło, więc z trudem pohamował się, żeby jej nie objąć i nie przytulić. Nigdy mu się jeszcze nie zdarzyło, żeby kobieta siedząca tak blisko niego nie starała się go kokietować.

„Jak to dobrze, że nie siedzi obok mnie lady Irena i że zostawiłem ją w Londynie” — pomyślał z ulgą.

— Szkoda, że Robert Adam podczas przebudowy opactwa nie zachował więcej dawnych elementów — powiedziała. — Były nie tylko piękne, ale przepojone religijnym mistycyzmem.

— Ale została przecież kaplica — rzekł lord Heywood. — Ma pani rację, musimy ją uporządkować. W czasach mojego dzieciństwa było to miejsce odosobnienia i modlitwy.

— Postanowiłam, że będę się tam modliła codziennie — rzekła.

Zamknęła książkę i przeszła przez pokój, żeby ją odłożyć na miejsce. Lord Heywood patrząc na jej wdzięczne ruchy, stwierdził, że jest zupełnie pozbawiona próżności. W eleganckiej wieczorowej sukni byłaby uznana za najpiękniejszą na każdym balu, a tymczasem marnuje czas i urodę w towarzystwie mężczyzny, który poza dachem nad głową niczego więcej jej ofiarować nie może.

— Czy pomyślała pani kiedyś, Lalito — rzekł — że najlepszym sposobem uwolnienia się od opiekuna byłoby małżeństwo?

— Małżeństwo? — odwróciła się ku niemu zdumiona.

— Gdyby pani wyszła za mąż, stryj nie miałby już nad panią władzy. — Z wyrazu jej twarzy wywnioskował, że myśli o matołku, za którego stryj chciał ją wydać, więc dodał szybko: — Jest wielu mężczyzn, którzy z radością ofiarowaliby pani małżeństwo, gdyby tylko mogła pani ich poznać.

Przerażenie ustąpiło z twarzy Lality.

— Czy sugeruje pan, że mógłby pan wydać dla mnie bal? — zapytała.

— Zrobiłbym to, gdyby to było możliwe — rzekł. — Musi pani koniecznie zająć należne pani miejsce w towarzystwie.

— Nie wiem, o jakim miejscu pan mówi — odrzekła. — Jeśli urządzenie balu jest niemożliwe, to następnym razem możemy poprosić wiejskiego skrzypka, żeby nam przygrywał podczas kolacji. Mogłabym wówczas z panem zatańczyć. — Zanim lord Heywood zdążył odpowiedzieć, klasnęła w dłonie: — To doskonały pomysł! Jeśli zawiążemy mu oczy, nie będzie mnie widział. Najwyżej wyda mu się dziwne, że tańczy pan sam.

Lord Heywood roześmiał się.

— Pani sobie żartuje, a ja mówiłem poważnie, że marnuje pani młodość i urodę w towarzystwie takiego starca jak ja.

— Domaga się pan wyraźnie komplementów! — rzekła. — To raczej ja okupuję pana nie dopuszczając innych dam, które niczym rój pszczoł krążyły dokoła pana.

— Domyślam się, że rozmawiała pani z Carterem! — rzekł.

— Istotnie. To on uświadomił mi, jaki to zaszczyt jeść kolację z mężczyzną, który złamał setki serc.

— Jeśli nie chce pani, bym się rozżłościł, proszę tego nie powtarzać — powiedział poważnie, lecz w jego oku czaiło się rozbawienie.

Lalita wróciła na swoje miejsce. Wyglądała niczym świeżo rozkwitła róża.

— Nie chciałam panu dokuczyć — rzekła. — Wiem, że bardzo pana drażni, gdy wspomina się o pańskim wyglądzie. Chciałam tylko powiedzieć, że kolacja z panem znaczy dla mnie więcej niż wszystkie bale Londynu.

— Upieram się jednak, że tam właśnie jest pani miejsce.

— Odpowiem prosto: cieszę się, że mogę być tu, gdzie jestem.

Mówiła szczerze, z błyskiem w oczach, wyglądała przy tym tak ładnie, że lord Heywood czuł pokusę, żeby ją pocałować.

Następnego dnia rano wybrali się jak zwykle na konną przejażdżkę. Wszystko dokoła wydawało mu się teraz piękniejsze niż przed wyjazdem do Londynu. Lalita jakby odgadła jego myśli, bo powiedziała niespodziewanie:

— Tylko sprawy, o które człowiek musi walczyć, liczą się w życiu.

— Czemu mi pani to mówi?

— Ponieważ wczorajszego wieczora myślałam o tym, że ludzie zamartwiają się drobnymi niepowodzeniami, a oddają bez walki rzeczy ważne.

— Dla większości pieniądze zaliczają się do spraw ważnych — odpowiedział.

— To prawda, ale tylko wówczas, gdy nie ma się ich wcale — powiedziała, spojrzała na niego, a potem dodała: — Moja matka mówiła do mnie w dzieciństwie: „Naucz się liczyć błogosławieństwa”, i gdyby pan zaczął to robić, poczynając od tego pięknego domu a skończywszy na tym, że przeżył pan morderczą wojnę, nie byłoby najgorzej.

— Pani mi prawi kazania, a nie ma pani do tego prawa — zaprotestował.

— Właściwie to panu zazdroszczę — odezwała się. — Najważniejszy dla każdego człowieka jest dom, nieważne, duży czy mały, a ja to właśnie utraciłam.

— Lecz teraz korzysta pani z mojego — powiedział bez zastanowienia.

— To prawda — rzekła — lecz żyję w ciągłej obawie, że mnie pan wyrzuci.

— Staram się tylko myśleć, co by było dla pani najlepsze.

— Zanim panu odpowiem na to pytanie, proponuję, żebyśmy się pościgali, o, do tych drzew. Mówiąc to spięła konia ostrogą i popędziła galopem, więc lordowi Heywoodowi nie pozostało nic innego jak ruszyć za nią.

Gdy wrócili do domu, zabrali się do porządkowania kaplicy, która była jednym z najbardziej zaniedbanych pomieszczeń w pałacu. Z powodu wy-

bitych okien ptaki uwiły sobie gniazda nawet nad głównym ołtarzem. Na szczęście rzeźby stojące pod ścianami były w dobrym stanie, tak samo ołtarzowy tryptyk. Kiedy marmury zostały umyte, odzyskały swoje dawne piękno. Pracowali aż do obiadu, a po umyciu się zjedli doskonałą potrawkę z królika przygotowaną przez Cartera.

— Myślę, że na dzisiaj dosyć tej pracy — powiedział lord Heywood.

— Odpocznijmy więc sobie trochę, a potem wybierzemy się do ogrodu.

— Z przyjemnością — odrzekła Lalita.

— Pokażę pani wodny ogród założony kiedyś przez moją matkę — rzekł. — Zarósł pewnie okropnie. Były tam kiedyś baseniki ze złotymi rybkami. Może uda nam się to wszystko odtworzyć.

Powiedział to bez zastanowienia, jakby Lalita miała już tu z nim zostać.

„Nie powinienem jej robić próżnych nadziei” — pomyślał.

— To świetnie — rzekła. — Ja też mam panu coś do pokazania.

— Co takiego?

— Znalazłam w szufladzie w jednym z pokoi ciekawe rysunki. Być może przedstawiają jakąś wartość.

— Z przyjemnością je obejrzę — odpowiedział.

— Są tak urocze, że pewnie będzie panu żal z nimi się rozstać — rzekła. — Powinno się je oprawić i powiesić na ścianie.

— Nie znam się zbytnio na rysunkach — przyznał się lord Heywood.

— Ale o ich wartość możemy zapytać eksperta, który niebawem tu przybędzie.

Gdy Carter zaproponował mu kieliszek porto, odmówił.

— Jeśli będziesz mnie tak dobrze karmił i poił, przytyję — powiedział.
— Poza tym musimy oszczędzać. Podejrzewam, że już się zadłużyłeś, a do tego nie mogę dopuścić.

Lord Heywood nie zdawał sobie sprawy, że Carter z Lalitą wymienili za jego plecami porozumiewawcze spojrzenia.

— Czekałem właśnie do powrotu jego lordowskiej mości, żeby poprosić o jeszcze jedną gwineę lub dwie.

Lord Heywood sięgnął ręką do kieszeni.

— Pamiętaj, żebyś płacił akuratnie — powiedział wręczając Carterowi pieniądze.

— Oczywiście — zapewnił Carter i wyszedł.

Lord Heywood kompletnie nie zdawał sobie sprawy, ile kosztowało przyjęcie, które wydało mu się tak znakomite. Lalicie o to właśnie chodziło, ponieważ nie życzyła sobie kontynuowania tego tematu, wróciła do rysunków.

Gdy przeszli do saloniku, zajęła swoją ulubioną pozycję u stóp Heywooda i rozłożyła szkice dookoła.

— Proszę spojrzeć na ten! — odezwała się. — Jest doskonały!

— To chyba widok Rzymu — powiedział lord Heywood. — Wydaje się, że artysta był obdarzony talentem.

— A to jest chyba Paryż — rzekła. — Choć nigdy tam nie byłam, jestem prawie pewna.

— W istocie! — potwierdził lord Heywood. — Stałem kiedyś dokładnie w tym samym miejscu.

— Z kim? — zainteresowała się Lalita.

— Z pewnym starym generałem, który wypiwszy zbyt wiele z trudem trzymał się na nogach — rzekł.

— Jakie nieromantyczne! — przechyliła głowę i roześmiała się.

W tej samej chwili drzwi się otworzyły i uśmiech zamarł na jej ustach. Do pokoju weszła zjawiskowo piękna i strojna kobieta. Miała na sobie zielony jedwabny płaszcz i kapelusz ozdobiony strusimi piórami. Lalicie przemknęło przez myśl, że musi to być jakaś aktorka, lecz nagle usłyszała okrzyk lorda Heywooda:

— Irena!

A więc to była ta słynna lady Irena, o której jej opowiadał Carter i którą lord Heywood pożegnał bez zbytniego żalu w Paryżu. Nowo przybyła uśmiechnęła się promiennie, lecz ujrzawszy Lalitę przestała się uśmiechać.

— Jak to możliwe, że byłeś w Londynie i nie zobaczyłeś się ze mną? — zapytała, a potem patrząc na Lalitę dodała: — A to kto taki i co tutaj robi?

Ostatnie słowa wypowiadała z gniewem.

Lalita wstała z podłogi, a ponieważ lady Irena podeszła bliżej, widać było wyraźnie jej niezadowolenie. Lalita pomyślała, że musi koniecznie bronić lorda Heywooda przed tą kobietą. Nie myślała o sobie, lecz o nim. Lady Irena widząc ich oboje mogła wywołać skandal, który zaszkodziłby lordowi Heywoodowi. Kierowana instynktem zbliżyła się do gościa z wyciągniętą ręką.

— Jak sądzę — powiedziała z uśmiechem — mam przed sobą lady Irenę Dowlish. Bardzo chciałam panią poznać, ponieważ tyle o pani słyszałam od mojego męża.

Gdy skończyła to zdanie, zdawało jej się, że pozostałe osoby w pokoju skamieniały z wrażenia.

— Powiedziała pani „mojego męża”? — odezwała się lady Irena.

— Tak... niedawno pobraliśmy się — rzekła patrząc jej prosto w oczy — lecz utrzymywaliśmy to w sekrecie z powodu mojej żałoby... po dziadku. Mam nadzieję, że zachowa pani te informacje dla siebie, dopóki nie zamieścimy oficjalnego powiadomienia

— A więc wzięliście ślub? — zawołała, a jej głos odbił się echem dookoła.

Zbliżyła się teraz do lorda Heywooda.

— Jak mogłeś mi zrobić coś takiego? — zapytała. — Nie odpowiadałeś na moje listy, nie chciałeś się widzieć ze mną, a teraz słyszę, że jesteś żonaty! — Podniosła głos do krzyku: — Nikt jeszcze nigdy tak mnie nie obraził! Zachowałeś się haniebnie!

Lord Heywood z trudem zdobył się na odpowiedź.

— Jeśli cię uraziłem, to bardzo przepraszam.

— Uraziłem to mało — odrzekła lady Irena. — Kiedy wyjeżdżałeś, mówiłeś... — Załamała dłonie. — Ale jakie to ma teraz znaczenie, jesteś przecież żonaty... — Zdawało się, że zabrakło jej słów, lecz straciwszy panowanie nad sobą wybuchnęła: — Jeszcze tego oboje pożałujecie! Sprawię, że ta koteczka nie zostanie przyjęta w żadnym przyzwoitym towarzystwie!

Ostatnie słowa niemalże wykrzyknęła, odwróciła się i z szumem halek wyszła z pokoju.

Wsluchiwali się w odgłos jej kroków, wreszcie lord Heywood przypomniał sobie o obowiązkach gospodarza i pośpieszył za nią. Zostawszy sama Lalita

poczuła, że nogi się pod uginają, osunęła się na swoje dawne miejsce na podłodze. Dopiero teraz uświadomiła sobie, co zrobiła. Wszystko działało się tak szybko. Pomysł, że są małżeństwem, przyszedł jej niespodziewanie. Nie zastanawiała się nad konsekwencjami swego kroku. Zdawało jej się, że gdy lady Irena przekona się, że jej zachody wokół lorda Heywooda są bezna-
dziejne, da mu spokój. Teraz przekonała się, że to wszyst-ko nie było takie proste.

Usłyszawszy kroki lorda Heywooda zadrżała. Nie była w stanie spoj-
rzeć mu w twarz.

Zacząła zbierać porzrzucone na podłodze rysunki. Podszedł do niej, zatrzymał się w pewnej odległości i czekał, aż podniesie głowę.

— Myślę, że rozumie pani, co pani narobiła — powiedział oskarżyciel-
skim tonem.

— Sądziłam, że to... panu pomoże.

— Czy pani pojmuje, w jak kłopotliwej sytuacji się pani znalazła?

— A w czym to wszystko mnie dotyczy?

— Proszę nie udawać nierozgarniętej gąski — rzekł ostro. — A co bę-
dzie, jeśli moi znajomi dowiedzą się o naszym rzekomym ślubie i zechcą
składać mi życzenia?

— Powie pan, że... to był tylko żart.

Było to sprytne wytłumaczenie, lecz lord Heywood wiedział, że cała spr-
wa wywoła poważniejsze reperkusje. Podszedł do okna próbując zebrać
myśli.

— Jeśli zrobiłam coś... dla pana niekorzystnego... to mogę zaraz sobie
stąd pójść — rzekła zbolalym tonem.

— Wprost nie pojmuję, czym pani się kierowała.

— Carter mi powiedział... że był pan rad... zostawiając tę damę w Paryżu.

— Carter nie miał prawa opowiadać pani takich rzeczy.

— Ale to prawda?

— Nie zamierzam dyskutować z panią na ten temat.

— Lecz nie byłby pan szczęśliwy,... gdyby się pan z nią... ożenił. To niedobra kobieta.

— Skąd pani to wie? — zapytał.

— Wiem i już! Przysięgam panu, że to prawda! A teraz w złości... będzie starała się panu zaszkodzić.

Lord Heywood ani na chwilę w to nie wątpił, lecz nie mógł temu zapobiec. Nie miał ochoty tłumaczyć się przed Lalitą, rad był jednak, że pozbył się Ireny. Złościło go tylko, że udział w tym wzięła Lalita, więc wyszedł z pokoju trzaskając drzwiami.

Lalita błędnym wzrokiem patrzyła na rysunki leżące na podłodze. Przecież chciała mu pomóc, chciała go chronić przed lady Ireną, która, jak to instynktownie wyczuwała, była złą i przewrotną kobietą. Pragnęła oszczędzić mu rozczarowań i bólu, jaki byłby jego udziałem, gdyby się z nią związał.

Myśląc o lordzie Heywoodzie Lalita była pewna, że za jego pozornym chłodem kryje się szlachetność i dobroć. Gdy dziś rano robili porządki w kaplicy, przyszło jej do głowy, że tylko człowiek głęboko wierzący i szla-

chetny zdobyłby się, by z takim poświęceniem pracować, żeby przywrócić blask świętemu miejscu.

— Jego przyszła żona — mówiła do siebie — powinna go inspirować do wielkich czynów, które byłyby godne tego miejsca wzniesionego niegdyś przez mnichów na chwałę Bożą.

Wzywała tych dawno zmarłych mnichów, żeby jej pomogli ratować lorda Heywooda, który teraz na pewno potępia ją za to, co zrobiła, lecz wkrótce zapewne pojmie, że dzięki niej uwolnił się od przewrotnej kobiety.

— Nienawidzę jej! — powiedziała do siebie Lalita myśląc, jak bardzo byli szczęśliwi przed pojawieniem się nieproszonego gościa.

Piękna pani wprowadziła w ten dom niepokój, zepsuła atmosferę, więc Lalita otworzyła szerzej okna, żeby się pozbyć śladów jej obecności. Wyglądając przez okno zauważyła, że niebo się chmurzy.

„Chyba będzie padać — pomyślała. — Lady Irena pewnie zmoknie wracając do domu”. Była w tym stwierdzeniu dziecięca satysfakcja, ale zaraz zaczęła zamartwiać się, że swym postępowaniem rozzłościła lorda Heywooda.

Zastanawiała się, w jaki sposób przywrócić dawny pogodny nastrój.

„Boże, pomóż mi!” — modliła się bezgłośnie, czując w sercu ogromny ciężar.

Spojrzała w niebo, lecz i ono było chmurne.

Rozdział 6

Lord Heywood, leżąc w łóżku, nie zwracał uwagi na to, że jest gorąco i duszno. Przed położeniem się odsunął zasłony i otworzył szeroko okno. Cały dzień był taki upalny i teraz też z trudem dawało się oddychać. Jego myśli zajęte były Lalitą, czuł się zawstydzony swoim wobec niej zachowaniem. Został wyprowadzony z równowagi pojawieniem się lady Ireny i swoją złość wyładował na Lalicie.

Wyszedłszy z saloniku wybrał się na dłuższy spacer do lasu, co go nieco uspokoiło. Rozumiał, że pojawił się przed nim nowy problem. Jej oświadczenie wobec lady Ireny, że są poślubieni, zmuszało go do zajęcia stanowiska w tej sprawie. Ale nie wiedział, co miał zrobić?

Był przekonany, że lady Irena zaraz po przybyciu do Londynu roztrąbi wszystkim o jego ożenku z nie znaną nikomu osobą. Nie było w jej stylu trzymanie takich spraw w tajemnicy. Całe zdarzenie na pewno zraniło ją mocno i teraz będzie się starała zdobyć współczucie wśród znajomych, a przede wszystkim przekonać ich, że haniebnie postąpił.

Jej wielbiciele będą oczywiście z tego bardzo radzi i bez żenady zaczną obgadywać go we wszystkich klubach. Bardziej rozsądni mężczyźni, którzy wiedzieli, jak prowadzi się Irena, przyjmą tę wiadomość z rozbawieniem i pomyślą zapewne, że mądrze zrobił wyrywając się z zastawionej pułapki.

Damy zaś skoncentrują swoją uwagę na kobiecie, która zajęła miejsce lady Ireny.

— Co mam z tym wszystkim zrobić? — zapytywał sam siebie.

Nie znalazłszy rozwiązania, wrócił do domu w złym humorze. Potraktował Lalitę bardzo chłodno, kiedy spotkali się przy kolacji. Zdawał sobie sprawę, że patrzy na niego błagalnie i pragnie, żeby jej przebaczył to, co zrobiła. Nie mógł jednak rozmawiać z nią w jadalni z uwagi na obecność Cartera, który wnosił i wyciągał półmiski. Po skończonym posiłku, zamiast przejść jak zwykle do saloniku, lord Heywood udał się do stajni. Ku jego zdumieniu konie stały już w boksach. Poklepał Waterloo po grzbiecie, kiedy pojawił się Carter.

— Zastanawiam się właśnie, czemu konie są już w stajni, a nie na łące — rzekł.

— Wydaje mi się, milordzie, że idzie burza — odpowiedział Carter.

— Chyba masz rację — zauważył lord Heywood.

— Już po południu słychać było dalekie grzmoty — mówił Carter. — Gdyby burza do nas doszła, Waterloo mógłby się spłoszyć. Pamiętaj pan, jak na polu bitwy bał się wystrzałów armatnich. Przypomina pan sobie ten wypadek, kiedy pocisk uderzył tuż obok pana.

Lord Heywood dobrze pamiętał to zdarzenie. Tylko swoim doskonałym umiejętnościom zawdzięczał, że nie znalazł się na ziemi.

— Dobrze zrobiłeś sprowadzając konie — rzekł. — Musimy dbać o nie i strzec jak oka w głowie.

Mówiąc to pomyślał, że spłoszone konie mogą starać się przeskoczyć przez ogrodzenie nie zważając na jego wysokość. Gdy wrócił do domu, do-

koła panowała cisza i przyszło mu do głowy, że Carter może przesadzał z tą burzą.

Leżąc teraz w łóżku obnażony do pasa pomyślał, że burza byłaby wy-
bawieniem od duchoty, zwłaszcza gdyby nastąpiła ulewa.
Gdy to pomyślał, błyskawica rozjaśniła pokój, a potem rozległ się grzmot
tuż nad domem.

Było to wszystko tak niespodziewane, że lord Heywood poderwał się z po-
słania, potem znów się położył i patrzył w otwarte okno, spodziewając się
następnych grzmotów. Najpierw pojawiła się błyskawica, a potem gruchnę-
ło raz po raz, aż zabrzęczały szyby i zdawało się, że dom też zadrżał. Nagle
usłyszał szcęk otwieranych drzwi, zwrócił się w tamtą stronę i ujrzał w
ciemności białą postać stojącą w przejściu łączącym jego pokój z dawną
sypialnią matki.

— Lalita! — zawołał.

W tej chwili w blasku błyskawicy dostrzegł jej przestraszoną twarz w
gęstwinie jasnych włosów. Grzmot, które teraz nastąpił, był tak głośny, że
aż ogłuszający. Lalita podbiegła ku niemu i ukryła twarz na jego piersi.
Otoczył ją ramionami, a ona ułożyła się obok niego na posłaniu. Czuł drze-
nie i ciepło jej ciała przez cieniutką koszulkę.

— Dobrze, już dobrze — powiedział uspokajająco.

— Bałam się, że... piorun uderzy... w dom — wyszeptała.

Błyskawica znów oświetliła pokój i niemal równocześnie zagrzmiało.
Lord Heywood przytulił ją mocniej, uświadamiając sobie nagle, że ją ko-
cha. Czuł to podświadomie już od pewnego czasu, lecz nie chciał się pod-

dać temu uczuciu. Teraz pojął, że kocha ją inaczej, niż to mu się zdarzało dotychczas.

— Czy nic nam... nie grozi? — zapytała Lalita drżącym głosem.

Uniosła twarz ku niemu i lord Heywood ujrzał jej przestraszony wzrok, bladą twarz i na wpół otwarte usta. Widział ją tylko przez ułamek sekundy, lecz jej obraz zapadł mu głęboko w serce. Nie mogąc się opanować, pochylił się i dotknął ustami jej warg.

Mimo zaskoczenia tym, co się stało, Lalita poczuła wkrótce, że jej strach mija, już się niczego nie bała, liczył się tylko on i jego pocałunki.

Uświadomiła sobie nagle, że o tym właśnie marzyła, choć dokładnie nie zdawała sobie z tego sprawy. Już się nie czuła nieszczęśliwa, lecz przeciwnie, wypełniały ją radość i wzruszenie. Pocałunek lorda Heywooda sprawił, że zdawało jej się, że śni. Lecz jednocześnie czuła się w jego objęciach bezpiecznie. Po chwili lord Heywood uniósł głowę i powiedział zmienionym głosem:

— O Boże, czemu mi to zrobiłaś?

I znów ją pocałował.

— Jestem twoja... zawsze byłam twoja — mówiła sobie w duchu.

Nie była w stanie zebrać myśli, nie sądziła, że te cudowne przeżycia, jakie w niej wzbudził, w ogóle istnieją. Całe jej ciało rwało się ku niemu, jakby stanowili nie dwie, lecz jedną osobę. Tak byli sobą zajęci, że nie zauważyli, jak grzmoty przycichły. Lunał teraz deszcz, powietrze stało się świeższe i nie czuło się już takiej duchoty. Lalicie zdawało się, jakby znalazła się w zupełnie innym świecie i sporo czasu minęło, zanim lord Heywood uniósł głowę.

— Moje kochanie — powiedział. — To, co się stało, jest złe i nie powinno było się w ogóle wydarzyć.

— Jak to złe? — zdziwiła się Lalita. — To jest wspaniałe i bardzo cię kocham!

— I ja cię kocham — rzekł — lecz cóż mogę ci zaofiarować.

— Wprost przeciwnie, masz wszystko, czego mi trzeba, o czym od dawna marzyłam i nie sądziłam, że to znajdę — odrzekła, a po chwili dodała: — Nie przypuszczałam nawet, że miłość jest tak cudowna.

— Ani ja — powiedział lord Heywood. — Nigdy nikogo tak nie kochałem jak ciebie.

— Czy to możliwe?

— Zapewniam cię, że to prawda — rzekł. — Lecz, kochanie, musimy być rozsądni.

— Dlaczego?

Czuła, że chce jej powiedzieć coś niemiłego, więc w bladym świetle sączącym się od okna poczęła wpatrywać się w jego twarz.

— Czy ty naprawdę mnie kochasz? — za-pytała.

— Tak, lecz jestem uczciwym człowiekiem — odpowiedział. — Pomyśl sama, co ja mógłbym ci ofiarować.

— Ale ty jesteś moim życiem, wszystkim, czego pragnę i będę pragnęła w przyszłości — wyznała.

— Och, kochanie, jak mógłbym w coś takiego uwierzyć?

Ułożył jej głowę na poduszce, a potem nachylił się i począł całować jej usta, oczy, szyję. Słyszał jej przyspieszony oddech i czuł, jak jej ręka ściska

go za szyję. Nagle odsunął się od niej i spojrzał w stronę okna. Deszcz przestał padać i niebo rozjaśniło się, a nawet pokazały się gwiazdy.

— To, co robimy, jest złe, lecz nie mogę się powstrzymać — powiedział.

— Czy to znaczy, że uważasz, iż kochając mnie źle robisz? — zapytała. — Mnie się wydaje, że coś tak cudownego nie może być złe. — Ponieważ milczał, mówiła dalej: — Kiedy dziś sprzątaliśmy razem kaplicę, pomyślałam, że jesteś dobry i szlachetny, cudowny. Lecz nawet mi się nie śniło, że to, co do ciebie czuję, to właśnie miłość. — Ujęła go za rękę: — Jestem przekonana, że miłość nigdy nie może być zła.

— To nie o to chodzi, że nasza miłość jest zła — powiedział z trudem dobierając słowa. — Rzecz w tym, że nie mogę się z tobą ożenić zważywszy na kłopoty, na jakie bym cię naraził.

— A chciałbyś, żebym została twoją żoną? — zapytała cichutko.

— Oczywiście, bardzo bym tego pragnął — odpowiedział. — Chciałbym, żebyś była moją na zawsze. — Uśmiechnął się i dodał: — Jeszcze nigdy żadnej kobiety nie prosiłem, żeby została moją żoną. Chyba instynktownie czekałem na ciebie.

— Miło mi to słyszeć — rzekła Lalita. — Aż strach pomyśleć, co by było, gdybyśmy się spotkali, a ty już byłbyś żonaty.

Czuł, że miała na myśli lady Irenę, więc odpowiedział ostro:

— Zapomnij o niej! Ona nie ma prawa mieszać się do naszego życia i sprawiać ci przykrości.

— Nie ma takiej rzeczy, która sprawiłaby mi przykrość, chyba żebyś postanowił mnie opuścić lub odesłać do domu — rzekła

Mówiła to takim głosem, jakby rzeczywiście obawiała się tej ewentualności.

— Powinienem to zrobić, ale nie mogę — powiedział.

— Gdy o mnie chodzi, to nie ma takiej rzeczy, która by mnie zmusiła do odejścia od ciebie teraz — rzekła. — Najbardziej ze wszystkiego pragnę pozostać tutaj... i cieszyć się szczęściem, jakie opisują tylko w bajkach.

— Moja śliczna! — powiedział lord Heywood.

Zwrócił się ku niej i wpatrywał w jej twarz.

— Jaka ty jesteś piękna! — dodał. — Wprost olśniewająco piękna! Gdybyś się pojawiła w Londynie, wszyscy mężczyźni znaleźliby się u twoich stóp. Mogłabyś wybrać takiego, co by cię obsypał klejnotami, dał ci wspaniały tytuł. Żyłabyś otoczona komfortem i wygodami, na co zasługuje twoja uroda.

— Lecz nikt by mi nie ofiarował tak wspaniałego domu jak ten — odrzekła Lalita. — I nikt... poza tobą... nie potrafiłby sprawić, by moja dusza ulatywała do gwiazd. Tylko dzięki tobie każdy nasz wspólny dzień może być słoneczny i jasny.

Jej słowa brzmiały w uszach lorda Heywooda niczym cudowna muzyka.

— Czym sobie zasłużyłem na takie uczucie? — zapytał wzruszony.

Powiódł palcami po jej ciemnych brwiach, prostych nosku, pięknie wykrojonych wargach i przekonał się, że drży jak wówczas, kiedy ją całował.

— Kocham cię! — wyszeptała. — Chciałabym, żebyś mnie całował i trzymał blisko... blisko.

— Kochanie, tylu rzeczy chciałbym cię nauczyć.

Znów ją począł całować, a jej się zdawało, że umiera. Nagle uniósł głowę, odsunął się i gwałtownie wyskoczył z łóżka. Włożył leżący na poręczy krzesła szlafrok i zbliżył się do okna.

W świetle gwiazd widać było wyraźnie ogród, od którego po deszczu bił świeży zapach. Stojąc tak usłyszał zza pleców słaby głosik:

— Czy zrobiłam coś... nie tak?

Lord Heywood podszedł do łóżka i przysiadł na brzegu pościeli. Patrząc na Lalitę pomyślał, że trudno wyobrazić sobie kobietę od niej piękniejszą, a jednocześnie tak subtelną. O takiej kobiecie śnił, lecz nie sądził, że będzie mu dane ją spotkać. Patrzyła na niego z lękiem i wyciągnęła ku niemu rękę.

— Wszystko, co robisz, jest doskonałe — rzekł. — Lecz jestem mężczyzną, a ty mnie tak podniecasz, że mogę się zapomnieć i nie zachować się, jak na dżentelmena przystało.

— Ja ciebie... podniecam? — zapytała Lalita.

— Za bardzo, żebyśmy mogli dalej razem mieszkać — powiedział. — Powiedz mi, kiedy wyjdiesz za mnie?

— Chcesz się ze mną ożenić, czy to być może?

— Jeśli mi przysięgniesz, że kochasz mnie wystarczająco mocno, żeby nie robić mi wymówek i nie oskarżać mnie, że pozbawiłem cię lepszej partii.

— Gdybyś się ze mną nie ożenił, to nie pozostałoby mi nic innego jak śmierć, bo nie miałabym dla kogo żyć.

Ścisnęła palcami jego rękę.

— Jak mogłabym nawet zastanawiać się, czy wyjść za ciebie, kiedy z tobą czuję się tak jakbym była w raju.

— Mogę mieć tylko nadzieję, że będzie to trwało zawsze.

— Postaram się, żebyś był równie szczęśliwy jak ja.

— Moja ukochana, to ja powinienem ci to powiedzieć.

Ujrzał w jej oczach błysk radości. Czuł, że pragnie, żeby ją znów całował. Nadludzkim wysiłkiem woli pohamował się i nie uległ żądzy.

— Posłuchaj, kochanie — powiedział. — Wracaj teraz do swego pokoju, a ja jutro pošlę Cartera do Londynu, żeby załatwił dla nas pozwolenie na szybki ślub, którego nam udzieli miejscowy proboszcz w naszej kaplicy. Lalita krzyknęła radośnie i usiadła na łóżku.

— Tego właśnie pragnęłam — rzekła. — Musimy koniecznie udekorować kaplicę kwiatami. Choć nasz ślub będzie niezwykle skromny, lecz trudno wyobrazić sobie szczęśliwszą ode mnie narzeczoną.

— Myślę, że nie ma też narzeczonego, który poślubiłby piękniejszą wybranekę.

— Nasz ślub będzie wspaniały — wyszeptała, a po chwili dodała: — Chciałabym, żeby ta noc minęła jak najszybciej i żeby Carter już pędził do Londynu.

— Widzę, że jesteś równie niecierpliwa jak ja — zauważył lord Heywood.

Nie spuszczając jej z oka wstał i pociągnął ją za sobą. Teraz dopiero mógł się przekonać, jak szczupłe i dziewczęce jest jej ciało, widoczne przez niemal przezrzystą koszulkę nocną. Kosztowało go to wiele wysiłku, żeby nie przytulić jej do siebie. Przemógł

się i podprowadził ją do przejścia łączącego ich pokoje. W sypialni Lality wszystkie zasłony były zasunięte, lord Heywood zapalił świeczkę przy jej pościeli, a ona tymczasem wślizgnęła się do łóżka. W pokoju unosił się zapach róż pochodzący z wielkiego wazonu, który Lalita ustawiła na stole pomiędzy oknami. Lord Heywood przypomniał sobie, że tak samo pachniały jej włosy, kiedy je całował. Pomyślał też, że Lalita ze swoją niewinnością podobna jest do różanych krzewów w ogrodzie. Czuł, że musi ją chronić i osłaniać.

— Kocham cię, moja śliczna — powiedział wzruszonym głosem. — Kiedy się pobierzemy, udowodnię ci, jak bardzo cię pragnę. Lecz musimy poczekać, aż nam zostanie udzielone Boże błogosławieństwo.

Mówił to tonem spokojnym i poważnym, a domyśliwszy się, że słucha ze zdumieniem, dodał uśmiechając się:

— Chciałbym cię prosić, żebyś nie wchodziła do mego pokoju, dopóki się nie pobierzemy, jak ci się to dziś zdarzyło.

— Ja wiem, że to nie było właściwe, lecz... gdybym tego nie zrobiła... nie wyznałbyś mi, że mnie kochasz.

Była to niewątpliwie prawda i lord Heywood musiał docenić przenikliwość Lality.

— Nie mogłem się powstrzymać, żeby cię nie pocałować — rzekł. — Pioruny i błyskawice stanowiły tylko pretekst, bo od dawna już chciałem to zrobić

— Chciałeś mnie pocałować?

— Jesteś osobką bardzo kuszącą, moja słodka.

— To pocałuj mnie teraz.

Zarzuciła mu ramiona na szyję, a on ją objął i pocałował, lecz zaraz wypuścił ją z objęć.

— Śpij teraz, kochanie — powiedział. — Jutro musimy przygotować wszystko do naszego ślubu. Na razie muszę się zachowywać tak, jakby sobie życzyła twoja matka, gdyby żyła.

— Wydaje mi się, że twoja matka wie, jak bardzo jesteśmy ze sobą szczęśliwi — rzekła. — Jestem przekonana, że ona pragnie, żebym dbała o ciebie i cię kochała.

Nachylił się i pocałował ją raz jeszcze bardzo delikatnie, a potem zdmuchnął świecę.

— Dobranoc, kochanie — powiedział. — Śnij o mnie.

— Czy mógłby mi się śnić ktoś inny? — zapytała.

Usłyszała odgłos zamykanych drzwi, chciała za nim pobiec, lecz przypomniała sobie, że musi zachowywać się tak, jak on sobie tego życzy. Oparłszy się o poduszkę wspominała słodcz jego pocałunków i uczucie szczęścia, że się odnaleźli.

— Jakie to wspaniałe, że spotkałam tak niezwykłego mężczyznę — mówiła do siebie w ciemności. — Dzięki Ci, Panie, za tę miłość.... Dziękuję, Panie Boże, że mi ją ofiarowałeś!

Gdy tylko się rozwidniło, Lalita przebudziła się natychmiast, a gdy zaświeciło słońce, poczuła wielką ochotę, żeby być razem z lordem Heywoodem. Sądziła, że jeszcze nie wstał, gdy wtem usłyszała jego kroki na korytarzu i pomyślała, że już ubrany schodzi na śniadanie. Wskoczyła z łóżka i zaczęła się ubierać i upinać włosy, a zajęło jej to więcej czasu niż zazwy-

czaj. Potem zbiegła na dół mając na sobie kostium do konnej jazdy należący do zmarłej lady Heywood, lecz nie włożyła żakietu, tylko białą muślinową bluzkę, w której wyglądała niczym pensjonarka. Gdy się pojawiła w jadalni, lord Heywood odniósł wrażenie, jakby cały pokój rozjaśnił się nagle. Wstał na jej powitanie, a ona podbiegła ku niemu.

— Jak ci się spało, kochanie? — zapytał.

— Śniłeś mi się — odrzekła z prostotą, a potem zapytała: — Czy to prawda, że ubiegłego wieczoru wyznałeś mi miłość?

— Tak, to prawda. Kocham cię!

Nie musiał nic więcej mówić, bo Lalicie i tak się zdawało, jakby się znajdowała w jego objęciach, choć jej nawet nie dotknął. Wejście Cartera przerwało ich wyznania, lecz słowa nie były potrzebne, zapomnieli o jedzeniu i rzucali sobie przez stół wymowne spojrzenia. Po śniadaniu lord Heywood powiedział Carterowi, że mu jest potrzebne specjalne pozwolenie na ślub, co zbytnio nie zdziwiło służącego.

— Gratuluję, milordzie — rzekł Carter. — Ośmielę się powiedzieć, że jest to najlepsza rzecz, jaką pan mógł zrobić. Gdybym to ja wybierał żonę dla pana, wybrałbym pannę Lalitę.

Lord Heywood uśmiechnął się. Tylko Carter mógł sobie pozwolić na taką śmiałość.

— Cieszę się, Carter, że pochwalasz moją decyzję — rzekł.

— I skończą się kłopoty panienki — oświadczył Carter.

— Z pewnością — potwierdził lord Heywood.

Gdy Carter był już gotów do wyjazdu, lord Heywood przypomniał sobie, że na pozwoleniu muszą być wpisane ich nazwiska, zwrócił się więc do Lality:

— Może się to komuś wydać dziwne, lecz nie wiem, jak się nazywasz.

— Moje nazwisko brzmi... Duncan.

Miała nadzieję, że wzbudzi to w lordzie Heywoodzie jakieś skojarzenia, lecz widać było, że nic mu ono nie mówi.

— Chyba już nadszedł czas, żebyś mi powierzyła swój doniosły sekret — powiedział.

— To długa historia... a my dziś mamy tyle do zrobienia... może poczekaamy z tym do wieczora — odrzekła.

— Jak sobie życzysz — zgodził się lord Heywood.

Wyglądała tak uroczo, że zrobiłby wszystko, o co tylko by go poprosiła. Jakie znaczenie mogła mieć jej tajemnica wobec ich miłości. Lord Heywood nie zdawał sobie sprawy, że Lalita postanowiła nie wyjawiać mu swego sekretu, dopóki nie wezmą ślubu.

„Wieczorem wymyślę jakiś wykręt — postanowiła. — A gdy już raz weźmiemy ślub, nic nie będzie mógł poradzić, nawet gdyby go to rozzłościło.”

Gdy Carter wyjechał, Lalita i lord Heywood pojechali na konną przejażdżkę. Nie wybierali się daleko, ponieważ konie były zmęczone po wczorajszej podróży. Jechali powolutku przez las rozmawiając i ciesząc się, że mogą być razem. Po powrocie z przejażdżki poszli do kaplicy. Gdy tam weszli, ujrzeli dwa ptaszki fruujące pod sufitem.

— Trzeba koniecznie znaleźć kogoś, żeby wprawił szyby w oknach — powiedział lord Heywood — choć byłoby taniej, gdybym wziął drabinę i zakrył otwory papierem.

— Potrafiłbyś to zrobić? — zapytała.

— Oczywiście — odrzekł. — Znam się na różnych pracach domowych.

— Jestem przekonana, że umiesz zrobić wszystko, co zechcesz — zauważyła Lalita. — Już ci mówiłam, że należysz do tych, co zawsze wygrywają.

— Za największą moją wygraną w życiu uważam to, że spotkałem ciebie — powiedział lord Heywood spoglądając na nią wymownie, a po chwili znów zabrał się do sprzątania.

Podczas krótkiej przerwy Lalita zapytała:

— Czy sądzisz, że Carter wróci dziś po południu?

— Zapewniał mnie, że zdąży na czas, żeby przygotować dla nas kolację.

— A zatem jutro możemy wziąć ślub? — zapytała Lalita.

— Czemu nie? — odparł lord Heywood.

Gdy zdecydowali się wrócić do domu, Lalita zdjęła fartuch okrywający jej muślinową sukienkę. Znalazłszy się w holu usłyszeli odgłos kół pojazdu zbliżającego się do frontowych drzwi. Lalita spojrzała niepewnie na lorda Heywooda.

— To zapewne jakiś gość — powiedziała. — Czy mam się ukryć?

— Ależ nie! — odrzekł. — Powiemy, żeśmy się pobrali.

Podszedł do drzwi frontowych, których Carter nie zamknął z powodu upału. Po schodach na górę wchodził jakiś mężczyzna. Widać też było powóz, a w nim drugiego mężczyznę trzymającego lejce. Gdy gość wszedł do holu, Lalita krzyknęła:

— Stryj Edward!

Mężczyzna, choć wyglądał na dżentelmena, wydał się lordowi Heywoodowi niemiły. Miał długi nos, zbyt blisko siebie osadzone oczy i coś nieprzyjemnego w wyrazie twarzy.

— A więc tutaj jesteś! — powiedział nowo przybyły. — Nigdy bym nie przypuszczał, że się tutaj ukrywasz. Dopiero kiedy lady Irena Dowlish, kryjąc się w naszym domu przed ulewą, opisała, jak wygląda kobieta, z którą ożenił się jej niewierny kochanek, rozpoznałem w jej słowach ciebie.

Lalita zaniemówiła z wrażenia. Lord Heywood postąpił naprzód.

— Ponieważ się pan nie przedstawił, chętnie poznałbym pańskie nazwisko — rzekł. — Ja nazywam się Heywood, o czym panu zapewne wiadomo.

— Nazywam się Edward Duncan, o czym pan chyba wie! — padła odpowiedź. — Choć uważa się pan pewnie, Heywood, za bardzo sprytnego, mam pana za zwykłego oszusta i łowcę posagów! Jeśli pan uważa, że można uprowadzić bogatą pannę i ożenić się z nią bez zgody prawnego opiekuna, to się pan grubo myli!

— Ależ stryju Edwardzie! — zawołała Lalita. — Wszystko, co mówisz to nieprawda! Lord Heywood nie miał pojęcia, że jestem bogata! Ożenił się ze mną z miłości. Nic na to nie możesz poradzić. Nie możesz nam przeszkodzić.

— Oczywiście, że mogę! — odrzekł Edward Duncan. — Żaden sąd nie uwierzy, że biedny jak mysz kościelna Heywood nie był świadom faktu, że twoje pojawienie się u niego mogło wybawić go z długów pozostawionych przez jego ojca i pozwolić na prowadzenie domu i majątku. — Edward Duncan podniósł głos do krzyku: — Chodź ze mną natychmiast! Zabieram cię stąd! Twoje małżeństwo jest nieważne! Poślubisz Filipa, jak to wcześniej postanowiłem!

— Nie wyjdę za Filipa... ani za nikogo innego! — zawołała Lalita.

— Edward Duncan chwycił ją lewą ręką za ramię, a kiedy lord Heywood starał się mu przeszkodzić, wyjął z kieszeni pistolet.

— Odsuń się, Heywood — zagroził — albo cię zastrzelę! Zabieram moją bratanicę i radzę ci, żebyś mi nie stawał na drodze.

— Nie pójdę z tobą, stryju! Stanowczo odmawiam! — wołała Lalita.

— Niech pan zostawi Lalitę w spokoju! — powiedział ostro lord Heywood.

— A niby czemu? — zapytał Edward Duncan. — Pański ślub, Heywood, jest nielegalny!

Mówiąc to ciągnął Lalitę w stronę wyjścia. Opierała się, lecz był silniejszy.

— Domagam się, żeby pan wysłuchał, co mam do powiedzenia — rzekł lord Heywood.

Szedł za nimi i znalazł się na podeście schodów w chwili, kiedy Duncan ciągnąc Lalitę zaczął schodzić na dół.

— Zostaw mnie albo tego pożałujesz! — groził Duncan.

Pociągnął gwałtownie Lalitę, a ona potknęła się i upadła. Wówczas lord Heywood skoczył na Duncana. Atak był niespodziewany, Duncan uderzył głową o kamienny stopień tracąc przytomność, pistolet wypadł mu z ręki. Teraz lord Heywood podniósł nieprzytomnego, zniósł go po schodach i wrzucił do powozu.

— Zabierz tę świnię i niech jego noga tu nie postanie! — powiedział do mężczyzny trzymającego lejce.

— Nie miał pan prawa tak postąpić z moim ojcem! — odezwał się mężczyzna.

— Przykro mi, że ma pan takiego ojca — powiedział lord Heywood. — A teraz wyście się obaj z mojego domu i im szybciej to zrobicie, tym lepiej!

Przestraszony nie na żarty Filip Duncan posłuchał go natychmiast. Zaciął konie batem i ruszył z kopyta uwożąc nieprzytomnego ojca. Lord Heywood patrzył za nimi, potem podniósł z ziemi pistolet i zwrócił się ku drżącej i bladej Lalicie.

— Uratowałeś mnie! — zawołała. — Gdyby nie ty, zabrałby mnie z powrotem!

Była bliska płaczu, lecz wyraz twarzy lorda Heywooda był obcy i nie wyrażał ani czułości, ani współczucia. Niosąc pistolet wszedł na górę.

— Myślę, że masz mi wiele do powiedzenia — rzekł ponuro. — Życzę sobie, żebyś zrobiła to natychmiast!

Rozdział 7

Lord Heywood minął hol i skierował się w stronę saloniku. Lalita postępowała za nim zgnębiona, że wszystkie jej plany poszły w niwecz, a ona wkrótce utraci to, na czym jej najbardziej zależało. Zamknęła drzwi saloniku i stanęła patrząc z lękiem na lorda Heywooda. Gdy zobaczyła na schodach stryja, doznała szoku, z którego jeszcze nie ochłonęła, i pragnęła, żeby lord Heywood objął ją i przytulił, lecz on w ogóle na nią nie patrzył.

— Wydaje mi się — powiedział — że teraz przypominam sobie generała Duncana, który mieszka w pobliżu.

— To mój dziadek.

— Czy to on dowodził regimentem Coldstream?

— Tak.

— Czemu mi o nim nie powiedziałaś?

— Dziadek nie żyje, a to był stryj Edward. Jak już ci wspominałam, chciał mnie ożenić ze swoim synem Filipem.

— Ponieważ jesteś bogata?

Lalita podeszła nieco bliżej, a czując, że z trudem trzyma się na nogach, przysiadła na brzeżku krzesła.

— Przede wszystkim bałam się — tłumaczyła — że możesz mnie odeśłać do domu. Tyle razy powtarzałeś, że nie możesz przyjmować pieniędzy

od kobiety. Dlatego właśnie nie wspomniałam, że jestem bogata. — Lord Heywood milczał, więc Lalita zaczęła go błagać: — Proszę cię, ożeń się ze mną! Teraz kiedy cię poznałam, nie potrafiłabym już żyć bez ciebie. Przecież miłość bardziej się liczy niż pieniądze. Zacisnęła dłonie, a łzy potoczyły się ciurkiem po jej policzkach.

— Powiedziałaś mi dziś rano — odezwał się lord Heywood wciąż na nią nie patrząc — że wieczorem opowiesz mi całą swoją historię. Czy mogłabyś to zrobić teraz? Odnoszę wrażenie, że chciałaś, żebym się z tobą ożenił nie wiedząc, że jesteś majątna. Była to prawda bez wątplenia.

— Czy mogę ci opowiedzieć, co się stało? — zaczęła cichutko.

— Bardzo bym tego pragnął.

— Ojciec poznał moją matkę, Amerykankę z Południa, kiedy przyjechała do krewnych w Anglii w odwiedziny. Zakochali się w sobie do szaleństwa. Wkrótce się pobrali, a ponieważ wybuchła wojna z Francuzami, papa wstąpił do regimentu gwardii, a mama nie mogła wrócić do Ameryki.

— Więc urodziłaś się w Anglii? — rzekł lord Heywood.

Lalita skinęła głową.

— Wkrótce wszyscy zapomnieli, że mama jest Amerykanką. Pisywała wprawdzie listy do swoich rodziców, lecz korespondencja się opóźniała, a kiedy Ameryka znalazła się w stanie wojny z Anglią, ustała zupełnie.

— To zrozumiałe — zauważył lord Heywood.

— Papa został zraniony i wycofał się z wojska — kontynuowała Lalita. — Zmarła też babka, a dziadek generał przeszedł w stan spoczynku, więc przenieśliśmy się do niego do wiejskiej siedziby, w której przebywałam do niedawna.

— Gdzie to jest?

— W takiej małej wiosce Sheldon.

— Przypominam ją sobie — rzekł lord Heywood.

— To sześć mil stąd jadąc drogą, a jeśli polami, to bliżej — wyjaśniła Lalita,

— To dlatego wszystko wiesz o moim majątku — zauważył lord Heywood.

— Przyjeżdżałam tu czasem konno i podziwiałam twój piękny dom — przyznała. Byłam też ciekawa, jak wyglądasz. — Przerwała na chwilę, a potem kończyła: — Po bitwie pod Waterloo i zakończeniu działań wojennych mama otrzymała z Ameryki list powiadamiający ją o śmierci ojca, który pozostawił jej swój majątek.

— Czy był bogaty? — zapytał lord Heywood.

— Bardzo — odrzekła Lalita. — Mama mogła pozostawić mnie z dziadkiem i udać się z papą do Ameryki, żeby przejąć spadek.

— Czy to było może dwa lata temu? — zapytał lord Heywood.

— W sierpniu miną dwa lata.

— I co się stało?

— Statek, którym wracali, zatonął i wszyscy zginęli. — Przerwała na chwilę, a potem przemogła się i dokończyła: — Jeszcze wcześniej mama napisała do dziadka, jak duży jest spadek i że ponieważ jestem jedynaczką, wszystko przekazuje mnie, gdyby jej coś się stało.

— I co na to twój dziadek?

— Dziadek nie był zachwycony tym spadkiem — odrzekła Lalita. — Powiedział raz do mnie: „Zleca się tutaj zaraz łowcy posagów z całej Anglii. Aby do tego nie dopuścić, będziemy to trzymać w tajemnicy”.

— Twój dziadek był mądrym człowiekiem — rzekł lord Heywood. — Domyślam się, że kiedy umarł, stryj Edward przejął sprawy w swoje ręce.

— Tak się właśnie stało — mówiła Lalita. — Adwokaci dziadka musieli powiedzieć stryjowi o spadku, bo pojawił się na wsi przedstawiając się jako mój opiekun. Przekonywał mnie, że muszę podporządkować się jego woli.

— Czy widywałaś go przedtem?

— Nie, ponieważ dziadek nie aprobował jego stylu życia, unikania służby wojskowej i zaciągania długów, które potem musiał za niego spłacać.

— Teraz rozumiem, czemu dziadek nie chciał, żeby stryj Edward dowiedział się o twoich sprawach majątkowych.

— Dziadek nie życzył sobie, żeby ktokolwiek o tym wiedział. Planował, że zabierze mnie w tym roku do Londynu, abym mogła wystąpić na balach i przyjęciach, lecz zachorował i nasze plany rozwiały się.

— Czy bardzo ci było żal tych balów?

— Nie. Lubię wieś. Mogłam jeździć konno. Podobnie jak dziadek bałam się tych łowców posagu.

— Ale chyba chciałaś wyjść za mąż?

— Ale tylko wtedy... gdybym się zakochała — rzekła. — Czy wyobrazasz sobie, co czułam, kiedy stryj Edward przyprowadził Filipa i powiedział, że mamy się pobrać? Myślę, że dowiedział się od adwokatów, że je-

dyną drogą dobrania się do moich pieniędzy jest wydanie mnie za swego syna.

— A więc ze strachu przed tą ewentualnością uciekłaś z domu?

— Wiedziałam, że stryj Edward nie da za wygraną, i dlatego ukryłam się tutaj. A potem pojawiłeś się ty. I wszystko było takie cudowne... nie sądziłam, że istnieje takie szczęście! — Wstała i podeszła do lorda Heywooda: — Nie możesz mnie od siebie odpędzać! — błagała. — Nie możesz wycofać danego słowa i nie ożenić się ze mną! Przecież nie musisz korzystać z moich pieniędzy. Zapomnij o ich istnieniu!

Łzy potoczyły się po jej policzkach. Lord Heywood wyciągnął ku niej rękę, a kiedy chciała podbiec ku niemu, drzwi się otworzyły i pojawił się w nich nieznajomy.

— Proszę mi wybaczyć, ale pukałem i dzwoniłem, lecz nikt nie odpowiadał.

Oboje patrzyli na przybysza. Był to niewysoki, siwy mężczyzna w okularach.

Lord Heywood zbliżył się po chwili w jego stronę.

— Mój służący wyjechał. Jestem lordem Heywoodem. Czy pragnie się pan ze mną widzieć?

— Chyba mi pan wybaczy, milordzie, że przybyłem bez zapowiedzenia.

— Kim pan jest?

— Nazywam się Walton — powiedział gość. — Przesłano mnie z domu aukcyjnego.

— Ach, tak! — zawołał lord Heywood. — Prosiłem ich, żeby przysłali rzeczoznawcę, lecz nie sądziłem, że tak szybko to nastąpi.

— Jest pewna sprawa, która przyspieszyła mój przyjazd — rzekł przybysz. — Próbowałem się z panem skontaktować wczoraj wieczór w Londynie, lecz nie zastałem pana.

— Proszę, niech pan siada — rzekł lord Heywood — i opowie mi, co to za pilna sprawa sprowadza pana do mnie.

Gość usiadł na krześle trzymając w ręku teczkę. Lalita usadowiła się przy kominku, a lord Heywood stanął zwrócony plecami do kominka.

— Miałem nadzieję pojawić się tu rano zaraz po śniadaniu, lecz po drodze wydarzył się wypadek.

— Wypadek? — zdziwił się lord Heywood.

— Widziałem na drodze powóz prowadzony przez szalonego młodego człowieka. Mijając nasz dylizans, roztrzaskał się na wąskim mostku tuż za wsią należącą do pańskiego majątku.

Lalita wstała i podeszła do lorda Heywooda.

— Jak to było? — zapytał lord Heywood.

— Ten powóz tak gwałtownie zakreślił, że znajdujący się w nim starszy mężczyzna został z niego wyrzucony i wpadł do rzeki.

Pan Walton przerwał na chwilę, a w tym czasie Lalita ujęła lorda Heywooda za rękę.

— Czy ten mężczyzna, co wpadł do wody, doznał jakichś obrażeń? — zapytał lord Heywood.

— Kiedy wyłowiono go, okazało się, że nie żyje!

Lalita zaniemówiła.

— Nic nie mogłem więcej uczynić — mówił pan Walton. — Kiedy przybył ksiądz i kilku wieśniaków, odjechałem.

Lalita odetchnęła głęboko. Lord Heywood domyślił się, że poczuła ulgę, że stryj nie żyje i że nie będzie więcej robił im trudności. Pan Walton nieświadom sensacji, jaką wywołała jego opowieść, zabrał się do otwierania teczki.

— Po pańskiej wizycie w domu aukcyjnym — powiedział — dotarła do nas wiadomość, że ambasador kraju, którego nie wymienię, ma dla nas poważne zamówienie.

— Cóż takiego? — zainteresował się lord Heywood.

— Ten kraj, który odegrał poważną rolę podczas Kongresu Wiedeńskiego, pragnie zbudować w Londynie swoją ambasadę. Ponieważ budowa potrwa kilka lat, potrzebuje na ten czas domu, w którym mógłby prowadzić swoje sprawy. — W oczach lorda Heywooda pojawił się błysk, a pan Walton kontynuował pompatycznym tonem: — Właściciele domu aukcyjnego pomyśleli, że nie ma bardziej odpowiedniego budynku niż pański dom w Londynie, który chce pan wynająć.

— Z całym wyposażeniem — zauważył lord Heywood.

— Jeden z właścicieli domu aukcyjnego, z którym pan rozmawiał przed kilkoma dniami, uznał, że Heywood House spełnia wszystkie wymagane warunki. Ponadto interes jest korzystny dla pana, milordzie, i dla firmy.

— Jestem skłonny wynająć Heywood House natychmiast — powiedział gospodarz.

Mówił spokojnie, lecz wyczuwało się w jego głosie podenerwowanie.

— Bardzo mnie to cieszy, milordzie — rzekł pan Walton. — Mam tu ze sobą projekt umowy, którą być może będzie pan chciał pokazać swemu adwokatowi.

— W porządku! — powiedział lord Heywood, a potem dodał: — Przepraszam, że nie zaproponowałem panu czegoś do picia. Zapewne jest pan spragniony po tych dramatycznych przejściach w drodze.

— Dziękuję, milordzie — rzekł pan Walton. — To było rzeczywiście bardzo przykre.

— Czego się pan napije? Może kieliszek sherry?

— Nie pijam alkoholu, gdyż mi szkodzi — wyjaśnił pan Walton.

— Już wiem, co będzie panu smakowało — powiedział lord Heywood.
— Sok brzoskwiniowy!

— Z przyjemnością go przyniosę — wtrąciła Lalita.

Jej oczy lśniły radością, że lordowi Heywoodowi udało się wynająć dom i że nie będzie się czuł zależny od jej pieniędzy. Wyszedłszy z saloniku modliła się w duchu:

„Dzięki ci, Boże, wielkie dzięki! Teraz już na pewno się ze mną ożeni'."

Wszedłszy do kuchni przypomniała sobie, że dzbanek z napojem postawiła w chłodzie w piwnicy. Zeszła na dół, chwyciła dzbanek i zastanawiała się, czy nie wziąć dla lorda Heywooda butelki wina. Rozmyśliła się jednak i wniosła do saloniku tylko sok. Ujrzała lorda Heywooda przy biurku przeglądającego papiery i pana Waltona stojącego obok.

— To sensowna umowa — powiedział lord Heywood. — Mogę podpisać ją natychmiast.

Mówiąc to pomyślał, że nie ma ochoty jechać do Londynu i zostawiać na wsi Lality.

— To uczciwy interes, korzystny dla pana, milordzie, i dla naszych klientów — rzekł pan Walton.

— Zdaję sobie z tego sprawę — powiedział lord Heywood, a potem spojrzawszy w stronę Lality dodał: — Wrócimy jeszcze raz do tego dokumentu. Napijemy się teraz tego doskonałego soku zrobionego z brzoskwiń z mojego ogrodu. Jestem pewien, że będzie panu smakował.

— Jeszcze nigdy nie piłem soku brzoskwiniowego — zauważył pan Walton.

Lalita ustawiła szklanki na stole i nalała soku z dzbanka. Pan Walton uważnie się jej przyglądał.

— Skąd pani wzięła ten dzban? — zawołał tak głośno, że obydwójce Lalita i lord Heywood spojrzeli na niego zdumieni. — Wprost nie do wiary! To musi być jakiś falsyfikat! Ale jeśli tak jest, to doprawdy doskonały.

Dotknął palcami dzbanka trzymanego przez Lalitę, a potem wziął go z jej rąk.

— Po prostu wierzyć się nie chce! — powiedział.

— O czym pan mówi? — zapytał lord Heywood.

Obydwójce z Lalitą patrzyli na dzban uświadamiając sobie, że dotychczas niczym nie zwrócił ich uwagi. Był to duży dzban z uszkiem, glazurowany, pokryty geometrycznymi brązowo-czarnymi wzorami. Lalita pomyślała, że jego wygląd nie usprawiedliwia zachwytu pana Waltona, który wodził teraz palcami po jego dnie.

— Jestem pewien, że jest autentyczny — zawołał w końcu. — Jest to jedyny chyba tak dobrze zachowany egzemplarz!

— Egzemplarz czego? — zapytał lord Heywood.

— Ateńskiej ceramiki geometrycznej pochodzącej z roku 750 przed Chrystusem.

— Sądzi pan, że jest on cenny?

— Bardzo cenny — odrzekł pan Walton. — Nie powinno się go używać jak zwykłego dzbanka.

Lalita spojrzała na lorda Heywooda.

— Wydaje mi się — powiedział do niej — że pan Walton wolałby, żeby mu podano sok w innym naczyniu.

— Jestem przekonana, że ten dzban nie figuruje w spisie inwentarza — odrzekła.

— Istotnie, w spisie nie ma żadnych greckich dzieł sztuki — potwierdził lord Heywood.

Mówiąc to wysunął szufladę biurka i wyjął księgę inwentarzową kładąc ją na biurku.

— Przypominam sobie, że mój dziadek jeździł do Grecji, kiedy był już bardzo stary — powiedział — a ten spis był robiony zapewne jeszcze przed jego ostatnią podróżą.

— W takim razie w domu mogą się znajdować jeszcze inne nie umieszczone w spisie przedmioty — odezwała się szybko Lalita.

— Inne przedmioty? — zainteresował się pan Walton. — Czy ma pani na myśli ceramikę równie wspaniałą jak ta?

— Nie mam o tym zielonego pojęcia — wtrącił lord Heywood — ale możemy rozejrzeć się po domu. Gdzie widziałaś jakieś przedmioty z ceramiki, Lalito?

— W oranżerii, gdzie stoją różne wazony. Pan Walton wydał okrzyk przerażenia.

— Ale one tam mogły się potłuc — powiedział.

Lord Heywood podniósł się z miejsca.

— Chodźmy więc do oranżerii — zaproponował.

— Z przyjemnością — odpowiedział pan Walton, stawiając dzban ostrożnie na biurku.

— Jego lordowska mość nie zdaje sobie nawet sprawy z wartości tego naczynia. Dreszcz mnie przechodzi na myśl, że mogło się zniszczyć.

— Zobaczymy więc, czy w domu znajduje się jeszcze jakiś wartościowy przedmiot wymagający tak szczególnej opieki — powiedział lord Heywood.

Mówił to do pana Waltona, ale patrzył na Lalitę i obydwójmy myśleli o tym samym. Skierowali się w stronę przejścia wiodącego do oranżerii. Był tam pokój pełen wazonów kwiatowych, stojących na półkach zawieszonych na wszystkich ścianach. Pośrodku pokoju stał stół, na którym układało się bukiety i wstawiało do wazonów. Gdy Lalita potrzebowała naczynia na sok, wzięła po prostu dzbanek z półki. Kiedy weszli do pomieszczenia, zatrzymali się, żeby Walton mógł się rozejrzeć. Przechodził od półki do półki i Lalita czuła, że bardzo się rozczarował, kiedy nagle z okrzykiem triumfu wziął do rąk zwykły okrągły wazonik.

— To jest wazon z czasów chińskiej dynastii Sung — powiedział.

— Chiński wazonik?

— Wspaniały egzemplarz — rzekł. — Proszę się przyjrzeć tej jasnozielonej glazurze.

Był zachwycony swoim odkryciem, a kiedy na dolnej półce ujrzał czarno-brązową chińską ceramikę, tak bardzo się podniecił, że Lalita wstydziła się powiedzieć, że te przedmioty wcale się jej nie podobają.

— Te chińskie wazony musiały należeć do mojej babki i dlatego nie znalazły się w inwentarzu — rzekł lord Heywood. — Przypominam sobie, jak mi opowiadała, że jej ojciec często odwiedzał Chiny.

— Nie przypuszczałam nawet, że są takie cenne — przyznała się Lalita.

Nie obchodziło jej, co sobie, o niej pomyśli pan Walton. Cieszyła się z powodu sukcesu lorda Heywooda. Pan Walton, nakazawszy im umieścić bezcenne przedmioty w bezpiecznym miejscu, oznajmił, że musi wracać do Londynu.

— Myślałem, że zje pan z nami obiad — powiedział lord Heywood. — Nie byłby to wykwinny posiłek, ponieważ mój służący wyjechał do stolicy, lecz przywiózł mi pan tak miłe wiadomości, że pragnąłbym z całego serca pana ugościć.

— Bardzo jestem zobowiązany waszej lordowskiej mości — rzekł pan Walton — lecz obowiązki wzywają mnie do powrotu. Muszę powiadomić naszych klientów, że umowa dzierżawy Heywood House została podpisana, co ich bardzo ucieszy.

— Mnie również — odrzekł lord Heywood. — Dziękuję panu za wykrycie tych skarbów, które, jak sadzę, uda się panu korzystnie sprzedać.

— Nasz dom aukcyjny chętnie zajmie się ich sprzedażą. Tak rzadkie dzieła sztuki, jak te trzy ceramiczne przedmioty zainteresują wielu znawców.

— A może by je pan zabrał ze sobą? — zasugerował lord Heywood.

Pan Walton spojrział na niego z przerażeniem.

— Nie wziąłbym na siebie takiej odpowiedzialności — powiedział szybko. — Jeśli wasza lordowska mość pozwoli, przyślę tu specjalny pojazd, opakowania i odpowiednich ludzi, którzy zachowując jak największą ostrożność, zawiozą skarby do Londynu.

— Chyba ma pan rację — rzekł lord Heywood. — Gdyby te przedmioty, przetrwawszy tyle wieków, stłukły się teraz, byłoby to prawdziwe nieszczęście!

Pana Waltona przestraszyła sama myśl o tym. Schował umowę do teczki i począł się żegnać. Raz jeszcze polecając skarby ich opiece, rzeczoznawca odjechał. Gdy stali na schodach patrząc na oddalającą się karetkę pocztową, Lalita uświadomiła sobie, jakie znaczenie dla nich obojga miała wizyta pana Waltona.

Spojrziała na lorda Heywooda i przekonała się, że jakby odmłodził, jego rysy wygładziły się, a oczy nabrały blasku. Patrzyli przez chwilę na siebie, potem lord Heywood objął ją i przytulił do siebie.

— Znasz się chyba na czarach, moja droga — powiedział. — Wywróżyłaś mi wszystko, co się wydarzyło.

— Odniosłeś zwycięstwo! — powiedziała miękko.

— Wprost nie chce mi się w to wierzyć — powiedział. — Po tylu zmartwieniach, po tylu nieprzespanych nocach, kiedy usiłowałem znaleźć

jakieś rozwiązanie, nagle udaje mi się wynająć dom, a ponadto okazuje się, że ta dziwaczna ceramika jest taka cenna.

Lalita uśmiechnęła się.

— Te trzy naczynia wcale mi się nie podobały i mam wrażenie, że nie będzie ci żal rozstać się z nimi.

— Oczywiście, że nie — odpowiedział. — Tylko ci, którzy się na tym znają, przekonają się o naszej ignorancji.

— Ja też z trudem mogę w to wszystko uwierzyć — odezwała się Lalita. — A może to wszystko jest tylko snem i wkrótce znajdę się w sidłach stryja Edwarda?

Lord Heywood przytulił ją mocniej do siebie.

— Przecież jesteśmy tacy szczęśliwi — powiedział.

— Kiedy Carter wróci... — zaczęła.

Lord Heywood domyślił się, co chciała powiedzieć.

— Twój opiekun nie żyje, a przebywając ze mną sam na sam przez długi czas, bardzo się skompromitowałaś, więc nie mam innego wyjścia, jak się z tobą ożenić.

— Nie musisz, jeśli nie chcesz... jeśli chcesz być wolny — wyszeptała.

— Więc co mam z tobą zrobić? — zapytał.

— Mogę tu zostać — powiedziała — a kiedy pojawią się twoi znajomi, ukryję się tak jak było postanowione.

— Wiesz dobrze, że chcę tego samego co ty — powiedział — lecz musimy załatwić sprawę, żeby tradycji stało się zadość. — Lalita spojrzała na niego zdumiona, a on dodał poważnym tonem: — Powinienem cię zapytać, czy chciałabyś zostać moją żoną?

— Właśnie czekałam na to pytanie! — zawołała. — I znasz moją odpowiedź... Tak.

— Nie tak powinnaś się zachować — strofował ją lord Heywood żartobliwie. — Powinnaś powiedzieć: Jestem doprawdy zaskoczona!

— Gdybym tak powiedziała, mógłbyś mi umknąć — rzekła — a ja już na zawsze chcę być z tobą. — Przerwała na chwilę, a potem zapytała: — Czy zależy ci jeszcze na mojej miłości?

— Niczego na świecie tak nie pragnę! — odparł bez namysłu.

— I nie przeszkadza ci, że jestem bogata?

— Jakoś będę musiał się z tym pogodzić! — rzekł. — Wydam twoje pieniądze na coś pożytecznego.

— Zapewne na odnowienie gospodarstwa?

— Będziesz sobie kupowała nowe suknie i takie koszulki jak ta, w której cię widziałem i która była bardzo prowokująca.

— Zapominasz, że pobierzemy się dopiero jutro — powiedziała zawstydzona. — Nie powinieneś nawet wspominać, że widziałeś mnie w negliżu.

— Jutro? Skąd ten pomysł!

— Wydawało mi się, że pobierzemy się... — zaczął.

— Dzisiaj! — dokończył. — Carter obiecał, że wróci przed kolacją. Zatem, kochanie, przebierz się, osiodłamy konie i pojedziemy na plebanię.

— Naprawdę...? Naprawdę tego pragniesz?

— A czemu nie? — odrzekł lord Heywood. — Jeśli sądzisz, że będę spał sam, a drzwi łączące nasze pokoje będą zamknięte, to się mylisz!

— To świetny pomysł — przyznała — ale najpierw trzeba udekorować kwiatami kaplicę.

Lordowi Heywoodowi przyszło na myśl, że cała wieś już zapewne plotkuje na temat śmierci Edwarda Duncana. Postanowił poprosić duchownego o dyskrecję na temat Lality i ich ślubu.

— Chyba będzie lepiej, jeśli sam pojedę po pastora.

— Zrób, jak uważasz — rzekła. — Mam tylko pewien problem.

— Jaki?

— Nie mam odpowiedniego stroju do ślubu, ale przyznam się, że oglądałam ślubną suknię twojej matki.

— Gdzie?

— W jednym z pokojów razem z innymi rzeczami, nawet twoimi ubrankami.

— Suknia ślubna mojej matki! — powtórzył lord Heywood. — Jesteś pewna, że będzie na ciebie dobra?

Lalita spojrzała na niego zażenowana.

— Już ją przymierzałaś! — powiedział z wyrzutem.

— Proszę, pozwól mi ją włożyć... chciałabym wyglądać pięknie, żebyś się nie rozmyślił.

— Nie rozmyślę się, nawet gdybyś miała na sobie nocną koszulę, lecz nie wątpię, że pastor zapewne będzie wolał, żebyś włożyła suknię.

— Jest tam także welon i wianek. Będę się czuła jak prawdziwa narzeczona.

— Przygotuj suknię i narwij kwiatów.

Wrócę za pół godziny i pomogę ci je poustawiać.

— Nazrywam, co tylko się da, przede wszystkim róże.

— Bo jesteś do nich podobna — powiedział.

— Kocham cię! — wyszeptała.

— I ja cię kocham! — rzekł. — Udowodnię ci to, gdy zostaniesz moją żoną.

I począł ją całować, a ona czuła, jak rozpała się w niej ogień. Gdy ich ekstaza dosięgła szczytu, uniósł głowę.

— Jak mógłbym cię utracić, kiedy ty jesteś częścią mojej istoty? — zapytał. — Pojawiłaś się na mojej drodze i już nie potrafiłbym bez ciebie żyć.

— Ja też umarłabym bez ciebie! — odrzekła.

— Lecz będziemy żyli razem i będziemy szczęśliwi.

— Uczynię cię szczęśliwym, bo ty jesteś zwycięzcą w tym pojedynku.

— To miłość zwyciężyła, a przed nią nikt się nie obroni.

— To prawda — powiedziała. — A teraz pocałuj mnie jeszcze. Uwielbiam twoje pocałunki.

Próbował coś powiedzieć, ale już jej usta zbliżyły się do jego warg. Choć jego ciało płonęło, czuł, że Lalita działa na niego nie tylko fizycznie, lecz także jest mu bliska duchowo. Pragnął gorąco stać się godnym jej miłości. Chciał jej o tym powiedzieć, lecz zamiast słów począł ją całować. To nie on był zwycięzcą w tej potyczce, lecz miłość.

— Miłość zawsze wygrywa! — powiedział, i czuł, że Lalita myśli to samo.

Uniosła twarz ku niemu i lord Heywood ujrzał jej przestraszony wzrok, bladą twarz i na wpół otwarte usta. Widział ją tylko przez ułamek sekundy, lecz jej obraz zapadł mu głęboko w serce. Nie mogąc się opanować, pochylił się i dotknął ustami jej warg. Mimo zaskoczenia tym, co się stało, Lalita poczuła wkrótce, że jej strach mija - już się niczego nie bała, liczył się tylko on i jego pocałunki.

TLR